

Penny Jordan

Żona dla szejka

PROLOG

- A więc negocjacje poszły po naszej myśli?
- upewnił się Vere.

Drax się zasepił. Wprawdzie brat bliźniak, z którym wspólnie sprawowali rządy w jednym z arabskich emiratów, powitał go ze zwykłą serdecznością, ale najwyraźniej coś go trapiło.

- Owszem - potwierdził Drax. - Rozmowy w Londynie udały się doskonale.

Drax i jego starszy o kilka minut brat Vere już niemal dziesięć lat wspólnie zarządzili w Dhurahnie. Mieli po dwadzieścia pięć lat, gdy ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym podczas którejś z oficjalnych wizyt. Mimo że bracia byli sobie bardzo bliscy, nigdy nie rozmawiali o tamtym wypadku, nie wspominali utraty mądrego, wyprzedzającego swój czas ojca ani pięknej matki Irlandki. Nie musieli rozmawiać. Byli bliźniakami, więc rozumieli się bez słów, obaj odczuwali dokładnie to samo. Fizycznie byli nie do odróżnienia, za to psychicznie... Drax często myślał sobie, że są jak dwie połówki jednej istoty.

Drax przyszedł do brata wprost z lotniska, toteż miał na sobie europejski garnitur, podczas gdy Vere

był ubrany w tradycyjną błękitną szatę zdobną złotym haftem. Obaj byli postawni, o szarych oczach i ostrych, drapieżnych rysach. Geny Berberów pomieszane z francuską, a potem irlandzką krwią zaowocowały wizerunkiem odzwierciedlającym wielką moc, groźną potęgę, która mogłaby przerazić, gdyby miało się do czynienia z pojedynczym człowiekiem, a w podwójnej dawce dosłownie porażała.

- Wprawdzie nie jesteśmy jedynymi przedstawicielami krajów arabskich, które chciałyby stworzyć u siebie silne centrum finansowe o międzynarodowym zasięgu, ale po rozmowach w Londynie odnoszę wrażenie, że właśnie my mamy największe szanse - opowiadał Drax. - Tak jak uzgodniliśmy, poinformowałem moich rozmówców, że Dhurahn gotów jest wydzielić obszar wielkości stu akrów, na którym znajdą miejsce obiekty międzynarodowej bankowości, oraz że gotowi jesteśmy oprzeć nasz system na brytyjskim prawie handlowym. Powiedziałem także, że mamy nadzieję stworzyć w naszym centrum takie same warunki, jakie mogą zaproponować ośrodki finansowe w Nowym Jorku, Hongkongu czy Londynie. Chcemy także stosować taki sam system regulacyjny, któremu zarówno inwestorzy, jak i finansiści mogliby w pełni zaufać. Ale dość o moich sukcesach w Londynie. Mów, co się stało. Widzę, że coś ci leży na wątrobie.

- Rzeczywiście - przyznał Vere, którego wcale nie zdziwiła przenikliwość brata - mamy problem.

- Jaki? - chciał wiedzieć Drax.

- Kiedy ty byłeś w Londynie, skontaktowali się ze mną król Zuranu i emir Khulua, obaj w tym samym czasie.

Drax czekał na dalszy ciąg. Nie było nic nadzwyczajnego w tym, że dwóch najbliższych sąsiadów zechciało porozmawiać z władcą Dhurahn. Dhurahn nie miał dużych złóż ropy ani płynących z tego tytułu dochodów, jakimi mogli się cieszyć sąsiedzi. Miał za to rzekę, dzięki której ziemia była żyzna, a kraj bogaty. To właśnie Dhurahn zaopatrywał sąsiadów w świeże owoce i warzywa, co było istotne zwłaszcza dla Zuranu, w którym gwałtownie rozwijała się turystyka. Dawno minęły czasy, gdy wojownicze plemiona toczyły zacięte boje o skrawki pustyni. Teraz ludność Dhurahn i obu sąsiadujących z nim państw żyła dostatnio i w pokoju. Mimo to wciąż obowiązywały plemienne zasady umacniania pokojowego współżycia.

- Jak zwykle w takich razach - kontynuował Vere - do obu sąsiadów dotarły plotki o naszych planach. Jak wiesz, pustynny wiatr bywa czasem bardzo kapryśny - Vere uśmiechnął się krzywo. - Oczywiście nie powiedzieli mi tego wprost, ale dla mnie to jasne, czemu właśnie teraz obaj zapałali tak wielką chęcią utrwalenia od dawien dawna przyjaznych stosunków między naszymi krajami.

- Utrzymywanie dobrych stosunków z sąsiadami to nic zdrożnego. Musi być coś, o czym nie

powiedziałaś, skoro tak bardzo cię te ich plany niepokoją,

- Owszem. Zarówno król, jak i emir chcą z nami omówić sprawę naszych małżeństw.

- Naszych małżeństw? - powtórzył zdumiony Drax.

Obaj z bratem mieli po trzydzieści cztery lata. Oczywiście zamierzali się kiedyś ożenić, ale w tej chwili mieli na głowie znacznie ważniejsze sprawy niż zakładanie rodziny. Przede wszystkim trzeba było sprawić, by Dhurahn stał się najsilniejszym ośrodkiem finansowym w regionie i w ten sposób zabezpieczyć przyszłość kraju na długie lata.

- No właśnie - skrzywił się Vere. - Padła propozycja, byś ty poślubił najstarszą córkę emira, a ja najmłodszą siostrę króla.

Bracia popatrzyli po sobie.

- Te małżeństwa wzmocniłyby nasze związki z obydwojoma sąsiadami, ale jednocześnie dałyby im możliwość uczestniczenia w naszych interesach - podsumował Drax. - Wprawdzie z obydwojoma krajami mamy bardzo dobre stosunki, ale w niektórych sprawach całkiem odmienne zdanie. A skoro nasza ziemia leży pomiędzy nimi, to właśnie my zapewniamy stabilizację w regionie, co daje nam bardzo mocną pozycję.

Jeśli przyjmimy ich propozycje i poślubimy ich kobiety, będą sobie rościli prawo do żądania od nas lojalności i wsparcia, a w końcu zaczną kontrolować nas i nasze poczynania. W żadnym wypadku nie

możemy się na to zgodzić. Przecież może się zdarzyć, że nasza lojalność wobec siebie i naszego kraju stanie w sprzeczności z tym, czego będą się od nas domagały nasze żony oraz ich rodziny.

Ale odrzucenie tych dwu propozycji narazi nas na obrazę obu sąsiadów, a na to nie możemy sobie pozwolić. Mogłoby to zagrozić naszym planom przekształcenia Dhurahnu w finansową stolicę regionu.

- No właśnie - zgodził się Vere.

- Nie można dać sobą tak ordynarnie manipulować - sierznił się Drax, chodząc tam i z powrotem po wielkiej sali tronowej.

- Ani ty, ani ja nie życzymy sobie wiązać się z naszymi sąsiadami poprzez małżeństwo - stwierdził ponuro Vere. - Dhurahn musi dbać o własne dobro, a naszym obowiązkiem jest zapewnić, żeby tak było zawsze.

- Jednak, jak sam powiedziałaś, odrzucając te propozycje ryzykujemy obrażenie dwóch potężnych władców - myślał głośno Drax. - Chyba że nasza odmowa będzie spowodowana już poczynionymi planami małżeńskimi. W ten sposób sąsiedzi przestaną nas naciskać i nie stracą twarzy.

- A co będzie, kiedy się zorientują, że nie zamierzamy się żenić?

- Nie muszą się dowiedzieć. Zarówno król, jak i emir wiedzą, że w naszym kraju panuje zasada posiadania tylko jednej żony i że obowiązuje ona nie tylko naszych poddanych, ale także nas. Na

pewno uda nam się znaleźć odpowiednie kobiety, z którymi będzie się można ożenić.

- Odpowiednie, czyli jakie?

- No wiesz... - Drax wzruszył ramionami. - Takie, które będzie można potem oddać. Jednorazowe, że się tak wyrażę. Na tyle uczciwe, żeby nasi poddani je zaakceptowali, i dość naiwne, by można się było z nimi rozwieść przy minimalnym nakładzie sił i środków.

- Naiwne dziewice gotowe zakochać się w szejku, które z wdzięczności pozwolą się porzucić i nie wezmą ani grosza odprawy? - Vere skrzywił się komicznie. - Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić. Moim zdaniem takie kobiety w ogóle nie istnieją. No ale gdybyś jakimś cudem zdołał każdemu z nas znaleźć taką pannę, to ja bardzo chętnie ożenię się ze swoją. Niestety, obaj dobrze wiemy, że kobieta, która zgodziłaby się zostać żoną na jakiś czas, na pewno nie będzie naiwną dziewczyną, jaką by zaakceptowali nasi poddani. Zapewne byłaby łowczynią przygód, zażądałaby niezłej sumki za odgrywanie roli żony, a potem opowiedziałyby o wszystkim prasie i zainkasowała za to kolejne duże pieniądze. Taka historia podana do publicznej wiadomości zniszczyłaby naszą reputację. Stracilibyśmy szacunek i opinię ludzi kierujących się zasadami etycznymi. Najpewniej też musielibyśmy się pożegnać z naszymi dalekosiężnymi planami. Nie, Drax - Vere pokręcił głową. - Masz doskonały pomysł, ale, niestety, niewykonalny. Obawiam się,

że nie uda się znaleźć nawet jednej kobiety odpowiadającej naszym potrzebom, a o dwóch to w ogóle nie ma co marzyć. A najważniejsze, że trzeba by to zrobić szybko, żeby nasi sąsiedzi przestali nas namawiać do wżenienia się w ich prześwietne rodziny.

- Czy to ma być wyzwanie? - spytał Drax, a oczy mu zalśniły jak u drapieznika.

- Za dobrze cię znam, żeby ci rzucać wyzwania, bracie - Vere się roześmiał. - Ale gdyby chciało ci się poszukać odpowiedniej kobiety...

- Dwóch kobiet - poprawił go Drax. - Obiecuję ci, że znajdę, a pierwszą z nich ty dostaniesz.

- No cóż... - Vere nie wydawał się przekonany.
 - Niech ci będzie. W międzyczasie jednak trzeba będzie nadal negocjować z sąsiadami, unikając przy tym podejmowania jakichkolwiek konkretnych zobowiązań. Król nas zaprasza do złożenia nieoficjalnej wizyty w Zuranie. Uważam, że w tej sytuacji - ciągnął Vere - lepiej będzie, jeśli to ty tam pojedziesz.

- Oczywiście - zgodził się Drax. - Król życzy sobie wydać swoją siostrę za ciebie, więc ja mam zagrać na zwłokę. Czemu nie? Zresztą i tak w Londynie chcieli z tobą porozmawiać. Powiedziałem, że gdy ja wrócę do Dhurahnu, ty będziesz mógł pojechać do Londynu.

- To jedna z dobrych stron dwukrólewia - uśmiechnął się Vere. - Zawsze pozostaje w Dhurahnie jedna para rąk, które utrzymują ster władzy.

Choćby nie wiedzieć jak ważne sprawy wzywały za granicę.

- Ale to ty zwykle pozostajesz na miejscu - przypomniał mu Drax. - Ty kochasz pustynię, dlatego zawsze mnie wysyłaś z interesami za granicę, co zresztą bardzo mi odpowiada.

- Doskonały układ, nie sądzisz?

W milczeniu podali sobie dłonie, a potem - wzorem swych arabskich przodków - serdecznie się uściskali.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie ma z ciebie żadnego pożytku! Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby uwierzyć, że poradysz sobie z taką pracą! Twierdzisz, że skończyłaś studia i masz odpowiednie uprawnienia, a tymczasem nie umiesz wykonać najprostszego polecenia!

Sadie pochyliła głowę, jakby przyjmowała w pokorze zjadliwe zarzuty pracodawczyni. Doskonale wiedziała, że gdyby spojrzała na madame Sawar, ta dostrzegłaby w jej oczach pogardę i nienawiść. Sadie nie mogła sobie pozwolić na to, by dać madame pretekst do zatrzymania pensji, której dotąd jej nie wypłacono. Madame Sawar wielokrotnie już straszyla Sadie zastosowaniem takiej właśnie sankcji.

Złośliwe i niesprawiedliwe oskarżenia już same w sobie były bardzo przykre. Sytuację pogarszał fakt, że awantura odbywała się na oczach wszystkich domowników i całej służby, a w arabskim domostwie utrata honoru była gorsza niż śmierć. Sadie już się zdążyła przyzwyczaić, że madame Sawar zazwyczaj robiła jej awantury podczas ustawowej przerwy śniadaniowej, którą Sadie spędzała w przepięknym ogrodzie rodziny al Sawar. Wprawdzie dotąd nikogo

nie widziała, lecz doświadczenie mówiło jej, że ludzie z uwagą przysłuchują się awanturze, jaką madame Sawar - nie po raz pierwszy zresztą - urządziła swej asystentce.

Zresztą nawet gdyby chcieli, nie udałooby im się nie usłyszeć przeraźliwych wrzasków madame. Zapewne słyszano je nawet na ulicy. Oczywiście Sadie nie była jedyną osobą, którą madame co jakiś czas publicznie besztawała. Rzadko zdarzał się dzień, kiedy nie wyładowywała złości na kimś ze służby.

Sadie mogła się bronić przed zarzutami, udowodnić madame, że posiada wszystkie kwalifikacje. Mogłaby też powiedzieć jej, że wprawdzie madame Sawar żałuje, że w ogóle ją zatrudniła, ale tego żalu nie da się nawet porównać z żalem, jaki w tym względzie żywi sama Sadie. Niestety, nie mogła sobie pozwolić na utratę pracy, ponieważ madame dotąd nie zapłaciła jej za ani jeden przepracowany dzień.

- Nie będę się dłużej obciążać taką niedojdą!
- wrzeszczała madame Sawar. - Zwalniam cię!
Zrozumiałaś?

- Nie może mi pani tego zrobić! - wybuchnęła Sadie.

- Tak sądzisz? Otóż zapewniam cię, że mogę. I nie myśl, że jak cię zwolnię, to znajdziesz sobie jakąś inną pracę. Nie znajdziesz! Władze Zuranu bardzo stanowczo obchodzą się z nielegalnymi imigrantami, którzy usiłują zatrudnić się w Zuranie.

- Przebywam w Zuranie legalnie. - Tym razem

Sadie postanowiła wystąpić we własnej obronie, - Kiedy podejmowałam tę pracę, pani osobiście mnie zapewniła, że załatwi wszystkie formalności niezbędne do zalegalizowania mojego pobytu. Doskonale pamiętam, że podpisywałam dokumenty...

Sadie zakręciło się w głowie. Nie tylko ze zdenerwowania, ale także dlatego, że stała z odkrytą głową w pełnym słońcu. Madame pozostała w cieniu, ale Sadie musiała stanąć w miejscu całkowicie go pozbawionym.

- Niczego takiego sobie nie przypominam - wyparła się cynicznie madame Sawar. - Jeśli będziesz próbowała się przy tym upierać, to naprawdę źle się to dla ciebie skończy.

Sadie nie wierzyła własnym uszom. Wiedziała, że znalazła się w fatalnym położeniu, ale aż tak złego obrotu spraw zupełnie się nie spodziewała. Była bez pracy, nie miała ani grosza, a na dodatek właśnie się dowiedziała, że przebywa w Zuranie nielegalnie. A przecież wszystko tak pięknie się zapowiadało...

Pół roku wcześniej, zaraz po ukończeniu studiów, podjęła swoją pierwszą pracę w jednym z największych londyńskich funduszy ubezpieczeniowych. Niestety, wkrótce się dowiedziała, że musi ustąpić miejsca synowi aktualnej kochanki jednego z dyrektorów funduszu. W każdym razie tak właśnie głośiły krążące po biurze plotki. Ta wersja była łatwiejsza do przełknięcia aniżeli złośliwa uwaga jednego z biurowych kolegów, że Sadie dlatego straciła

pracę, że nie może znieść naładowanego testosteronem otoczenia, w którym jej przyszło pracować.

Przez cały okres studiów Sadie marzyła o ciekawej i dobrze płatnej pracy w sektorze finansowym i o niezależności materialnej. Nic więc dziwnego, że po utracie tak dobrze rokującej pracy była zdruzgotana i pełna najgorszych przeczuć.

Rodzice jej rozwiedli się, gdy miała kilkanaście lat. Matka ponownie wyszła za mąż za bogatego człowieka, który także miał dzieci z pierwszego małżeństwa. Kiedy jej matka zaczęła się spotykać z tym człowiekiem, on poświęcał Sadie mnóstwo czasu i zapewniał, że nie może się doczekać, kiedy wreszcie zostanie jego przybraną córką. Jednak natychmiast po ślubie jego stosunek do niej zmienił się diametralnie, toteż Sadie nabrała przekonania, że mężczyźni kochają tylko wtedy, kiedy im to dogadza. Spostrzeżenie to dotyczyło zarówno miłości małżeńskiej, jak i rodzicielskiej. Miała wówczas trzynaście lat. Przeżycia i przemyślenia z tego trudnego wieku pozostawiają ślad w osobowości na całe życie.

Kiedy jej matka została żoną tego człowieka, Sadie niemal codziennie musiała wysłuchiwać uwag na temat wad swego naturalnego ojca, który nie potrafił zapewnić Sadie takich warunków bytowych, jakie on sam zapewniał własnym dzieciom. Sadie już nie wiedziała, czy bardziej jest wściekła na rodziców za to, że się rozwiedli, czy też bardziej współczuje swemu ojcu, który ożenił się powtórnie

z młodszą od siebie kobietą, miał z nią dzieci i wyglądał bardzo staro jak na swój wiek. W przeciwieństwie do ojczyrna, jej ojciec nie był bogaty.

Sadie była zbyt dumna, by prosić ojczyrna o pomoc w opłaceniu studiów, wobec czego nadal ciążył nad nią dług niespłaconego kredytu studenckiego. Utrata pracy oznaczała, że mimo wszystko trzeba będzie jednak poprosić ojczyrna o pomoc. Nie miała na to najmniejszej ochoty, zwłaszcza że obu swoim rodzonym synom bez proszenia podarował po mieszkaniu i samochodzie, zanim jeszcze rozpoczęli pracę.

Dobrze pamiętała, jak na nią fuknął, kiedy powiedziała, że zamierza skończyć studia magisterskie. Powiedział wtedy, że zamiast nabijać sobie głowę głupotami, powinna się rozejrzeć za jakimś bogatym mężem.

- Masz ładną buzię - zakończył swą przemowę - i wspaniałe ciało.

Sadie o tym wiedziała, ale przysięgła sobie, że nigdy nie zrobi użytku z tych atutów. Na własne oczy widziała, w jaki sposób ojczyrn traktował jej matkę, nie kryjąc, że w zamian za luksusowe życie oczekuje od niej zapłaty w seksie. Sadie postanowiła nigdy żadnemu mężczyźnie nie dać takiej władzy nad sobą, i to wyłącznie w zamian za pieniądze. I nieważne, czy to będzie jej mąż, czy tylko kochanek. W jej mniemaniu niezależność finansowa była ściśle powiązana z niezależnością seksualną.

Bardzo się ucieszyła, kiedy znalazła w gazecie ogłoszenie o pracy, tej właśnie, którą dopiero co straciła. Musiała się mitygować, tłumacząc sobie, że pewnie jest wielu kandydatów na to miejsce i że ona zapewne nie ma żadnych szans. A potem się okazało, że Monika al Sawar chce zatrudnić właśnie kobietę. Podobno jej mąż, Arab w każdym calu, nie pozwoliłby jej pracować sam na sam z jakimkolwiek mężczyzną.

Praca, o jakiej podczas rozmowy kwalifikacyjnej opowiadała Monika al Sawar, wydawała się Sadie fascynująca i niezwykle rozwijająca. Firma Moniki pośredniczyła w zakupie nieruchomości w Zuranie oraz wspomagała zdobywanie funduszy na cele inwestycyjne. Monika twierdziła, że potrzebuje młodej zdolnej asystentki, którą mogłaby wyszkolić na doradcę finansowego działającego według prawa obowiązującego w Zuranie.

Uszczęśliwiona Sadie przyjęła pracę. Potem się okazało, że obiecany przelot pierwszą klasą odbywa się w klasie turystycznej, a zaliczka, która miała pokryć zadłużenie z tytułu kredytu studenckiego, okazała się niewygórowanym kieszonkowym. Dopiero gdy Sadie zmuszona była zamieszkać w bardzo skromnym pokoju w domu rodziny al Sawar, a nie -jak jej obiecała Monika - w samodzielnym mieszkaniu, Sadie straciła poprzedni entuzjazm. Całkiem się załamała, gdy zabrano jej znaczną kwotę z przyobiecanej pensji tytułem kosztów zakwaterowania i żywienia. Kiedy nieśmiało przy-

pomniała, że umawiano się z nią inaczej, odbyła się pierwsza z regularnych później awantur, a co za tym idzie, całkowite wstrzymanie pensji Sadie.

Pozostała jej niewielka suma z tego, co ze sobą przywiozła. Była zrozpaczona, jednak nie aż tak bardzo, żeby dać to po sobie poznać.

- Dobrze, odchodzę - powiedziała cicho - lecz najpierw proszę mi wypłacić zaległe wynagrodzenie.

Monika wpadła w szał. Wrzeszczała tak głośno, że słychać ją było nie tylko w całym wielkim domu, lecz także na ulicy, gdzie Drax właśnie parkował samochód.

Profesor Amar al Sawar wysiadł z auta, zaczekał na Draxa, po czym obaj weszli na dziedziniec domostwa al Sawarów. Starszy pan był przyjacielem ojca obu bliźniaków; zawsze gdy któryś z nich odwiedzał Zuran, składał przy okazji wizytę Amarowi al Sawar. Tym razem Drax spotkał go w pałacu i wprawdzie niechętnie, ale jednak przyjął zaproszenie do domu starszego pana. Ani Vere, ani Drax - delikatnie mówiąc - nie przepadali za drugą żoną Amara.

- Ojej, zdaje się, że Monika się denerwuje - usprawiedliwiał się Amar. - Miałem nadzieję, że tym razem spodoba się jej nowa asystentka, którą przyjęła do pracy. Taka sympatyczna młoda osoba. Angielka. Z wyższym wykształceniem. Dobra, miła dziewczyna, spokojna i bardzo skromna.

Jeśli jest taka, jak mówi, pomyślał Drax, to nic dziwnego, że nie może się dogadać z Moniką.

- Nie potrafię zrozumieć, czemu taka piękna kobieta woli pracować, aniżeli wyjść za mąż - zastanawiał się głośno Amar al Sawar. - Jeśli miałbym syna, właśnie takiej żony bym sobie dla niego życzył.

Tym razem Drax naprawdę się zdziwił. Profesor al Sawar był człowiekiem starej daty i od młodych kobiet wymagał cech, które w dzisiejszych czasach tylko nieliczne z nich posiadały. Drax podejrzewał, że starszy pan, który także miał krzyż pański ze swoją kłótniwą żoną, szczerze żałuje, że dał się Monice wmanewrować w to ze wszech miar nieudane małżeństwo.

Z podwórza wciąż dolatywał przenikliwy wrzask Moniki, wytrąsającej się nad młodą asystentką.

- Pensję? Jaką pensję? Ja miałabym ci płacić za doprowadzenie mojej firmy do ruiny? To ty powinnaś zapłacić mnie! Ciesz się, że cię puszczam wolno, że się nie domagam od ciebie rekompensaty. Gdybyś miała choć trochę rozumu, wyniosłabyś się stąd natychmiast, zanim zmienię zdanie i napuszczę na ciebie swoich adwokatów.

Sadie nie zdążyła się odezwać, bo Monika odwróciła się na pięcie i weszła do domu, zostawiając swoją byłą pracownicę samą na dziedzińcu.

- A moje rzeczy? - wołała za nią Sadie zdumiona i oszołomiona przewrotną taktyką Moniki. - Mój paszport...

- Zuwaina już cię spakowała - odkrzyknęła Monika. - Zabieraj walizkę i znikaj, pókim dobra.

Rzeczywiście, na dziedzińcu zjawiła się służąca. Jedną ręką ciągnęła walizkę na kółkach, a w drugiej trzymała torebkę i paszport Sadie.

Sadie zrobiło się słabo na myśl o tym, że Monika szperała w jej rzeczach. Choć może nie tylko dlatego... Znalazła się w niewesołej sytuacji. Nie miała pracy, pieniędzy ani nawet biletu powrotnego. Jedyne, co jej pozostało, to zdać się na łaskę i niełaskę brytyjskiego konsulatu, a to oznaczało bardzo długą pieszą wędrówkę do centrum miasta.

Brama się otworzyła i na dziedziniec weszło dwóch mężczyzn w tradycyjnych arabskich strojach. Jednym z nich był mąż Moniki, mądry i czarujący starszy pan, który przypominał Sadie jej dawno zmarłego dziadka, a drugi...

Sadie wciągnęła powietrze, szeroko otworzyła oczy. Ten drugi był bardzo męski i taki pociągający, że wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. A przecież ona nigdy przedtem nie wpatrywała się w mężczyznę, nigdy w życiu za żadnym się nawet nie obejrzała. Co więcej, do głowy jej nie przyszło, że ona, Sadie Murray, mogłaby się gapić na obcego mężczyznę jak sroka w gnat.

Zarumieniła się po cebulki włosów.

On tymczasem popatrzył na nią lodowato zielonymi oczami.

Lodowato zielonymi? Jak to możliwe? Sadie dłonie tak drżały, że omal nie upuściła torebki. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Spróbowała udawać, że nie czuje reakcji własnego ciała na widok tego

mężczyzny, wmawiała sobie, że wciąż jest roztrzęsiona po awanturze z Moniką... Niestety, w końcu musiała przyznać, że ten obcy mężczyzna jednym spojrzeniem tych właśnie lodowato zielonych oczu pozbawił ją tarczy, którą Sadie broniła się przed własną seksualnością.

Nic nie zrobił, nawet się nie odezwał, a jednak zburzył mury, sprawił, że Sadie uświadomiła sobie jego męski powab z taką mocą, że cała zmieniła się w wielkie pulsujące pożądanie.

A więc to jest podniecenie, pomyślała. Ta gorąca, smutna tęsknota, obezwładniająca, zagłuszająca wszystkie myśli i uczucia, zmieniająca człowieka w coś, czym nigdy nie był. Jakbym się znalazła w mocy czarnoksiężnika!

ROZDZIAŁ DRUGI

- Dobrze się czujesz, dziecko?-zapytał z troską mąż Moniki.

Sadie słyszała jego głos, jakby dobiegał z bardzo daleka. Nie umiała oderwać wzroku od pięknego obcego mężczyzny. Miała takie uczucie, jakby musiała się wydostać na światło dzienne z jakiejś tajemniczej ciemnicy, zanim nawiąże kontakt z prawdziwym światem.

- Tak, całkiem dobrze - wyjąkała, choć przecież musiała wiedzieć, że obaj mężczyźni zdają sobie sprawę, że to wierutne kłamstwo.

Raz jeszcze zerknęła na młodego mężczyznę, towarzyszącego profesorowi al Sawarowi. Ku swej wielkiej uldze stwierdziła, że on już nie świdruje jej tym swoim wszytkowiedzącym spojrzeniem, i trochę się uspokoiła. Udało jej się nawet przekonać samą siebie, że zanadto się przejęła i że to wszystko z powodu stresu, z jakim musiała sobie teraz radzić. Odczuła ulgę, jakby jej przegrzane ciało polano zimną wodą.

Z miny profesora wywnioskowała, że mężczyźni słyszeli całą awanturę. Zwłaszcza że profesor już zdążył wyjąć portfel.

- Weź, proszę, tę skromną sumę - powiedział, wręczając Sadie zwitek banknotów. - Nie wiem, ile jest ci winna moja żona, ale...

Sadie cofnęła się, pokręciła głową. Odruchowo, bo zupełnie nie myślała o tym, co robi.

- Weź, proszę - nalegał profesor.

- Nie, dziękuję - odmówiła stanowczo Sadie.

Właściwie nie była pewna, czy zrobił to z sympatii do niej, czy może z chęci chronienia swej żony. Jednak wiedziała na pewno, że nie chce ani jego pieniędzy, ani litości. Uczciwie zarobiła pieniądze i powinna je dostać. Powinna dostać pieniądze przez siebie zarobione, a nie takie, które ktoś jej daje z litości.

- Nie - powtórzyła spokojniej, bez uprzedniej emocji. Wzięła walizkę i pociągnęła ją w stronę wciąż jeszcze otwartej bramy.

Drax patrzył za odchodzącą Sadie. Przymrużył oczy, by ukryć ogarniające go pożądanie. Dobrze znane suche pustynne powietrze, którym oddychał, stało się jeszcze gorętsze z powodu podniecenia, jakie odczuwał. A jednak zignorował ostrzeżenie swojego ciała. Był mężczyzną i stanowczo za długo nie miał żadnej kobiety, oto powód.

Drax nie brał do łóżka kobiety wyłącznie pod wpływem impulsu. Jego pozycja mu na to nie pozwalała. Postępowanie, którego mógłby się potem wstydzić, obciążało nie tylko jego, ale i Vere'a, a także godność królewską, którą im obu prze-

kazano w spadku. Owszem, nie miał zwyczaju uprawiać seksu z przygodnymi partnerkami, ale chyba najwyższy czas znaleźć sobie jakąś dyskretną kochankę.

Ledwo brama zamknęła się za młodą kobietą, natychmiast z domu wyszła Monika. Jakby przez cały czas obserwowała rozwój sytuacji na dziecincu. Drax z niechęcią pomyślał o konieczności obcowania z tą przebrzydłą kobietą. Mało brakowało, a byłby przegapił brązowy prostokącik leżący na ziemi. Dyskretnie go podniósł. Miał w dłoni brytyjski paszport. Otworzył. Sadie Murray, dwadzieścia pięć lat, panna, oczy brązowe, włosy brązowe, znak szczególny: znamię na wewnętrznej stronie lewego uda.

- Tak się cieszę, że znowu cię widzę, Vere!
- zawołała Monika, podbiegając do niego.

Drax cofnął się, schował paszport Sadie w fałdach swej szaty.

- Bardzo mi przykro, ale nie jestem Vere - powiedział, krzywiąc się z niesmakiem. - A i ciebie to chyba nie cieszy.

Wiele lat temu, tuż po ślubie z profesorem al Sawarem, kiedy Drax miał zaledwie dwadzieścia pięć lat, Monika zaproponowała mu swoje wdzięki. Nie zamierzał oczywiście skorzystać z propozycji i już wkrótce się przekonał, że Monika nie daruje mu odmowy. On ze swej strony nie umiał jej zapomnieć, że tak łatwo przyszłoby jej zdradzić dopiero co poślubionego męża.

- Zapewne masz powody, żeby tak postępować, moja droga - zaczął zakłopotany profesor - ale żeby zaraz ją wyrzucać i to w taki sposób...

- Sama się o to prosiła - wpadła mu w słowo Monika. - Nie chciała słuchać instrukcji co do postępowania z jednym z moich klientów. Straciłam przez nią mnóstwo pieniędzy.

- Zrozum, Moniko, ta mała jest bardzo młoda i całkiem sama w obcym kraju - profesor próbował bronić Sadie. - A co do jej moralności...

- Wszystko przez tę jej przekłątą moralność! - wykrzyknęła Monika. - Nie po to zatrudniłam nowoczesną kobietę z Europy, żeby mi się tu zachowywała jak staroświecka arabska dziewczina!

- Ależ, moja droga... - starszy pan był zaskocony, lecz jego żona nie zwracała na niego uwagi.

- Potrzebna mi dziewczyna, która potrafi nakłonić mężczyznę, by został moim klientem - perorowała - a nie taka, która każdego zmrozi już na wstępie.

- Powinnaś ją za to szanować - zaprotestował profesor.

- Nie zatrudniłam jej, żeby ją szanować - wrzeszczała Monika. - Przyszynę, jest bardzo ładna, ale co z tego, jeśli nie potrafi tej swojej urody wykorzystać. Cieszę się, że dostała nauczkę. Teraz już będzie wiedziała, że niedotykalskiej panny nie przyjmą do żadnego interesu.

- Jesteś pewna, że ta mała ma dość pieniędzy,

żeby sobie kupić powrotny bilet do domu? - chciał wiedzieć starszy pan. Widać doszedł do wniosku, że w pozostałych sprawach nic nie wskóra.

- To nie moje zmartwienie - warknęła Monika.
- Jeśli nie ma, to tym lepiej zapamięta sobie lekcję, którą dziś odebrała. - I zaraz zmieniła temat. - Każę pokojówce, żeby wam podała kawę.

Monika pochodziła z Libanu, dlatego też była znacznie bardziej niezależna, aniżeli kobiety z Zurami. Zurańska żona nie śmiałaby się pokazać obcemu mężczyźnie - gościowi swego męża, ani tym bardziej z nim rozmawiać.

Dla Draxa była o wiele za głośna. Miał jej serdecznie dosyć i nawet szacunek dla profesora al Sawara nie zatrzymałby go w tym domu ani chwili dłużej. Poza tym musiał załatwić pewną niecierpiącą zwłoki sprawę.

- Ja dziękuję - stanowczo pokręcił głową. - Niestety, muszę iść. Umówiłem się na spotkanie.

Był marzec, lecz w Zuranie nie istniała taka pora roku jak wiosna. W lutym było chłodno, mniej więcej dwadzieścia pięć stopni w cieniu, ale już w marcu temperatura rosła i prędko osiągała czterdzieści pięć stopni.

Sadie było stanowczo za gorąco. Zwłaszcza że musiała maszerować w pełnym słońcu, w dodatku bez kapelusza, którym zwykle zasłaniała głowę. Dobrze, że miała przynajmniej ciemne okulary, które chroniły oczy przed oślepiającym słońcem

odbijającym się od białych płyt z piaskowca, którymi wyłożono domy wzdłuż ulicy.

W Zuranie nikt nie chodził piechotą, zatem nic dziwnego, że wielu kierowców zwalniało, mijając Sadie. W każdym razie tak sobie tłumaczyła ich zachowanie. Zaciskała zęby za każdym razem, kiedy zwalniał kolejny samochód i kierowca mruzczał słowa, których - dzięki Bogu - nie rozumiała. W końcu uświadamiali sobie, że piękna Europejka ich ignoruje i odjeżdżali z piskiem opon.

Przez całą drogę Sadie myślała o tym, jak niesprawiedliwie ją potraktowano. Dobrze wykonywała swoją pracę, lecz Monika wymagała od niej, by Sadie nakłaniała klientów do korzystania z usług biura, sugerując, że w zamian czeka ich nagroda w naturze. Sadie nie zamierzała zachowywać się w ten sposób, tym bardziej że żadna nagroda z jej strony nikogo nie czekała. Nie cierpiała kobiet, które kupczyły swoimi wdziękami, i brzydziła się mężczyznami, którzy oczekiwali od nich takiego zachowania.

Może rzeczywiście odznaczała się wyjątkową naiwnością, ale do głowy by jej nie przyszło, że jej zwierzchniczka, kobieta, mogłaby także oczekiwać od innej kobiety, że ta będzie uwodziła klientów. Zwłaszcza w kraju arabskim, skrajnie konserwatywnym, jeśli idzie o kobietą moralność.

Tylko o jednym Sadie nie chciała myśleć: o swej niezwyklej reakcji na przystojnego mężczyznę,

którego ujrzała w towarzystwie profesora Amara al Sawara.

Drax jechał powoli pustą o tej porze ulicą. Zadzwoił telefon komórkowy i Drax od razu pomyślał, że to Vere. Nie miał pojęcia, skąd o tym wie, ale zawsze bez konieczności sprawdzania wiedział, kiedy dzwoni brat. To była jedna z tych umiejętności, które odróżniają identyczne bliźnięta od pozostałych ludzi.

- Jak tam spotkanie z królem? - zapytał Vere.

- Całkiem niezłe - odparł Drax - choć nie był zachwycony, że to ja przyjechałem zamiast ciebie. Zresztą nie on jeden. Odwiedziłem profesora. Monika prosiła, byś o niej nie zapominał.

- Rozumiem, że byłeś zbyt zajęty, żeby mi znaleźć żonę - zażartował Vere, ignorując uwagę brata na temat Moniki.

Przed sobą, w upale panującym na ulicy, Drax widział samotną postać młodej kobiety, ciągnącej za sobą walizkę na kółkach. Była taka bezradna i całkiem sama, niemal żałosna.

Co takiego mówił o niej Amar? Że jest skromna i że chciałby, żeby jego syn poślubił kogoś takiego? Na pewno nie jest chciwa. To akurat Drax widział na własne oczy. Poza tym jest bardzo naiwna. W przeciwnym razie nie zgodziłaby się pracować u Moniki.

- Drax? Jesteś tam?

- Jestem, Vere. No więc, jeśli idzie o twoją żonę,

braciszku, to bardzo się pomyliłeś. Mam doskonałą kandydatkę na tymczasową żonę dla ciebie.

Sadie usłyszała, jak kolejny samochód zwalnia, a potem jedzie za nią powoli. Już się do tego przyzwyczaiła, więc nawet się nie obejrzała. Jednak ten samochód nie odjeżdżał, mimo że nie zwracała uwagi na pojazd ani tym bardziej na kierowcę. Przyspieszyła kroku, co oczywiście nic nie dało.

Nie ma powodów do paniki, przekonywała samą siebie. W końcu jest biały dzień. Nawet jeśli ten człowiek jest bardziej wytrzymały niż pozostali, to i on w końcu się znudzi i - tak jak tamci - odjedzie, pozostawiając za sobą chmurę pyłu.

Auto wciąż jej towarzyszyło. Sadie kątem oka obserwowała czarną maskę, poruszającą się w tempie jej kroków.

Nie była w stanie iść jeszcze szybciej. I tak już ledwo dyszała. Była mokra od potu. Nie tylko z powodu upału, ale także ze strachu.

- Panno Murray!

Zdrętwiała, usłyszawszy własne nazwisko wypowiedziane po angielsku bez cienia obcego akcentu. Auto się zatrzymało, kierowca wysiadł, pośpiesznie podszedł do niej. Sadie znalazła się pomiędzy samochodem a mężczyzną, którego widziała u al Sawarów.

- To ty?

Nie miała pojęcia, czemu to powiedziała. Zachowała się zbyt poufale, jakby zamierzała stwo-

rzyć pomiędzy nim a sobą nic porozumienia. A przecież wcale tego nie chciała. Odsłoniła się zupełnie nieświadomie. Tylko dlatego, że nie spodziewała się zobaczyć jeszcze kiedyś tamtego mężczyzny, który zrobił na niej takie wielkie wrażenie.

Nie nosił okularów, a jego spojrzenie sprawiło, że Sadie poczuła się bezbronna jak małe pustynne stworzonko zdane na łaskę bystrego sokoła.

- Jeśli to pani al Sawar kazała ci mnie gonić... - zaczęła niepewnie, ale mina Draxa zniechęciła ją do dalszych wywodów.

- Jesteś usprawiedliwiona, ale tylko dlatego, że jeszcze się nie znamy. Nie jestem niczym chłopcem na posyłki - skrzywił się z niesmakiem. - Poza tym powinnaś już na tyle dobrze poznać Monikę, żeby wiedzieć, że ona nie miewa wyrzutów sumienia.

Oczywiście, miał rację. Monika nie zmieniała zdania i nigdy nie czuła się winna wyrządzonej komuś przykrości.

- Pojechałem za tobą, ponieważ chciałem omówić pewną sprawę. Profesor bardzo dobrze się o tobie wyraża. Twierdzi, że jesteś nie tylko skromna, ale także bardzo inteligentna - mówił, a Sadie rumieniła się, słuchając tych pochwał.

Nie zamierzał opowiadać o wszystkim. Zwłaszcza o tym, jak Amar al Sawar powiedział, że Sadie ufa ludziom, co czyni ją całkiem bezbronną wobec takich, którzy nie mają skrupułów. W końcu on sam też chciał ją wykorzystać. Przynajmniej w pewnym sensie.

- Ze słów profesora zrozumiałem, że masz wysokie kwalifikacje i że się znasz na finansach.

- Skończyłam studia ekonomiczne i mam tytuł magistra - pochwaliła się nieco zdezorientowana Sadie.

Drax skinął głową, jakby jej słowa tylko potwierdziły to, co i tak już wiedział.

- Być może będę mógł ci zaproponować pracę. Zapewne znacznie lepszą niż ta, którą dziś straciłaś.

Dostrzegł w jej oczach niepewność i odrobinę podejrzliwości. Drax pogratulował sobie intuicji. Ta dziewczyna była dokładnie taka, jakiej potrzebował.

- Dziękuję - odparła z godnością Sadie. - Wracam do Anglii. Tam podejmę pracę.

Nie była aż taka naiwna. Wiedziała, że niektórzy mężczyźni z kręgu kultury islamu szukają sobie kochanek wśród kobiet z Europy. Nie miała najmniejszej ochoty na tego rodzaju związek.

- Ciekawe, jakim cudem, skoro nie masz pieniędzy ani paszportu - stwierdził Drax.

Paszportu? Sadie spojrzała na Draxa, a potem na swą torebkę. Nie musiała do niej zaglądać, bo Drax wyciągnął przed siebie dłoń z brytyjskim paszportem.

- Skąd...

- Wsiądźmy do samochodu - zaproponował jej. - Zjemy razem lunch i przy okazji opowiem ci o pracy, którą być może zechcę ci zaoferować.

Czyżby się spodziewał, że ona na to pójdzie? Naprawdę uważał ją za pierwszą naiwną?

- Przykro mi, nie jestem zainteresowana. Żadną propozycją - dodała z przekonaniem. Sięgnęła po paszport, ale Drax się cofnął i schował go w fałdach swego tradycyjnego stroju.

- Trudno - powiedział obojętnie.

- Oddaj paszport! - zawołała Sadie.

- Jaki paszport? Jeżeli po powrocie do rodzinnego Dhurahnu zorientuję się, że wciąż jeszcze mam przy sobie paszport, który znalazłem w Zuranie, natychmiast przekażę go najbliższej brytyjskiej ambasadzie.

- Co takiego? - sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz bardziej beznadziejna. Ten człowiek miał zamiar wywieźć paszport Sadie z Zuranu! - Nie możesz tego zrobić!

- Tak sądzisz? - zimne zielone oczy stały się lodowate.

Mimo wszystko Sadie próbowała odebrać swój paszport. Niestety, potknęła się o wystający z ziemi kamień i całym ciężarem zwała się na Draxa.

Zareagował natychmiast. Złapał ją i mógłby przytrzymać z dala od siebie, żeby ich ciała nie zetknęły się ani na chwilę, jednak z niezrozumiałych dla siebie samego przyczyn objął padającą dziewczynę i pozwolił, by wsparła się na nim całym ciężarem. Miętkość jej piersi sprawiła, że zapragnął przytulić ją do siebie naprawdę. Była rozgrzana, a zapach jej ciała wzbudził w nim żądzę, jakiej nie spodziewał się odczuć. Przeraził się nie na żarty.

Co się ze mną dzieje, pomyślał. Przecież nigdy

w ten sposób nie reaguję. Człowiek z moją pozycją musi uważać, z kim się zadaje.

Drax wiedział o tym od zawsze. Miał obowiązki wobec swojego kraju. Obaj z Vere'em musieli dawać przykład swoim poddanym, wobec czego obowiązywały ich najwyższe standardy moralne. Drax nigdy przedtem nie wdawał się w przygodne znajomości, a tymczasem w tej chwili był podniecony jak nastolatek i to z powodu zakurzonej i spoconej młodej Angielki o bladej cerze i oczach jak topazy. Co gorsza, już wcześniej postanowił, że ta kobieta poślubi jego brata.

Szybko udało mu się przekonać samego siebie, że wyłącznie dlatego sprawdza jej skromność, którą tak podziwiał profesor al Sawar. Gdyby skorzystała z okazji i choć spróbowała się do niego przytulić, Drax wiedziałby, że nie jest warta zachodu i że nie nadaje się na żonę dla Vere'a. Dla niego zresztą też nie. Musiała udowodnić, że jest dokładnie taka, za jaką uważa ją profesor. Nie może przypominać Moniki al Sawar, nie może się przymilać do mężczyzny, jeśli on pierwszy jej tego nie zaproponuje.

Tymczasem Sadie zdążyła już ochłonać. Minał szok spowodowany nagłą i całkiem niespodziewaną bliskością tego przystojnego mężczyzny. Przeraziła się. Bardziej własnego podniecenia niż obcego człowieka, który ją trzymał w ramionach.

- Puść mnie! - zawołała, choć zabrzmiało to bardziej jak prośba niż jak polecenie. Bliskość tego

mężczyzny sprawiła, że wróciły wszystkie uczucia, które nią owładnęły na dziedzińcu domostwa al Sawarów. Teraz już wiedziała na pewno, że ani trochę nie panuje nad reakcją własnego ciała.

Nie rozumiała, czemu nie robi nic, żeby się uwolnić, dlaczego wciąż lgnie do niego, jakby nie mogła ustać bez podpory. Czyżby naprawdę nie dbała o to, na jakie niebezpieczeństwo naraża ją jej własne zachowanie? Nie tylko dlatego, że może dojść do zbliżenia, ponieważ on sobie pomyśli, że ona go do tego zachęca. Także dlatego, że jej reakcja na zapach, na dotyk tego człowieka stawiała pod znakiem zapytania wszystko, co Sadie dotąd o sobie wiedziała. Chociażby to, że ona nie ma wielkich potrzeb seksualnych i że nie podnieca się na widok mężczyzny.

Na swoje usprawiedliwienie miała wyłącznie żar lejący się z nieba, który - była tego pewna - tak bardzo ją odmienił.

- Nie wiem, jak się zazwyczaj zachowujesz, ale teraz jesteśmy w Zuranie - odezwał się oschle mężczyzna, odpychając Sadie od siebie. - Nie wolno się obejmować na ulicy.

Jak ja się zachowuję? Powiedział to w taki sposób, jakby sądził, że się do niego dobieram!

Przerażona Sadie cofnęła się o krok. Gwałtowny ruch przyprawił ją o mdłości i silny zawrót głowy. Stanowczo za długo przebywała w pełnym słońcu.

Drax zauważył, jak pobladła, zachwiała się na nogach. Bez trudu rozpoznał objawy udaru

słonecznego. Zareagował błyskawicznie, niemalże odruchowo. Wpakował ją do samochodu tak prędko, że Sadie nawet nie zdążyła zaprotestować. Półprzytomna czuła jak mężczyzna siada za kierownicą, usłyszała trzaśnięcie zamykanych drzwi...

- Stój! - zawołała, gdy auto ruszyło. - Nie masz prawa!

- Chcesz, żebym cię tu zostawił? - zapytał Drax.

- Masz ochotę dostać porażenia słonecznego?

- W mieście jest mnóstwo ocienionych miejsc.

- Nie masz szans dojść aż tak daleko. I nie patrz tak na mnie - dodał. - Nic złego ci nie zrobię.

- To się tak tylko mówi - odparła słabo Sadie.

- Porwałeś mnie z ulicy, a poza tym...

- Boisz się, że zamknę cię w swoim haremie?

- Drax kpił z niej w żywe oczy. - Mamy dwudziesty pierwszy wiek, moja droga. Gdybym miał na to ochotę, mógłbym sobie znaleźć dowolną partnerkę, a nie porywać z ulicy akurat ciebie.

Drax zauważył, że oczy dziewczyny mają odcień płynnego miodu, a włosy są gładkie i jedwabiste. Miała zbyt jasną cerę, żeby mogła się wystawiać na bezpośrednie działanie palących promieni słońca. Była złana potem i nie była w stanie utrzymać prosto głowy. Gołym okiem widział, że jest przegrzana i odwodniona.

- Weź sobie wodę - powiedział, otwierając schowek, umiejscowiony pomiędzy fotelem kierowcy a fotelem pasażera. - Musisz się czegoś napić.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jest spragniona. Wzięła butelkę z wodą, piła łąpczywie.

Natężenie ruchu było na tyle duże, że Drax mógł zwolnić i przyglądać się, jak ona pije. Miała miękkie pełne wargi, którymi otulała szyjkę butelki. Przymknęła oczy. Wyglądała, jakby się oddawała długo upragnionej rozkoszy.

Drax się zastanawiał, czy ona ma świadomość, jak bardzo jest podniecająca. W jego głowie kłębiły się myśli i marzenia całkiem nieodpowiednie i niesłychanie nieprzyzwoite. Miał ochotę zlizać kroplę wody, która spłynęła z ust Sadie na jej szyję. Zamarzyło mu się...

Na szczęście dźwięk klaksonu przywrócił mu przytomność. Pośpiesznie wyjął ze schowka drugą butelkę. Pił wodę łąpczywie, w nadziei że zdoła ukoić niechciane i zupełnie niespodziewane podniecenie.

Wprawdzie klimatyzacja w aucie działała bez zarzutu, jednak Sadie całym swoim ciałem czuła żar dotykalny jak pieszczota. Czy dlatego, że chciała być pieszczona? Przez tego mężczyznę? Bzdura! To pewnie efekt uboczny przegrzania.

Zmusiła się do odegnania nieprzyzwoitych myśli, skupiła się na drodze za oknem.

- Dojechaliśmy do centrum - odezwała się po chwili. - Dziękuję za propozycję, ale tym razem nie skorzystam z twojej oferty. Oddaj mi, proszę, paszport i pozwól mi wysiąść...

- Odrzucasz propozycję, nie wiedząc nawet, na czym miałyby polegać twoja praca?

Drax miał ochotę zrobić dwie całkowicie sprzeczne ze sobą rzeczy. Najpierw pomyślał, że odda jej ten przeklęty paszport i zostawi ją na najbliższym rogu, ale zaraz potem dotarło do niego, że za nic w świecie nie pozwoli jej odejść.

Przyspieszył, skierował auto na szosę prowadzącą za miasto.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Ponieważ nasze zasoby ropy naftowej są niewielkie, ja i mój brat, z którym wspólnie sprawuję władzę w Dhurahnie, od dłuższego czasu szukamy sposobu na zapewnienie naszemu krajowi innego źródła dobrobytu - opowiadał Drax.

Czy on naprawdę przypuszcza, że uwierzę, że mam do czynienia z prawdziwym władcą Dhurahnu, myślała Sadie. Zdaje mu się, że nie znam protokołu, nie wiem, jak wygląda orszak monarchy, kiedy ten oddala się od pałacu?

- Jak zapewne wiesz, na razie udało nam się rozwinąć rolnictwo do tego stopnia, że staliśmy się spiżarnią dla całej Zatoki Arabskiej. To oczywiście znakomicie, ale obaj z bratem uważamy, że o wiele za mało. Od pewnego czasu prowadzimy rozmowy z różnymi organizacjami, mającymi siedziby w londyńskim City. Chcielibyśmy stworzyć w Dhurahnie potężne centrum finansowe.

Sadie zaczęła się zastanawiać. Oczywiście słyszała plotki na ten temat. Jak zwykle w takich wypadkach mówiło się o ambitnych planach jakiegoś emiratu. Jeden z jej kolegów ze studiów stwierdził nawet, że jeśli to jest prawda i jeżeli tym

ludziom uda się zrealizować plany, to będzie to ogromna szansa dla młodych ambitnych finansistów.

- W tej chwili negocjacje są na takim etapie, że obaj z bratem poszukujemy młodych magistrów ekonomii - mówił Drax, nieświadom wątpliwości Sadie. - Chcemy ich wyszkolić pod okiem najlepszych ekspertów, których wkrótce sprowadzimy do naszego kraju. Profesor al Sawar, długoletni przyjaciel naszego zmarłego ojca, ma o tobie bardzo dobre zdanie, toteż przyszło mi do głowy, że doskonale byś się nadawała do tego zespołu.

Sadie wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Oczywiście zdaję sobie sprawę - ciągnął Drax - że moja propozycja nie została złożona należycie i w całkowicie niewłaściwych okolicznościach, jednak sprawy potoczyły się szybciej, niż się spodziewałem. Poza tym rozmowy z młodymi ludźmi posiadającymi odpowiednie kwalifikacje zajmą nam mnóstwo czasu. Toteż wraz z bratem postanowiliśmy, że na początek jak najszybciej stworzymy małą grupę specjalnie dobranych osób. To, że już jesteś w Zuranie i że akurat potrzebujesz pracy, stwarza doskonałą okazję włączenia cię do tej ścisłej grupy.

Sadie wciąż nie wierzyła, że naprawdę słyszy to, co słyszy.

- Bardzo zależy nam na czasie - przekonywał Drax. - Mój brat musi się udać do Londynu na

kolejną turę negocjacji, ale nie zrobi tego przed moim powrotem, bo jeden z nas zawsze musi przebywać w Dhurahnie. Ze względów bezpieczeństwa. Nie chcemy zostawić naszych poddanych na pastwę losu.

Mówi jak prawdziwy władca, pomyślała Sadie. Nie, nie, to żaden dowód. Takiego przemówienia można się nauczyć. Bez wielkiego trudu.

- Chciałbym, żebyś się zgodziła pojechać ze mną do Dhurahnu - nie przestawał mówić Drax.
- Na razie w roli mojej asystentki. Zająłabyś się dokumentacją, a ja miałbym więcej czasu na dopracowanie szczegółów tego tak ważnego dla nas przedsięwzięcia.

- Ale...

- Dostaniesz dobrą pensję. - Drax nie dopuścił jej do głosu. - Razem z bratem uzgodniliśmy, że płaca młodych ekonomistów będzie mniej więcej dwa razy wyższa niż najwyższe zarobki w tej branży w Londynie. Poza tym zapewniam cię, że tym razem na pewno otrzymasz wynagrodzenie. Jesteśmy władcami Dhurahnu, toteż nasze słowo jest warte więcej niż jakakolwiek umowa sporządzona na piśmie. No i oczywiście nasze zasady moralne są całkiem inne niż te, które wyznaje Monika al Sawar.

- Naprawdę myślisz, że ci uwierzę? - zdziwiła się Sadie. - Nie jestem aż taka głupia, żeby cię uznać za władcę Dhurahnu.

- Śmiesz mi zarzucić kłamstwo? - oburzył się Drax. - Dlaczego miałbym cię okłamywać?

- Władcy krajów arabskich nie jeżdżą po ulicach jak zwykli ludzie - wytłumaczyła mu Sadie swój punkt widzenia. - Zawsze towarzyszy im długi orszak albo chociaż skromna eskorta.

- Jasne, ty się na tym najlepiej znasz - zakpił z niej Drax. - No to może mi powiesz, ile władców arabskich krajów poznałaś osobiście? Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak bardzo mnie obraziłaś?

Sadie przeraziła się nie na żarty i Drax to zauważył.

- Zgodnie z naszym zwyczajem - tłumaczył łagodnie jak dziecku - za obrazę członka rodziny królewskiej mógłbym cię osadzić w więzieniu na całą resztę twojego życia. Dawniej takim bluźniercom odcinano język, żeby już nigdy więcej nie mogli obrazić władcy. Oczywiście tylko tym, których pozostawiano przy życiu.

Sadie zadrżała. Ten człowiek mówił i zachowywał się jak prawdziwy król, jakby był przyzwyczajony, że jego słowo jest prawem. Pożałowała swojej bezmyślnej wypowiedzi.

- Ja nigdy nie kłamię, moja droga. Nie muszę. Mógłbym cię zawieźć do władcy Zuranu, który by potwierdził moją tożsamość. Zresztą o to samo mógłbym poprosić waszego konsula. Niestety, nie mam czasu na takie głupstwa. Muszę powrócić do Dhurahnu przed wyjazdem mojego brata.

Przekonał ją, że mówi prawdę, że rzeczywiście jest najprawdziwszym władcą arabskiego kraju. Mimo to Sadie wciąż jeszcze trudno było uwierzyć

w jego obietnice. Zwłaszcza po tym, co ją spotkało ze strony Moniki al Sawar.

- Czemu mi proponujesz taką atrakcyjną pracę?
- dopytywała się mimo wszystko. - Przecież mnie wcale nie znasz. Nawet nie wiesz nic o moich osiągnięciach. Dlaczego miałbyś podejmować ryzyko?

- Przede wszystkim dlatego, że Amar al Sawar bardzo dobrze się o tobie wyrażał. Również dlatego, że wiara w przeznaczenie jest silnie zakorzeniona w naszej kulturze. To prawda, że kiedy opuszczałem pałac w towarzystwie profesora al Sawara, w głowie mi nie powstało, żeby cię zatrudnić ani w ogóle kogokolwiek. Jednakże człowiek mądry nigdy nie odrzuca szansy, jaką mu stawia na drodze dobry los.

Drax rzeczywiście wierzył w to, co mówił, choć ta szansa, jaką mu los postawił na drodze, miała związek z czymś innym niż zapewnienie kadry powstającemu centrum finansowemu.

- No i oczywiście nie może być mowy o ryzyku
- ciągnął Drax. - Sporządzimy kontrakt na piśmie, gwarantujący obydwu stronom prawo do okresu próbnego. Dzięki temu będzie się można wycofać z umowy, gdyby się okazało, że decyzja, twoja lub moja, została podjęta zbyt pochopnie i że stan faktyczny nie odpowiada temu, czegośmy się spodziewali. Naprawdę nie zamierzam zatrzymać cię w swoim kraju wbrew twojej woli. Nie wolnicy na nic się Dhurahnowi nie przydadzą. Obaj z bratem wiemy o tym aż za dobrze. Żaden

z nas nie zaakceptuje niczego, co mogłoby zepsuć dobrą opinię naszego kraju na arenie międzynarodowej. A tak przy okazji, do łóżka także nie zamierzam cię ciągnąć siłą. W tej dziedzinie kieruję się takimi samymi zasadami, jakie dotyczą niewolnictwa. Nie odczuwam przyjemności z obcowania z kobietą wbrew jej woli.

Sadie starała się jakoś poukładać sobie w głowie wszystko, co usłyszała od Draxa. Najważniejsze, że nie zamierzał wykorzystać jej powabów, tylko wiedzę i inteligencję. Miała dopomóc w stworzeniu światowego centrum finansowego mogącego rywalizować z takimi potęgami jak Londyn, Nowy Jork czy Hongkong. Jeśli to wszystko prawda... Ale władcy zawsze poruszają się w kawalkadzie aut otoczeni dworakami i ochroniarzami, sprzeciwiała się racjonalna i bardziej podejrzliwa część umysłu Sadie. Nie prowadzą osobiście samochodów, choćby nawet najwyższej klasy.

Wciąż trudno było Sadie zapomnieć, z jaką łatwością oszukała ją Monika. Ten człowiek, Drax, jak kazał się nazywać, rzeczywiście był bardzo władczy, ale to nie dawało gwarancji, że naprawdę jest osobą, za którą się podaje.

- To wygląda zbyt pięknie, żeby mogło być prawdziwe - wyraziła swe wątpliwości, tym razem dość oględnie.

- Nadal śmiesz mnie nazywać kłamcą? - Drax dosłownie gotował się ze złości.

- Ja tylko próbuję siebie chronić - tym razem

Sadie nie dała się zastraszyć. - Nie chcę ponownie znaleźć się w obcym kraju bez grosza przy duszy. Jest takie powiedzenie: jeśli ktoś cię oszuka, to wstyd dla niego, ale jeśli dasz się oszukać po raz drugi, to sam powinienes się wstydzić. Twierdzisz, że wspólnie z bratem rządysz Dhurahnem...

- Tak twierdzę, ponieważ to prawda - wpadł jej w słowo Drax. - Nie jestem Moniką al Sawar, tylko władcą Dhurahnu. A ponieważ jest nas dwóch, i ja, i mój brat musimy dbać nie tylko o własny honor, ale także o to, żeby nie splamić honoru drugiego z nas.

- Tak, rozumiem - bąknęła Sadie.

Tyle się ostatnio zdarzyło, sprawy toczyły się tak prędko, że na dobrą sprawę nie była w stanie podjąć żadnej sensownej decyzji. Ale odrzucić propozycję władcy Dhurahnu... Zresztą, nad czym się tu zastanawiać? Właściwie nie miała wyboru. Była bez pieniędzy, nie miała za co wrócić do Anglii. A nawet gdyby wróciła, to nikt tam na nią nie czekał. Ani kochająca rodzina, ani ciekawa praca. Nie czekała na nią zresztą żadna praca. Przede wszystkim jednak Sadie nie miała paszportu, więc o powrocie do Londynu mogła tylko pomarzyć.

I właśnie wtedy przypomniała sobie, że jej paszport ma mężczyzna, który jej złożył tę niecodzienną propozycję i że— wobec tego -jest to propozycja nie do odrzucenia.

- Co zrobisz, jeśli nie przyjmę twojej oferty?
- spytała.

- Czemu nie miałabyś jej przyjąć? Przyjechałaś tu, żeby jakoś odmienić swoje życie, prawda? A Dhurahn ma wszystkie walory Zuranu, a nawet jeszcze więcej. Naprawdę postąpiłabyś nieroztropnie, rezygnując z pracy, o którą wkrótce ludzie będą się bili. A ponieważ ja nie proponuję pracy głupcom, stąd wniosek, że ty nie jesteś głupia.

Cóż za bezczelność! A mimo to...

Myśli, jakich nigdy przedtem nie znała, kłębiły się w jej głowie jak ziarenka piasku gnane pustynnym wiatrem. Sadie nie wiedziała, czy ten mężczyzna naprawdę jest potężnym władcą bogatego kraju, czy może tylko bezczelnym kłamcą. Jednak ją fascynował. Posiadał moc pustynnego wiatru, porywał Sadie ze sobą wbrew jej woli.

Jeśli rzeczywiście mówił prawdę, to byłaby idiotką, odrzucając tak świetną okazję. Zwłaszcza że praca u Moniki nie przyniosła spodziewanego zarobku i pożyczka zaciągnięta na poczet studiów wciąż pozostawała niespłacona.

- Dobrze - powiedziała już zdecydowana - zgodzę się przyjąć tę pracę, ale pod dwoma warunkami.

Zamierza się ze mną targować? Kobieta? Słaba, bezrobotna, uwięziona w moim samochodzie i całkowicie zdana na moją łaskę? Jest albo bardzo głupia albo niesłychanie odważna. Vere nie będzie zachwycony. Ani jedną, ani drugą cechą. Jest bardzo autokratyczny. Za to ja...

Drax nie był autokratą, ale także nie zawsze postępował uczciwie. Tylko wtedy, kiedy mu było

wygodnie. Vere czasami nazywał go Machiavellim. Drax lubił myśleć o sobie, że doskonale rozumie ludzi i ich słabostki, więc czemu nie miałyby wykorzystywać tej wiedzy.

- Jakie to warunki? - zapytał, nieco ubawiony.

- Po pierwsze - Sadie wzięła głęboki oddech - oddasz mi paszport. Po drugie: wypłacisz mi zaliczkę w takiej wysokości, żeby starczyło mi pieniędzy na powrót do Londynu. Jedno i drugie zrobisz, zanim opuścimy Zuran.

A więc przygoda z Moniką czegoś jednak ją nauczyła, pomyślał Drax.

- Oczywiście - zgodził się bez wahania. Żądania Sadie były wyjątkowo skromne.

Sadie popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Nie była pewna, czy się nie przesłyszała, czy dobrze zrozumiała to, co powiedział.

- Zgadzasz się? - wołała się upewnić.

- Teraz już rozumiem, czemu Monice tak łatwo było tobą sterować - Drax uśmiechnął się pod wąsem. - Dobry negocjator zachowuje się tak, jakby był pewien swego, nawet jeśli ma świadomość, że jego pozycja przetargowa wcale nie jest mocna.

A więc dobrze mi się zdawało, pomyślał. Jest straszliwie naiwna i zupełnie bezbronna. Doskonale pasuje do roli, jaką jej wyznaczyłem.

- Zgadzam się - powiedział - ale tylko na wypłatę zaliczki. Jeśli idzie o paszport, to dostaniesz go dopiero w Dhurahnie. Ale jestem zadowolony, że

wykazałaś się inicjatywą. Poza tym jestem pod wrażeniem. Trzeba być bardzo odważnym, żeby stawiać warunki, kiedy jest się w tak trudnej sytuacji jak twoja.

- A ja nie mogę się nadziwić, że zatrudniasz ludzi, którzy nie znają swej wartości - odparowała Sadie. A widząc jego zdziwienie dodała. - To że Monika mnie oszukała, nie zmienia faktu, że znam wartość swoich kwalifikacji.

- W tej sprawie zgoda, ale pozostaje pytanie o twoją umiejętność oceniania ludzi. Wykształcenie akademickie jest bardzo ważne, lecz ci, którzy odnieśli największe sukcesy w biznesie, twierdzą, że gdyby nie instynkt, nie doszliby do niczego. To właśnie ów instynkt pozwala zmienić zwykły metal studenckiego stypendium w prawdziwe złoto, jakim się obsypuje genialnego finansistę. Zresztą ta zasada sprawdza się we wszystkich dziedzinach życia.

- Nie prosiłam cię o pracę - przypomniała mu Sadie. - Sam mi ją zaproponowałeś.

- Zaciekawiły mnie oskarżenia, jakie wysunęła pod twoim adresem Monika - zmienił temat Drax. - O co dokładnie chodziło?

Zaskoczyło ją to pytanie. Sadie odwróciła głowę, nie chcąc, by Drax wyczytał z jej twarzy to, czego wolała nikomu nie wyjawiać.

- Chciała... - zaczęła z wahaniem - żebym wmawiała klientom, że niektóre inwestycje są lepsze niż były naprawdę.

Drax pomyślał, że to taktowna i wymijająca

odpowieź. Na szczęście doskonale znał Monikę; wiedział jak zinterpretować słowa Sadie.

- Rozumiem, że żądała od ciebie, żebyś wciskała klientom niepewne inwestycje, używając swych kobiecych wdzięków? - zapytał bez ogródek. Oczywiście znał prawdę, ale był ciekaw, czemu ten temat wprawia Sadie w tak wielkie zakłopotanie. Czyżby dlatego, że postępowała zgodnie z wolą Moniki?

Jego dobry nastrój ulotnił się w jednej chwili. Kobieta, która sprzedaje swoje ciało, nawet jeśli została do tego zmuszona, nie nadaje się na żonę władcy Dhurahnu. Nawet na żonę krótkoterminową.

- Mam nadzieję, że życzyła sobie tylko czarowania klientów, a nie żadnych intymnych kontaktów - zapytał ostrzej, niż zamierzał.

- Owszem, sugerowała, że niektórych klientów powinienam wabić w sposób, którego ja nie akceptuję - przyznała niechętnie Sadie. Miała świadomość, że ten Drax przyjaźni się z mężem Moniki, i choć otwarcie przyznaje, że za Moniką nie przepada, to trzeba bardzo uważać na to, co się mówi.

- Żądała, żebyś świadczyła usługi seksualne klientom, którzy przekażą jej zarządzanie swoimi inwestycjami? - dopytywał się Drax. - Czy to mi chciałaś powiedzieć?

- Nie mówiła otwartym tekstem, ale było jasne, że właśnie tego ode mnie oczekuje.

- I co ty na to?

- Odmówiłam - prychnęła. - To nie jest w moim stylu, więc jeśli życzyłybyś sobie tego samego...

- Coś ty powiedziała? - wrzasnął rozwścieczony Drax. - Śmiesz sugerować, że ja, władca Dhurahnu aż tak nisko upadłem?

Sadie pojęła, jak bardzo go obraziła. To, co brała za butę, okazało się prawdziwie królewską dumą.

- O nic cię nie podejrzewam - stwierdziła. - Po prostu uprzedzam, że do pewnych rzeczy się nie nadaję.

Drax widział w jej oczach, że mówi szczerą prawdę. A więc była taka, jak oczekiwał, jak miał nadzieję, że będzie. Idealnie się nadawała na żonę dla Vere'a. Pogratulował sobie własnej przenikliwości.

- A więc zgadzasz się przyjąć pracę i pojechać ze mną do Dhurahnu? - upewnił się raz jeszcze.

Wprawdzie Sadie jeszcze nie wyraziła zgody, w każdym razie nie bezpośrednio, ale jakoś nie miała odwagi mu o tym przypomnieć. Nie odezwała się więc, a Drax zrozumiał jej milczenie po swojemu: jako zgodę.

- Za pół godziny będziemy na lotnisku - powiedział.

- Będzie mi potrzebny paszport - stwierdziła obojętnie Sadie.

- Lecimy prywatnym samolotem - Drax zmroził ją spojrzeniem. - Jako moja pracownica nie będziesz musiała przechodzić przez kontrolę paszportową ani tutaj, w Zuranie, ani potem w Dhurahnie.

A więc ma własny samolot, pomyślała Sadie, starając się nie pokazać po sobie, jak wielkie wrażenie zrobiła na niej ta informacja.

- Skoro tak, to musimy uzgodnić jeszcze jedną sprawę - oświadczyła stanowczo Sadie. - Nie znam twojego tytułu. Nie wiem, jak należy się do ciebie zwracać, a nie chciałabym się zachować niewłaściwie.

- Obaj z bratem zostaliśmy wychowani dość swobodnie - odparł na to Drax. - Mama była Irlandką, a tata chciał, byśmy, tak jak on, kształcili się w Anglii i Paryżu. Wprawdzie tradycjoniści nadal używają naszych tytułów, ale wkrótce i to się zmieni. Osoby zaangażowane w tworzenie naszego nowego przedsięwzięcia finansowego mogą się do nas zwracać po imieniu. W związku z tym mów do mnie po prostu Drax, tak jak dotąd.

- Drax - powtórzyła posłusznie Sadie.

Wypowiedziała to imię, jakby je smakowała. Drax był zły na siebie z powodu myśli, jakie w nim obudziła. W końcu znał kobiety piękniejsze od tej tutaj, bardziej zmysłowe... Jednak ona sprawiała, że już sama jej obecność czy choćby dźwięk głosu budziły w nim jak najbardziej fizyczne podniecenie. Musiał szybko zwalczyć w sobie ten odruch, ponieważ to Vere i tylko on będzie miał do niej prawo. Oczywiście, jeśli tego zechce.

Zdumiał się, jak silna zazdrość nim owładnęła. A przecież tutaj nie szło o kobietę, ale o sprawę wagi państwowej. Trzeba było dyplomatycznie

rozwiązać bardzo trudną kwestię i żadne ludzkie pożądanie nie miało prawa w tym działaniu przeszkodzić.

Za długo nie miałem kobiety, pomyślał. Dlatego tak pragnę tej Angielki. Minał prawie rok, odkąd oddaliłem Aminę... Nic dziwnego, że ciało o sobie przypomina.

Dotarli na lotnisko. Sadie wciąż nie była pewna, czy dobrze robi, czy powinna wyjechać z tym człowiekiem. A może jeszcze jest czas, może wciąż można zmienić zdanie?

Ale jak zmienić decyzję, której się nie podjęło? Jak dotąd wszystkie decyzje podejmował Drax i... Wszystkie były dla niej korzystne. Poza tym Sadie musiała przyznać, że *praca, jaką* jej zaproponowano, z każdą chwilą coraz bardziej jej się podoba. Oczywiście pod warunkiem, że ten cały Drax, podobno szejk arabskiego państewka, mówi prawdę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lotnisko w Zuranie było eleganckie, na najwyższym światowym poziomie. Znajdowało się tu wiele sklepów wolnocłowych, sprzedających prawie wyłącznie markowe towary z najwyższej półki. Sadie nie rozglądała się na boki. Wpatrywała się w plecy kroczącego przed nią Draxa.

Wystarczyło jedno jego spojrzenie i kilka słów zamienionych z zurańskim urzędnikiem, by bez zbędnych formalności przeprowadzono ich przez kontrolę.

Sadie właściwie nie zauważyła, kiedy ktoś wziął od niej walizkę i jak to się stało, że dreptała posłusznie za swoim nowym pracodawcą.

Drax rozmawiał przez telefon komórkowy. Po arabsku, więc Sadie niczego nie rozumiała. Widziała tylko, że się śmieje i jest w bardzo dobrym humorze.

Czyżby rozmawiał z kobietą, pomyślała nagle poirytowana Sadie.

Uczucie zazdrości, jakie nią owładnęło, było tak silne, że stanęła w miejscu jak wryta. Ktoś na nią wpadł, przeprosił, i dopiero ten incydent wyrwał ją z odrętwienia. Nie mogła zrozumieć, czemu nagle

poczuła zazdrość, i to o człowieka, którego dopiero co poznała. Nigdy przedtem nie była zazdrosna o mężczyznę!

Postanowiła zająć myśli czymś innym. Dopiero teraz rozejrzała się po eleganckim trzypiętrowym terminalu, uważanym za największe i najwspanialsze centrum handlowe strefy wolnocłowej. Na liściach złotych palm wysokich na trzy piętra błyszczało sztuczne światło lamp, marmurowa posadzka lśniła czystością. Na każdym kroku było widać bogactwo Zuranu oraz podróżnych, korzystających z tego centrum handlowego na lotnisku. Sadie z żalem przypomniała sobie jak to przed powrotem do domu zamierzała kupić sobie tutaj kilka rzeczy za pieniądze, które miała zarobić u Moniki.

Westchnęła ciężko. Jej garderoba dramatycznie potrzebowała odnowy. Tanie kostiumy, które sobie kupiła na poczet nowej pracy, były już sprane i zużyte. Zresztą i tak niespecjalnie nadawały się do noszenia w tutejszym gorącym klimacie. Monika obiecała jej, że po przyjeździe do Zuranu Sadie dostanie całą nową wyprawę, ale - jak wszystkie obietnice Moniki - ta również pozostała niespełniona.

Smutno jej było przechodzić wzdłuż tych wszystkich sklepów z markowymi ciuchami w swoim znoszonym kostiumiku. Zwłaszcza że otaczający ją ludzie byli bardzo dobrze ubrani.

Przyspieszyła kroku, nie chcąc się zbyt od-

dalać od Draxa. Nadal nie była pewna, czy dobrze zrobiła, godząc się na wyjazd do Dhurahnu. Poważnie się obawiała, czy aby nie dostanie się z deszczu pod rynnę.

Nie miała zbyt wiele czasu na rozmyślenia, bo trzeba było się usadowić w niedużych elektrycznych autkach, które miały ich zawieźć na pas startowy, gdzie już czekali wysocy urzędnicy Zuranu. Kłaniali się w pas Draxowi, a on ledwie raczył skinąć im głową, nie pozostawiając tym samym cienia wątpliwości, kto w tym towarzystwie jest najważniejszy.

Teraz przynajmniej wiem na pewno, że jest władcą, pomyślała Sadie. Przynajmniej w tej sprawie mnie nie oszukał.

Urzędnicy odprowadzili Draxa do samolotu. Nie po płycie lotniska, lecz po pięknym dywanie rozłożonym wprost na betonie. Sadie także towarzyszyli jacyś ludzie, ubrani w znacznie skromniejsze tradycyjne tuniki, luźne spodnie i bogato haftowane kamizelki z herbem rodziny panującej Zuranu. Jeden z nich niósł jej ubogą walizkę.

Sadie miała wrażenie, jakby nagle znalazła się w jakimś równoległym, zupełnie nieznanym świecie. Kręciło jej się w głowie od tego całego przepychu, od niezwykłego traktowania.

U stóp trapu stało kilku mężczyzn w eleganckich uniformach, prawdopodobnie załoga samolotu. Oni także nisko skłonili się przed Draxem.

Drax wszedł na schodki, lecz tym razem Sadie nie podreptała za nim. Stała przy samolocie i wpatrywała się w puszysty dywan pod swoimi stopami. Czuła się zapomniana przez świat i ludzi, zupełnie nieważna, jakby jej wcale nie było.

Drax chyba odgadł, co się z nią dzieje. Odwrócił się, spojrział na nią i choć nie odezwał się ani słowem, Sadie wdrapała się za nim na schodki.

Czyżby potrafił ją przyciągnąć samym swoim spojrzeniem? Nie mogła mu się oprzeć, nie umiała, a nawet nie chciała. Była całkowicie pod wrażeniem tego człowieka, zupełnie w jego mocy, zaurczona.

Wnętrze samolotu w niczym nie przypominało żadnego, jakie Sadie dotychczas widziała. Zamiast rzędów foteli była tam tylko ogromna przestrzeń wyłożona białym dywanem, ściany miały kolor niebieskiej szarości. Na dywanie stało kilka wygodnych foteli, a pod ścianą czarne biurko, z włączonym komputerem.

Do Sadie podszedł steward, posadził ją na fotelu.

- W ścianie naprzeciw pani jest ekran telewizyjny - powiedział, wręczając jej słuchawki i pilota.
- Po lewej stronie za przepierzeniem znajduje się pokój gościnny z łazienką, na wypadek, gdyby wolała pani odpocząć w samotności. Lot do Dhurahnu potrwa zaledwie godzinę, a przedtem podam szampana i przekąski. Jeśli ma pani jakieś preferencje dietetyczne...

- Nie mam żadnych specjalnych upodobań
- wpadła mu w słowo Sadie.

Usiadła w fotelu sztywno, jak przystało na dobrego, odpowiedzialnego pracownika, choć miała wielką ochotę rozsiąść się wygodnie. Fotel dosłownie zapraszał do tego, by się w nim zdrzemnąć, lecz uznała, że pracownikowi w okresie próbnym nie wypada zachowywać się tak swobodnie.

Drax tymczasem połączył się z Vere'em. Czekając, aż brat odbierze telefon, przyglądał się Sadie.

Śmiesznie wyglądała przycupnięta sztywno na skraju fotela, który służył do wypoczynku. Straciła resztki pewności siebie, była wylękniona i przytłoczona luksusem, jaki ją otaczał.

Drax był zadowolony. Właśnie taką kobietę pragnął przywieźć bratu.

- Tak, Drax? - odezwał się w telefonie głos Vere'a.

Drax wiedział, że Sadie nie zna arabskiego, mimo to odwrócił się do niej plecami, nim zaczął rozmawiać z bratem. Na wszelki wypadek.

- Wkrótce wylatuję z Zuranu - powiedział
- i mam dla ciebie prezent. Absolutnie wyjątkowy klejnot. Wart więcej niż wszystkie nasze rubiny.

- Nie rozumiem.

- Znalazłem świetną kandydatkę na twoją żonę - wyjaśnił Drax. - Przywiozę ją ze sobą do Dhurahnu.

- Zwariowałaś?

- Nic podobnego. - Drax zaśmiał się cicho.
- Dziewczyna doskonale nadaje się do naszych planów. Sam się przekonasz.

- Nie wiem, czy będę miał dość czasu - stwierdził sucho Vere. - Jak tylko wrócisz do domu, ja lecę do Londynu.

Vere wcale nie jest zachwycony, pomyślał zaskoczony Drax, skończywszy rozmowę z bratem. Raczej zdumiony. A biedna Sadie wciąż usiłuje siedzieć prosto w fotelu, który zaprojektowano tak, żeby się w nim wygodnie wyciągnąć. Jest wyraźnie podenerwowana i straciła całą swoją zadziorność. Nic dziwnego, wygląda jak kopciuszek...

Vere lubił eleganckie kobiety. Jeśli rzeczywiście ma tak mało czasu, jak mówił, to na pewno nie zdoła ocenić wszystkich walorów Sadie, za to na pewno zauważy jej podniszczony tani kostiumik. Drax musiał coś z tym fantem zrobić. I to jeszcze przed opuszczeniem Zuranu.

Dziewczyna czuła na sobie spojrzenie swojego nowego pracodawcy. Zaczerwieniła się.

- Przepraszam cię, ale muszę załatwić jeszcze jedną sprawę - powiedział Drax. - To nie potrwa dłużej niż pół godziny. Po prawej stronie znajduje się sypialnia z łazienką.

- Tak, wiem - przerwała mu pośpiesznie Sadie. Wolała nie poruszać tematu sypialni w obecności tego człowieka. - Steward mi powiedział.

Nie miała pojęcia, czy widać było po niej, jak bardzo się denerwuje. Nigdy dotąd nie miała do

czynienia z pociągającym władczy męczyzną, który mówi jej, że tuż obok znajduje się łóżko, i można korzystać z niego wedle życzenia.

- Doskonale. - Drax skrzywił się lekko. Nie przywykł do tego, żeby mu przerywano. - Opuściłaś dom al Sawarów w niejakim pośpiechu, więc przyszło mi do głowy, że może chciałabyś się nieco odświeżyć, nim polecimy do Dhurahnu. Mam zamiar przedstawić cię swojemu bratu. Nie będziemy mieli czasu na oficjalną ceremonię, bo Vere musi wylecieć do Londynu natychmiast po moim powrocie.

- Ceremonię? - zdumiała się Sadie, lecz Drax nie zamierzał niczego wyjaśniać. W każdym razie nie w tej chwili. Naprawdę bardzo mu się spieszyło.

- Twój bagaż jest w sypialni - poinformował - a jeśli będziesz czegoś potrzebowała, Ali się tym zajmie. A teraz wybaczone, ale muszę już iść.

Sadie się przestraszyła. Nie chciała zostać sama w samolocie. Miała ochotę zerwać się na równe nogi, przytulić się do Draxa i błagać, żeby jej nie porzucił.

Zdziwiła się i trochę przestraszyła tą niedorzeczną myślą. Jak można się czuć porzuconą przez człowieka, którego się dopiero co poznało? Idiotyczne, a jednak... Ten obcy człowiek całkowicie przejął nad nią kontrolę, wprowadził ją w świat baśni z tysiąca i jednej nocy, świat bogactwa i władzy, w którym Sadie czuła się obco i niepewnie.

Drax wyszedł, żegnany niskim ukłonem Alego.

Dopiero wtedy dotarło do Sadie, co powiedział o jej wyglądzie. Albo była przewrażliwiona, albo rzeczywiście aż tak źle wyglądała. Drax wspominał o spotkaniu z bratem. Zapewne nie chodziło o spotkanie, tylko o rodzaj oględzin i to bardzo pobieżnych, bo tajemniczy brat spieszył się za granicę. Pewnie ten brat musi wyrazić zgodę na jej zatrudnienie. Może Drax się obawiał, że jeśli Sadie będzie wyglądała nieodpowiednio, to zgody nie dostanie.

Najpierw pomyślała, że to może i lepiej, ale potem zdała sobie sprawę, że bardzo chce dostać tę pracę. Wręcz przerażała ją perspektywa odrzucenia jej kandydatury przez drugiego z władców Dhurahnu.

Nagle zaczęło jej zależeć na własnym wyglądzie, chociaż jeszcze przed chwilą było jej zupełnie obojętne, jak się prezentuje. Zawsze gardziła ludźmi, którzy - tak jak jej ojczym - oceniają ludzi wyłącznie po ich wyglądzie i stanie posiadania.

No, ale co innego oceniać człowieka po skromnym ubraniu, a czym innym jest zjawiać się przed pracodawcą brudna, rozczochrana, w przepoconym ubraniu. Przecież doskonale wiedziała, że na rozmowę o pracę trzeba się porządnie ubrać. Zawsze tak robiła przed każdym służbowym spotkaniem.

Chciała wyjąć z torebki lusterko, sprawdzić, czy rzeczywiście aż tak okropnie wygląda, lecz w tej właśnie chwili pojawił się przed nią Ali z tacą, na której

stał oszroniony kieliszek szampana i talerz z malutkimi kanapkami. Sadie od razu przypomniała sobie, jak bardzo jest głodna.

- Jego Wysokość uprzedził mnie, że być może zechce pani skorzystać z pokoju gościnnego - powiedział Ali, podnosząc z podłogi torebkę Sadie.
- Proszę ze mną.

Nie miała innego wyjścia, jak tylko podążyć za służącym. W małym korytarzyku za przepierzeniem znajdowało się dwoje drzwi.

- Pokój gościnny jest tutaj. - Ali sprawnie otworzył jedne drzwi, mimo że wciąż trzymał tacę z szampanem i kanapkami oraz torebkę Sadie. - Te drugie drzwi prowadzą do prywatnego apartamentu Ich Wysokości. Drzwi są zawsze zamknięte, chyba że któryś z Ich Wysokości rozkaże inaczej.

Czyżby subtelne ostrzeżenie, by nawet nie próbowała tam zaglądać?

W sypialni, do której wprowadził ją Ali, znajdowało się duże łóżko, szafa, toaletka, mały stolik i dwa wygodne fotele. W łazience był normalnych rozmiarów prysznic, a prócz niego spora umywalka.

Sadie zapragnęła natychmiast spłukać z siebie kurz zurańskiej ulicy. Byłaby to nie tylko wielka przyjemność dla ciała, ale także ulga dla duszy. Coś jakby metaforyczne zerwanie z wszelkim złem, jakie ją tu spotkało. Będzie mogła czysta - w każdym sensie - rozpocząć nową pracę i nowe życie w Dhurahnie.

Nim zdążyła spytać służącego, gdzie podział jej walizkę, Ali postawił tacę na stoliku, położył torebkę Sadie, po czym otworzył szafę. W szafie znajdowały się jej ubrania. Starannie rozwieszane, choć nieco przyblakłe i jakby nie na miejscu wśród tutejszego przepychu. Trochę jak ona sama...

- Dziękuję - powiedziała Sadie.

- Czy życzy sobie pani, żebym przygotował prysznic - spytał usłużnie Ali.

- Och nie, dziękuję. Sama sobie poradzę.

Czuła się przytłoczona zarówno otoczeniem, jak i gotowym na każde jej skinienie Alim, choć powinna się już była przyzwyczaić do usług całkiem obcych ludzi. W końcu spędziła kilka miesięcy w domostwie al Sawarów, którzy zatrudniali liczną służbę. Sadie doskonale wiedziała, że pokojówka Moniki robiła za nią wszystko, łącznie z pomaganiem swej pani podczas kąpieli.

- Czy mogę wziąć prysznic przed startem?

- spytała na wszelki wypadek. Nie wiedziała, jak działają łazienki w samolocie i panicznie się bała, że mogłaby - niechcący - zniszczyć coś w tym ślicznym pokoju.

- Oczywiście - zapewnił Ali. - Nie wystartujemy, dopóki Jego Wysokość nie wróci. Kiedy wróci, powiem mu, że pani jest pod prysznicem, a on uprzedzi o tym kapitana.

Sadie postanowiła się pospieszyć i zdążyć przed powrotem Draxa, żeby mu się zaprezentować w całkiem innym, lepszym wydaniu.

- Dziękuję - powiedziała. - Wobec tego zaraz wchodzę pod prysznic.

- Proszę mnie zawołać, gdyby pani czegoś potrzebowała.

W drzwiach sypialni nie było klucza. Sadie udało się jakoś przekonać samą siebie, że nie musi się zamykać, więc żadnego klucza nie potrzebuje. Draxa nie było, a Ali na pewno był godzien zaufania. Jak wszyscy służący, z którymi zetknęła się w domu al Sawarów.

Wreszcie weszła pod prysznic. Miłe ciepło bieżącej wody sprawiło niewysłowioną przyjemność zmęczonej upałem skórze.

Drax z zadowoleniem patrzył na młode, elegancie kobiety, pakujące wybrane przez niego stroje do niezliczonych toreb. Kupił, co uważał za stosowne, nie tylko dla młodej osoby mającej rozpocząć pracę dla domu panującego Dhurahnu, ale także wyprawę dla przyszłej królowej. Miał dość doświadczeń z kobietami, toteż określenie rozmiaru Sadie nie sprawiło mu najmniejszego kłopotu. Jednak na wszelki wypadek zaordynował, żeby pantofle dopasowane do poszczególnych ubiorów dostarczono mu w dwóch rozmiarach. Nie zapomniał też o kilku kompletach biżuterii i porządnym zegarku od Cartiera. Chciał, żeby Sadie zaprezentowała się wymagającemu Vere'owi w jak najlepszym świetle.

- Gdzie jest panna Murray? - zapytał Alego, gdy znalazł się z powrotem w swoim samolocie.

- Panna Murray zapragnęła wziąć prysznic, zanim wystartujemy - odparł Ali, kłaniając się swemu panu.

- Dawno? - chciał wiedzieć Drax.

- Trzydzieści osiem minut temu - odparł dokładny jak szwajcarski zegarek Ali.

Drax pomyślał, że powinna już być wykąpana, więc skierował się do pokoju dla gości. Nie zamierzał uprzedzać Sadie o swoich planach, ale musiał rozsądnie wytłumaczyć, czemu uznał za konieczne sprawienie jej nowej garderoby. No i oczywiście przekonać tę dumną dziewczynę, żeby od razu ubrała się w coś nowego, a stare rzeczy najlepiej zaraz wrzuciła do śmietnika.

Sadie przykucnęła nad pustą walizką. Owinięta ogromnym ręcznikiem kąpielowym z każdą chwilą coraz dobitniej się przekonywała, że nie zapakowano jej bielizny. Była taka wściekła i zrozpaczona, że nie usłyszała pukania do drzwi.

Zmartwiała, kiedy drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Drax, ale zaraz poderwała się na równe nogi. Niestety w pośpiechu przydepnęła skraj ręcznika, który osunął się na podłogę, podczas gdy Sadie stała całkiem naga przed swoim nowym pracodawcą.

Przez mgnienie oka żadne z nich się nie poruszyło. Sadie nawet wstrzymała oddech i - oczywiście - do głowy jej nie przyszło, że mogłaby się schylić po ręcznik.

Nie odrywając oczu od białej skóry dziewczyny,

Drax wszedł do pokoju, starannie zamknął za sobą drzwi. Sadie wydała cichutki okrzyk sprzeciwu, choć właściwie nie był to protest, raczej głośne westchnienie, spowodowane bliskością bardzo upragnionego mężczyzny.

Miała wrażenie, jakby nagle stała się dwiema różnymi osobami. Jedną z nich była ta Sadie, którą dobrze знаła. Wrzeszczała wniebogłosy, że trzeba podnieść ręcznik i dokładnie się nim otulić. Ta druga, która wprawiała Sadie w zakłopotanie, stała nieporuszona, wydając swoją nagość na widok mężczyzny, który taksował ją okiem konesera.

Drax pomyślał, że jest doskonała, że wcale nie potrzebuje tych ubrań, które dla niej kupił. Jedy-
nym okryciem dla tego cudnego ciała powinny być jego dłonie i jego spragnione usta. Skóra Sadie była biała jak piasek pustyni w blasku księżyca, piersi przypominały góry oświetlone promieniami wschodzącego słońca, a zagłębienie pomiędzy udami mogło być jaskinią tych gór, schowaną przed spojrzeciami wścibskich ludzi. Gdyby ta kobieta należała do niego, zbudowałby jej wspaniały pałac pełen egzotycznych kwiatów i zażądał, by nigdy się nie ubierała, żeby mógł zawsze oglądać ją naga.

Niestety, nie mogła być jego. Miała zostać żoną Vere'a.

Drax się pochylił, podał Sadie ręcznik, leżący u jej stóp.

- Okryj się - polecił, wyrrywając ją z transu, w jakim kazała jej się pogрузić ta nieznana dotąd część jej własnej osobowości.

Sadie chwyciła ręcznik, błyskawicznie się nim otuliła, zawstydzona teraz swą nagością i całkowitym brakiem reakcji na niespodziewane wtargnięcie Draxa.

- Należało zapukać - prychnęła.

- Pukałem. Nie odpowiedziałaś, więc pomyślałem sobie... Niesłusznie, jak się okazuje. Chyba że właśnie o to ci chodziło.

Minęło kilka chwil, nim zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć.

- Nie chciałam, żebyś tu wchodził, jeśli to miałeś na myśli - wybuchnęła. - A teraz bądź łaskaw wyjść, bo muszę się ubrać.

Nie przyszło jej do głowy, że nie ma prawa rozkazywać temu człowiekowi, zwłaszcza że była gościem na pokładzie jego prywatnego samolotu. A nawet gdyby o tym pomyślała, to nie zamierzała mu pozwalać na żadne obraźliwe insynuacje.

- Przyszedłem tylko po to, żeby cię uprzedzić, że musisz się pospieszyć - oznajmił niezrażony jej wybuchem Drax. - Za chwilę startujemy, a podczas startu trzeba siedzieć w fotelu w dodatku z zapiętym pasem.

- Dobrze...

- Szukałaś czegoś, kiedy tutaj wszedłem?

- Niczego ważnego - powiedziała prędko Sadie. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że po-

kojówka Moniki zapomniała zapakować jej bieliznę. - Za dwie minuty będę gotowa.

- Nie mamy tyle czasu - stwierdził Drax. - W łazience powinien być szlafrok. Włóż go, ubierzesz się potem.

Najwyraźniej nie chciał zostawiać jej samej w sypialni. Sadie bez zbędnych dyskusji poszła po szlafrok. Wolała nie sprzeciwiać się bez potrzeby.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Szampana? - spytał Drax.

To jest życie, pomyślała Sadie. Szampan, prywatny samolot i ten przystojny szejk. Co ja tutaj robię? To zupełnie nie w moim stylu!

- Nie, dziękuję - odparła.

Już dawno zauważyła stertę toreb z markowych sklepów, które mijała, gdy szli przez centrum handlowe zurańskiego lotniska. Nie umiała nie myśleć o kobiecie, dla której była przeznaczona ich zawartość, i o roli, jaką ta kobieta pełniła w życiu Draxa. A przecież taki mężczyzna jak Drax musiał mieć kochankę. Może nawet kilka, sądząc po ilości poczynionych przez niego zakupów.

Była zazdrosna, choć nawet przed sobą nie chciała się przyznać do tego uczucia.

- Zapnij pas - polecił Drax. - Zaraz wystartujemy.

Ledwo zdążyła przypiąć się pasem do fotela, poczuła drżenie maszyny, a po chwili samolot wzbił się w ciemniejące wieczorne niebo.

- Możesz już odpiąć pas - pozwolił łaskawie Drax. - Ali poda nam coś do jedzenia, ale wpierw chciałbym z tobą omówić pewną sprawę.

A więc jednak zmienił zdanie, pomyślała spanikowana Sadie. Teraz mi powie, że mimo wszystko nie mogę u niego pracować.

- Otóż przyszło mi do głowy - zaczął Drax - że Monika mogła nie tylko zatrzymać twoje wynagrodzenie, ale także niektóre rzeczy osobiste, jak choćby ubrania. Dlatego uznałem za potrzebne i właściwe kupić trochę ubrań, które będą ci nieodzowne w pracy.

- Ale... - Sadie próbowała coś wtrącić, lecz Drax nie dopuścił jej do głosu.

- Zrozum, masz pracować bezpośrednio ze mną i z moim bratem, więc koniecznie musisz się dostojnie prezentować. Adekwatnie do naszego statusu. Nie zapominaj, proszę, że przedsięwzięcie, które pomożesz nam zrealizować, jest niesłychanie ważne dla naszego kraju. W Dhurahnie ceni się człowieka przede wszystkim za to, jaki jest, nie zaszkodzi jednak, jeśli wygląd zewnętrzny będzie wywoływał szacunek otoczenia. Żebrak na ulicy z pewnością zostanie zauważony i nikt nie odmówi mu jałmużny, ale także nikt go nie poprosi, by zasiadł u boku władcy.

Sadie słuchała tych słów z coraz większym zdumieniem, tyle ich już padło, a ona wciąż nie rozumiała, do czego zmierza Drax, czy przypadkiem nie wyrzuci jej z pracy, której jeszcze nawet nie podjęła, a na której coraz bardziej jej zależało.

- Wiem, że w Anglii nie praktykuje się kupowa-

nia wyprawy nowemu pracownikowi - ciągnął Drax. - Zwłaszcza jeśli pracownik jest kobietą, a pracodawca mężczyzną. Tutaj jednak panują nieco inne zwyczaje. Toteż mam nadzieję, że mnie zrozumiesz i zgodzisz się przyjąć ode mnie tych trochę ubrań. Naprawdę bardzo mi zależy, żeby twój wygląd odpowiadał pozycji, jaką wkrótce zajmiesz.

- Mam rozumieć, że wyposażasz mnie w stroje robocze odpowiednie w twoim kraju? - spytała nieśmiało Sadie.

- W pewnym sensie - odparł Drax. - Jednak nie są to tylko stroje do pracy. Wszystkie te rzeczy od tej chwili należą do ciebie. Możesz je nosić na co dzień, także w czasie wolnym od pracy. Więcej nawet, żądam, żebyś się w nie stale ubierała. Powtarzam raz jeszcze: musisz robić odpowiednie wrażenie, nawet wtedy, gdy nie jesteś w pracy.

Sadie wiedziała, że w tej części świata klienci bywają bardzo wymagający. Zresztą była taka szczęśliwa, że jednak nie straci pracy, że zgodziłaby się na dużo twardsze warunki.

- To znaczy, że koszty zostaną mi potrącone z przyszłych pensji? - upewniła się na wszelki wypadek.

- Nie - Drax pokręcił głową - nie miałem takiego zamiaru. Ali poda nam posiłek, a potem rozpakuje twoje nowe stroje. Proszę cię bardzo, żebyś wybrała sobie coś, co włożysz, zanim wyjdziemy z samolotu. Życzę sobie, żebyś się dobrze zapre-

zentowała mojemu bratu. Sugerowałbym kremowy kostium.

Drax ruchem głowy wskazał piętrzące się na podłodze sterty sklepowych toreb.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że to wszystko jest dla mnie - wyszeptała zdumiona Sadie. Ale po minie Draxa poznała, że liczne pakunki rzeczywiście przeznaczone są wyłącznie dla niej.

- Naprawdę trudno przewidzieć, w ilu oficjalnych spotkaniach będziesz musiała wziąć udział.

- Drax leciutko wzruszył ramionami. - Na każdą okazję musisz mieć odpowiedni strój.

Sadie nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nie umiała oderwać oczu od kolorowych pakunków. A potem Ali podał obiad, którego nie powstydziałaby się najlepsza restauracja, po czym wyniósł nowe ubrania Sadie do pokoju gościnnego.

- Kupiłem kilka walizek, żebyś miała gdzie to wszystko zmieścić - powiedział Drax, patrząc, jak rozmarzonym spojrzeniem odprowadza obładowanego służącego. - Nie możesz przecież wyjść z samolotu z naręczem plastikowych sklepowych toreb. Musisz wiedzieć, że mój brat jest bardzo wymagający. Niezmiernie sobie ceni sprawność i porządek. W każdej dziedzinie życia.

- Zapamiętam - obiecała Sadie, choć nie była w stanie oderwać myśli od swoich nowych strojów. Dotąd stać ją było co najwyżej na markową szminkę, teraz miała na własność kilka walizek pełnych markowych ubrań.

Gdyby inny mężczyzna ofiarował jej taki prezent, nabrałaby całkiem realnych podejrzeń. Jednakże Drax już udowodnił, że nawet jeśli rzeczywiście jej pragnie, to z pełną świadomością ignoruje pragnienie. A od Moniki wiedziała, że mężczyźni w tym rejonie świata nie przykładają zbyt wielkiej wagi do wydatków. Jeżeli czegoś potrzebują, po prostu to kupują i po krzyku. Słyszała o pracodawcach, którzy bez powodu dawali pracownikom w prezencie zegarki z czystego złota. No, nie zawsze był jakiś powód. Choćby taki, że mieli ochotę obdarować daną osobę. Zdarzało się także, że zmieniano uniformy całej domowej służbie tylko dlatego, że gospodarzowi wpadł do głowy jakiś nowy pomysł. Mimo wszystko...

Postanowiła dłużej się nad tym wszystkim nie zastanawiać. Cieszyła się na myśl o swym nowym przyodziewku. Trochę się tylko obawiała, czy ubrania będą na nią pasować.

Czekając na opuszczenie samolotu, który wylądował przed kilkoma minutami, Sadie wygładziła jedwabną spódniczkę kremowego kostiumu od Chanel. Pasował na nią jak ulał. Okazało się także, że wszystkie stroje mają kolory idealne dla karnacji Sadie: subtelne kremy, złamane brązy, białe lny, jedwabie w kolorze czekolady. Ani jednej różowej sukienki z falbankami, których po prostu nie cierpiała!

Same walizki musiały kosztować majątek. W każ-

dym razie na pewno były droższe od wszystkiego, na co Sadie mogłaby sobie pozwolić.

Drax stał nieopodal, zajęty rozmową z pilotem samolotu. Dotychczas ani słowem nie dał do zrozumienia, czy efekt, jaki udało się osiągnąć Sadie, jest zadowalający, czy jest szansa na to, że jego brat także się zgodzi przyjąć ją do pracy.

Wolała się nawet przed sobą nie przyznawać, że brak zainteresowania ze strony Draxa bardzo ją niepokoi. Przecież był tylko pracodawcą. Nie miał żadnego powodu odnosić się do jej wyglądu, a ona nie miała prawa żądać, żeby to robił.

- Gotowa?

Tak bardzo się zamyśliła, że nie zauważyła jak skończył rozmowę i kiedy do niej podszedł.

- Tak, tak. Oczywiście - powiedziała pośpieszenie. - Włożyłam kremowy kostium, tak jak proponowałeś. Mam nadzieję, że twojemu bratu...

- Wyglądasz bardzo dobrze. - Drax nie pozwolił jej dokończyć zdania.

Sadie zaczesła włosy do góry. Kilka cieniutkich pasemek wysunęło się spod spinki i opadło na kark. Jedwabna tkanina otulała jej ciało. Już sama tkanina sprawiała, że chciało się jej dotknąć. I dotknąć ciała, które okrywała. Drax miał na to ochotę od chwili, gdy Sadie stanęła w kabinie, patrząc na niego wyczekująco. Pewnie chciała usłyszeć, że pięknie wygląda. Za bardzo jej pożądał, żeby mógł jej to powiedzieć. Za bardzo chciał jej to zademonstrować...

Nie miał prawa. Ona zostanie żoną Vere'a.

Drax dopiero teraz uświadomił sobie, że nie należało wybierać tego właśnie kostiumu na pierwsze spotkanie jego brata z Sadie. Zmysłowość ubioru podkreślała naturalny wdzięk tej dziewczyny, a to raczej się Vere'owi nie spodoba.

Należało wybrać coś skromniejszego, bardziej tradycyjnego, pomyślał Drax, zanim polecił Alemu otworzyć drzwi samolotu.

Jechali do pałacu bentleyem. Po jednej stronie szerokiej ulicy rozciągało się morze, z drugiej lśniły światła miasta Dhurahn. Pasy ruchu były rozdzielone palmami udekorowanymi kolorowymi lampkami choinkowymi. W oświetlającym drogę jasnym blasku latarni widać było ustawione wzdłuż drogi donice z kolorowymi kwiatami.

Królewski bentley nie był jedynym samochodem na ulicy, lecz powiewająca na masce flaga domu panującego sprawiała, że bez ociągania ustępowano im z drogi.

Drax niemal się do Sadie nie odzywał, a ona wciąż jeszcze nie mogła otrząsnąć się z szoku, jakiego doznała na widok ośmiu nowiutkich walizek z prawdziwej skóry, mieszczących jej nową wyprawę, które załadowano do bagażnika samochodu.

- Kiedy powiedziałaś, że kupiłeś walizki, nie pomyślałam nawet... - zaczęła.

- Tłumaczyłem ci już, o co chodzi - zachnął się Drax. - Tę sprawę uważam za zamkniętą.

Mówiąc to, nawet nie spojrział na Sadie. Najwyraźniej nie miał ochoty na rozmowę. Mimo to musiała mu zadać kilka pytań.

- Nie powiedziałaś jeszcze, gdzie będę mieszkać. Jeśli to ma być jakiś rządowy budynek, to czynsz...

- Zamieszkaż w pałacu i nie będziesz płacić żadnego czynszu - wpadł jej w słowo Drax.

- W, pałacu? Z tobą? - zawołała i zaraz zdała sobie sprawę, że po raz kolejny wykazała się kompletnym brakiem taktu. Niestety, nie dało się cofnąć wypowiedzianych słów.

- Oczywiście, że nie - prychnął Drax. - Zamieszkaż w części pałacu przeznaczonej dla kobiet.

- W haremie? - przeraziła się Sadie.

- Od wielu pokoleń mężczyźni w mojej rodzinie wybierają sobie tylko jedną żonę i tylko jej są wierni. - Drax zmroził ją spojrzeniem. - Niemniej jesteśmy tolerancyjni i pozwalamy obywatelom żyć zgodnie z zasadami wyznawanej przez nich wiary. Musimy więc przestrzegać tradycji, która wymaga, żeby w każdym domostwie znajdowały się pomieszczenia przeznaczone wyłącznie dla kobiet. Ta zasada dotyczy także pałacu. Dzięki temu goszczące u nas kobiety czują się bezpiecznie, mogą postępować zgodnie ze swoimi przyzwyczajeniami.

- Ale ja jestem pracownikiem, nie gościem!

- Pracowałaś jakiś czas w Zuranie, więc chyba

zdajesz sobie sprawę, jak rządzi się w emiratach. Władca Zuranu sprawuje rządy za pomocą administracji, mieszkającej w tym samym pałacu, w którym mieszka on sam i jego rodzina. Tu, w Dhurahnie postępujemy tak samo. Pałac jest naszym domem, ale także miejscem, z którego rządzi się krajem. Mieszkają tam zarówno członkowie naszej rodziny, jak i niektórzy dostojnicy wraz z rodzinami. Szczerze mówiąc, naszym poddanym wydałoby się dziwne, gdybyś przebywała poza pałacem.

Samochód zwolnił, zatrzymał się przed bramą. Brama była z metalu, a wyobrażone na niej pawie miały ogony ozdobione kolorowymi kamieniami. Po tym wszystkim, czego już doświadczyła, Sadie była pewna, że są to najprawdziwsze klejnoty.

Brama się otworzyła, umundurowani strażnicy zasalutowali, a potem nisko się skłonili.

Za bramą rozciągał się wielki dziedziniec, z którego marmurowymi schodami wchodziło się pod kolumnadę, pod którą znajdowały się drzwi z litego drewna.

Ledwie samochód zatrzymał się u stóp schodów, drzwi się otworzyły i z pałacu wyszło kilkoro służby ubranych w jednakowe bogate stroje.

Sadie odniosła wrażenie, jakby odbyła podróż w czasie. Nie przypuszczała, że kiedyś dane jej będzie zobaczyć z bliska tak wielki przepych.

- Gdzie jest mój brat? - zapytał Drax, przywitawszy przedtem każdego z witających z osobna.

- Jego Wysokość przeprasza, że nie przybył

osobiście na powitanie Waszej Wysokości. Przebywa w swoim prywatnym apartamencie. Prosił, by Wasza Wysokość odwiedził go natychmiast po swoim powrocie.

Drax był niezadowolony. Tak bardzo liczył na zaskoczenie brata widokiem Sadie. Niestety nie mógł zabrać jej ze sobą do apartamentu Vere'a. Byłoby to poważne naruszenie obowiązującego protokołu.

- Proszę zaprowadzić pannę Murray do skrzydła dla kobiet. Chcę, żeby niczego jej nie brakowało, kiedy ja będę rozmawiał z bratem - pouczył jednego ze służących.

Popatrzył na Sadie. Zdawała się całkiem spokojna. Uśmiechała się do służby ciepło, choć z pewnym dystansem, jakby całe życie uczyła się tej sztuki. Naprawdę wzbudzała szacunek.

Vere'owi by się to spodobało, pomyślał Drax. Podszedł do dziewczyny i ostrożnie dotknął jej ramienia.

Sadie się zdumiała, bo mimo okrywającego jej ręce żakietu bardzo silnie odczuła muśnięcie dłoni Draxa. Od razu minęło zmęczenie, które jeszcze przed chwilą ogarnęło ją całą.

- Muszę zobaczyć się z bratem - wyjaśnił. - Nasim zaprowadzi cię do apartamentów dla kobiet. Ma ci być wygodnie, więc proś, o co tylko zechcesz.

Nim zdążyła się odezwać, wbiegł po schodach na balkon, osłonięty bogato zdobioną kratą. Gdyby ktoś tam stał, gdyby chciał jej się przyjrzeć, Sadie

z pewnością by go nie zobaczyła. Na wszelki wypadek spojrzała w górę, ale nie dostrzegła niczego prócz ozdobnej kraty. A jednak miała wrażenie, jakby rzeczywiście ktoś ją obserwował.

- Proszę tędy - Nasim ukłonił się przed nią nisko.

To idiotyczne, myślała Sadie, podążając za służącym. Czemu wolałabym, żeby Drax był przy mnie? Dlaczego miałam ochotę pobiec za nim? Nie tylko głupie, ale i niebezpieczne. Najlepiej udam, że w ogóle tego nie pomyślałam.

- Stęskniłem się za tobą, braciszku.

- Nie było mnie tylko sześć dni - powiedział Drax, ściskając brata.

- Pałac bez ciebie zdaje się całkiem pusty - zartował Vere. - Przepraszam, że nie wyszedłem, żeby cię powitać, ale przygotowuję się do podróży. Dwa dni temu przyszła wiadomość z Londynu. Przyspieszono nieco najważniejsze spotkanie, a na tym etapie negocjacji nie wypadało protestować.

- A ja bardzo chciałem zobaczyć twoją minę na widok przyszłej żony, którą dla ciebie znalazłem.

- Obejrzałem sobie tę kobietę z balkonu - przyznał się Vere.

- Tak przypuszczałem - Drax się roześmiał.
- Naprawdę świetnie się nadaje na tymczasową żonę. Wykształcona, dość inteligentna, żeby się wyuczyć wszystkiego, co powinna wiedzieć królo-

wa. A do tego zupełnie nie zepsuta i łatwowierna. Wystarczy, że się w tobie zakocha...

- Jak na mój gust jest za niska i ma za ciemne włosy. Wiesz przecież, że wolę wysokie blondynki.

- Ona ma być twoją żoną, Vere, a nie kochanką
- przypomniał mu Drax.

- Jeśli miałyby się we mnie zakochać, to i do tego musi kiedyś dojść. - Vere uważnie obserwował brata. - Jednakże mam wrażenie, że to ty powinie-
neś się ożenić z tą kobietą.

- Co to, to nie - zaprotestował Drax. - Ta będzie dla ciebie. Przecież obiecałem, że najpierw tobie znajdę żonę. Zresztą, porozmawiamy o tym po twoim powrocie. Czy potrzebujesz ode mnie jeszcze jakichś informacji, związanych z twoją misją w Londynie?

- Opowiadałeś mi o sir Edwardzie Reevesie. Podobno nie zgadza się na nasze propozycje. Wspominałeś, zdaje się, że trzeba będzie się z nim spotkać osobiście.

- Byłoby to bardzo wskazane. Podczas mojej bytności w Londynie rozmawiałem z jego urzędnikami i wstępnie umówiłem cię na spotkanie. Sir Reeves to dyplomata ze starej szkoły. Obawia się, że tutejsze centrum finansowe może nie funkcjonować z należytą rzetelnością.

- Postaram się wyłożyć mu nasze intencje
- obiecał Vere. - On pewnie jeszcze nie wie, że postanowiliśmy stosować tutaj angielskie prawo handlowe. No dobrze, czas na mnie.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponował Drax.

- Chcesz mnie przekonać do wdzięków panny Murray? - zażartował Vere.

- Nie muszę. Kiedy wrócisz, sam zobaczysz, jaka jest urocza. Nie trzeba cię będzie do niczego namawiać.

Sadie była tak strasznie zmęczona, że omal nie zasnęła w wygodnym fotelu.

Nasim przekazał ją pulchniutkiej młodej kobiecie, ubranej w damską wersję jego służbowego stroju. Alama zaprowadziła ją do wielkiego salonu wyłożonego grubym dywanem i pięknie umeblowanego, ukłoniła się nisko i znikła. Zaraz jednak pojawiła się młodziutka Hakeem i niepewnie, odrobinę kalecząc angielski, spytała, czy Sadie nie napiłaby się kawy. Dziewczyna odmówiła, bo tutejsza bardzo mocna kawa nie pozwalała jej spać, teraz jednak żałowała swojej decyzji. Poza tym marzyła o szklance zimnej wody.

Nie miała pojęcia, jak długo będzie musiała tutaj siedzieć, kiedy zostanie wezwana przed oblicze nieznanego brata, współwładcy Dhurahnu.

Wtem drzwi się otworzyły i do salonu weszła Alama w towarzystwie Nasima.

- Jego Wysokość życzy sobie rozmawiać z panią - powiedziała Alama. - Nasim panią tam zaprowadzi. Potem Hakeem się panią zajmie.

Znów szła przez przestronne korytarze. Nasim

wprowadził ją do pomieszczenia, które - sądząc z wystroju - musiało być gabinetem. Drax siedział przy wielkim biurku, wpatrzony w ekran komputera.

- Niestety mój brat musiał pilnie wyjechać, dlatego nie mógł się dzisiaj z tobą spotkać - odezwał się Drax, gestem nakazując Sadie, by usiadła. - Minie kilka dni, nim Vere wróci z Londynu, a przez ten czas...

Sadie nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Była zmęczona i bardzo bolała ją głowa. W ciągu zaledwie kilku godzin straciła pracę, po której wiele sobie obiecywała, została wyrzucona na ulicę, a zaraz potem szantażem zmuszona do przyjęcia bardzo atrakcyjnej posady w sąsiednim emiracie. Na koniec sprawiono jej garderobę najlepszych projektantów świata, żeby mogła się dobrze zaprezentować człowiekowi, który właśnie zniknął i nieprędko wróci. O ile w ogóle kiedykolwiek istniał naprawdę. Miała tego wszystkiego serdecznie dosyć.

- Wobec tego ja też muszę natychmiast wracać do Londynu - stwierdziła stanowczo. - Prawie mnie porwałś, a potem zmusiłeś, żebym tu z tobą przyjechała. W końcu kazałeś mi się ubrać w rzeczy, które dla mnie kupiłeś, bo bez tego nie zostanę zaakceptowana przez twego brata, chociaż gdy mi proponowałeś pracę, ani słowem nie wspomniałeś, że będzie potrzebna czyjaś akceptacja. A teraz się dowiaduję, że ten twój tajemniczy brat jest nieobecny. Otóż

wydaje mi się, że twój brat i praca, którą mi zaproponowałeś mają jedną cechę wspólną. Tę mianowicie, że istnieją wyłącznie w twojej wyobraźni.

Drax wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Tak, wiem - mówiła rozgoryczona Sadie - to wszystko moja wina. Nawet nie próbowałam ci się sprzeciwić. A przecież po tym, co mi zrobiła Monika al Sawar powinnam mieć dość rozumu, żeby nie wierzyć ani jednemu twojemu słowu.

- Śmiesz twierdzić, że cię oszukałem? - wybuchnął w końcu Drax.

- Owszem. - Sadie wcale się go nie przestraszyła. Właściwie było jej już wszystko jedno. - Nie masz dla mnie pracy, prawda? I brata też nie masz. Przywiozłeś mnie tutaj, żeby...

- Żeby co? - przerwał jej coraz bardziej wściekły Drax.

Był zadowolony, że Vere musiał wyjechać i nie może zobaczyć tego wybuchu temperamentu Sadie. Vere był opanowany, zamknięty w sobie i bardzo przywiązany do swej pozycji oraz szacunku, którego w związku z nią oczekiwał od ludzi. Emocjonalne zachowanie Sadie wzmocniłoby jego przekonanie, że ona nie nadaje się na żonę, choćby tymczasową.

- Zdaje się, że już ci tłumaczyłem - zaczął spokojnie, bo Sadie najwyraźniej nie zamierzała odpowiedzieć na jego pytanie - że nie jesteś obiektem pożądania. Wszyscy tutaj zdajemy sobie sprawę, że niektóre Europejki żyją w fałszywym prze-

konaniu, że żaden mężczyzna z mojej sfery kulturowej nie jest w stanie oprzeć się ich urokowi. Niektórzy młodzi mężczyźni niepotrzebnie podsycają erotyczne fantazje tych nieszczęsnych kobiet, tylko po to, żeby potem się z nich wyśmiewać. Obawiam się - Drax skrzywił się z niesmakiem - że te nieustanne oskarżenia pod moim adresem są projekcją twoich własnych seksualnych fantazji.

- Nieprawda! - wrzasnęła dotknięta do żywego Sadie. - Przyjechałam tutaj, bo mnie do tego zmusiłeś!

- Zaproponowałem ci pracę - Drax wzruszył ramionami - a ty przyjęłaś moją propozycję.

- Nie miałam innego wyjścia! - wściekała się Sadie. - Nie chciałeś mi oddać paszportu! Nadal go masz!

- I zatrzymam go na cały okres próbny, na który się zgodziłaś. Muszę cię jednak ostrzec. Po raz drugi zarzuciłaś mi kłamstwo, co powinno zostać ukarane. Uważaj, żeby nie powtórzyć tego po raz trzeci, bo w końcu mogę stracić cierpliwość. Mój brat istnieje. Musiał wyjechać prędzej, niż planowaliśmy, ale zdążyłem z nim porozmawiać na twój temat. On także uważa, że doskonale się nadajesz do pracy, o której ci opowiadałem. .

To nawet nie było kłamstwo. No bo przecież Vere zaproponował, żeby to Drax ożenił się z Sadie. Wzięła go pokusa, by przyjąć propozycję brata i poskromić dziką kotkę, jaką okazała się ta miła angielska dziewczyna. Najlepiej w łóżku. Już on by

potrafił sprawić, żeby mruzczała z ukontentowania, zamiast syczeć i prychać na niego, jak przed chwilą.

Drax odrzucił tę myśl, która nieproszona wkradła się do jego umysłu. On nie będzie miał trudności ze znalezieniem sobie odpowiedniej tymczasowej żony, ale z Vere'em sprawa była stokroć trudniejsza. Vere był powściągliwy, czasami wręcz wyniosły, toteż trudno nawiązywał kontakty z osobami spoza swojego otoczenia. Może dlatego, że wszyscy ci ludzie wiedzieli, że mają do czynienia z władcą i w niemal naturalny sposób na każdym kroku oddawali mu należną cześć. W rzeczy samej dla niego najlepszym rozwiązaniem byłoby aranżowane małżeństwo między rodzinami panującymi. Jednak Vere za nic by się do tego nie przyznał. Ani on, ani Drax nie lubili, kiedy im coś narzucano, toteż nie mogli przyjąć propozycji sąsiadów. Zresztą ani jeden, ani drugi nie mieli zamiaru się żenić. Przynajmniej na razie.

Vere urodził się pierwszy. Od dziecka był poważny i bardzo zdyscyplinowany, jakby miał świadomość, że jako starszy z braci będzie musiał wziąć na siebie największe ciężary ich wspólnego rządzenia. Jednak Drax czasami miał wrażenie, że to on jest starszy i bardziej odpowiedzialny. To właśnie on był w stałym kontakcie ze światem zewnętrznym i czasami chronił starszego brata przed różnymi problemami. Jednak dla Draxa był to naturalny podział ról: Vere rządził, a Drax go bronił przed brutalnością współczesnego świata.

Wybierając Sadie na żonę dla Vere'a Drax zrobił to samo, co robił przez całe swoje życie: zapewniał bratu to, czego ten w danej chwili potrzebował.

Nie chciał przyjąć do wiadomości, że Sadie bardzo go podnieca, jak żadna inna kobieta. Nie tylko nie chciał przyjąć do wiadomości, nie chciał tego nawet zauważyć. Starał się utrzymać siebie samego w przekonaniu, że wartość Sadie polega wyłącznie na jej wyjątkowej przydatności do roli, jaką jej wyznaczono. Gdy cel zostanie osiągnięty, ona zostanie sownie wynagrodzona, po czym pójdzie sobie własną drogą. Z punktu widzenia Draxa nie było żadnej różnicy między odprawieniem kochanki a odprawieniem żony, która wypełniła swoje zadanie. W obu wypadkach należało pozbyć się takiej damy bez zbędnego zamieszania. Na pewno istnieli na świecie mężczyźni, którzy mogli sobie pozwolić na taką nieostrożność jak miłość do kobiety, lecz Drax był zupełnie pewien, że jemu nigdy się coś podobnego nie przydarzy.

Po śmierci obojga rodziców Vere i Drax byli otoczeni przez królewskich doradców ojca. Ludzie ci nie mieli złej woli, ale byli starzy i bardzo przywiązani do tradycji. Nic więc dziwnego, że obu braciom wpojono nieco pogardliwy stosunek do tak niepotrzebnej zabawki jak romantyczna miłość.

Drax zerknął na Sadie. Właśnie z największym trudem stłumiła ziewnięcie.

- To był naprawdę długi dzień - powiedział.
- Jutro będziemy mieli dość czasu, żeby omówić szczegóły przedsięwzięcia, do którego realizacji zostałeś zaangażowana. Poproszę Nasima, żeby cię odprowadził do twojego apartamentu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sadie powoli wydobywała się z oparów głębokiego snu. Słyszała ciche stąpanie i brzęk porcelany. Otworzyła oczy. Z początku nie wiedziała, gdzie jest. Zdażyła się już przyzwyczać do niewygód izdebki na poddaszu domostwa al Sawarów...

Ale zaraz sobie przypomniała, że poprzedniego dnia wyjechała z Zuranu, że zamieszkała ni mniej, ni więcej tylko w królewskim pałacu w Dhurahnie.

Drax, to on ją tu przywiózł. Księżę al Drac'ar al Karim bin Hakar. Na samą myśl o nim poczuła się przyjemnie podniecona. Natychmiast skarciła swoje nieposłuszne myśli. Zmusiła się, by skupić uwagę na Hakeem, młodej służącej, która podała jej do łóżka tacę ze śniadaniem.

- Przyniosłam śniadanie, szejka - powiedziała, kłaniając się, młoda służąca. - Czy życzy sobie pani jeszcze czegoś?

Dlaczego mówi do mnie szejka, zastanowiła się Sadie. Nie mam prawa do takiego tytułu. A może to tylko zwrot grzecznościowy?

Sadie była zła na siebie, że tak mało wie o zwyczajach panujących w Dhurahnie.

Jeżeli mam tutaj zostać, to trzeba się będzie wszystkiego nauczyć, postanowiła.

- Dziękuję - Sadie uśmiechnęła się do Hakeem.

- Niczego mi nie trzeba.

- Wrócę tu za godzinę - powiedziała służąca. Mówiła powoli, starannie wypowiadając każde słowo, jakby dopiero co wyćwiczyła ich wymowę.

- Zaprowadzę panią do oficjalnej części pałacu.

Sadie uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Była zadowolona, że nie będzie się musiała sama płatać w labiryncie korytarzy. Poprzedniego dnia była zbyt zmęczona, żeby zapamiętać drogę.

Wieczorem padła z wycieńczenia. Nawet nie obejrzała apartamentu, jaki jej przydzielono. Dopiero teraz przekonała się, jak bardzo jest luksusowy. Podłoga w sypialni wyłożona była grubymi dywanami. Oszklone drzwi balkonowe prowadziły na patio, drugie, także podwójne drzwi, ale drewniane - do salonu, w którym prócz foteli stało biurko z komputerem. Z salonu przechodziło się do pełnej szaf ubieralni, a stamtąd do olbrzymiej łazienki wyłożonej płytami z białego piaskowca.

Sadie narzuciła szlafrok, który wieczorem przeczornie zostawiła na poręczy łóżka, stanęła przy oknie.

Nieduże, lecz osłonięte dachem patio zdołały donice pełne wielobarwnych kwiatów. Na samym środku patia tryskała fontanna, a w basenie, który napełniała, śmigały małe kolorowe rybki. Tę niewielką przestrzeń okalał zielony żywopłot, nie-

wątpliwie nawadniany przez jakiś podziemny system rurek. Znajdował się w nim rodzaj bramy z zieleni, prowadzącej do dalszej części ogrodu.

Sadie podeszła do stolika, pospiesznie wypijała filiżankę kawy. Była gorąca, bardzo słodka i straszliwie mocna. Prócz kawy na śniadanie podano nie-duże lepkie od słodkości ciasteczka, owoce i wodę.

Była głodna jak wilk, więc prędko zjadła śniadanie, wypijała jeszcze jedną filiżankę kawy i poszła do łazienki. Wołała się nie spóźnić na spotkanie.

Pół godziny później była już ubrana, uczesana i gotowa do wyjścia. Na ten dzień wybrała najprostszymi ze wszystkich nowych strojów: lnianą spódniczkę i białą bluzeczkę z krótkim rękawem, no i oczywiście ciemne okulary.

Jego Wysokość pomyślał o wszystkim. Zaopatrzył Sadie w dwie pary okularów przeciwsłonecznych.

Zewnętrzne drzwi apartamentu się otworzyły i po chwili do salonu weszła Hakeem.

- Dziękuję za śniadanie - powitała ją Sadie.

- Czy smakowało? - uradowana Hakeem ukłoniła się nisko.

- Znakomite - pochwaliła Sadie.

- A jak się pani spało? Czy podoba się królewska sypialnia? - paplała ośmielona Hakeem, okrutnie kalecząc angielszczyznę. - Prawda, że jest piękna? Przedtem mieszkały tu panie z królewskiego rodu Zuranu. Ale to było dawno, kiedy

jeszcze żyła szejka, mama Ich Wysokości. Jak rodzice naszych panów zostali zabici, to cały Dhurahn ich opłakiwał.

Jak to, zabici? - zdumiała się Sadie.

- W wypadku samochodowym - wyjaśniła Hakeem. - Ale nie tutaj - dodała pospiesznie. - To było bardzo dawno temu.

- Straszne - westchnęła Sadie. Z głębi serca współczuła Draxowi i jego bratu.

- Tak, to bardzo smutne - potwierdziła Hakeem. - Wszyscy tutaj kochali szejkę, chociaż ona nie była z Dhurahnu, tylko z dalekiego kraju, tak jak pani. Z Irlandii.

Innym razem może i ubawiłby Sadie sposób, w jaki młoda służąca wypowiadała tę obcą nazwę, ale jak można się śmiać, kiedy się człowiek dowiadyje o strasznej tragedii?

- To chyba rzadko się zdarza, żeby księżę Dhurahnu poślubił kobietę z dalekiego kraju - stwierdziła Sadie.

- Wcale nie - zaprzeczyła Hakeem. - W Dhurahnie to jest tradycja.

Sadie chciała ją jeszcze o coś zapytać, ale Hakeem zatrzymała się przed wielkimi drzwiami.

- Po drugiej stronie czeka na panią Ahmed - powiedziała. - Zaprowadzi panią do Jego Wysokości, szejka.

- Hakeem - Sadie postanowiła zaprotestować przeciwko nazywaniu jej tym tytułem, ale wielkie drzwi się otworzyły i Ahmed nisko się jej ukłonił.

Nie zaprowadził jej do pokoju, w którym spotkała się z Draxem poprzedniego wieczoru. Szli przez długi korytarz, potem przez ogromny, zdobiony pięknymi malowidłami i bogato umeblowany pokój. W pokoju tym znajdował się podest, na którym stały dwa ogromne złote krzesła.

To musi być sala tronowa, pomyślała Sadie. A skoro są dwa trony, to i władców musi być dwóch. A więc ten jego brat naprawdę istnieje!

Minęli jeszcze jeden długi korytarz, zanim Ahmed wprowadził Sadie do holu tak zwyczajnego i skromnie umeblowanego, jakby wcale nie był częścią królewskiego pałacu.

Służący zapukał do kolejnych ogromnych drzwi, po czym otworzył je, gestem zaprosił Sadie do środka. Wreszcie skłonił się nisko i wyszedł, zamykając drzwi za sobą.

Pokój, w którym się Sadie znalazła, był bardzo duży i nowocześnie urządzone. Za ogromną ścianą ze szkła widać było dziedziniec, na którym znajdował się basen. Sadie ze zdumieniem stwierdziła, że w basenie ktoś pływa. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy pływak lekko wyskoczył na ścieżkę, prowadzącą z basenu do pałacu.

To był Drax. Pięknie zbudowany, opalony, ociekający wodą i... całkiem nagi.

Zaraz jednak odwrócił się plecami do szklanej ściany i do stojącej za nią Sadie, sięgnął po szlafrok, szczelnie się nim otulił.

Sadie nie była pewna, czy rzeczywiście widziała

to, co widziała, czy też może tylko jej się zdawało. Być może podrażniona do granic wytrzymałości wyobraźnia spłatała jej kolejnego figła. Przecież Drax nie pływałby na golasa, wiedząc, że ktoś go może zobaczyć.

A czemu nie? W końcu był władcą. Przyzwyczał się, że może robić, co chce, i nie musi się z nikim liczyć.

Drax zniknął jej z oczu, lecz serce Sadie wciąż trzepotało się jak szalone.

- Podziwiasz widok? - usłyszała za plecami jego głos. Odwróciła się na pięcie, zarumieniona ze wstydu.

Podczas gdy ona gapiła się na opustoszały już basen, Drax niezauważony wszedł do pokoju. Nadal miał na sobie szlafrok, a jego słowa bez wątpienia nawiązywały do tego, że Sadie widziała, jak wychodził z basenu.

- Zadziwia mnie ta nowoczesna architektura - Sadie jakimś cudem zdołała opanować zakłopotanie. - Ten apartament jest prześliczny, ale nie spodziewałam się, że w królewskim pałacu może się znajdować prosta, nowoczesna przestrzeń, tak bardzo różna od pozostałych pomieszczeń.

- A więc drugi raz dzisiaj zobaczyłaś coś, czego zupełnie się nie spodziewałaś - stwierdził z uśmiechem Drax.

Sadie zarumieniła się po cebulki włosów.

- Taki wstyd z powodu jednego spojrzenia na gołego mężczyznę? - Drax kpił z niej w żywe oczy.

- Naprawdę mnie zadziwiasz, Sadie. Myślałem, że jesteś bardziej wyzwolona. A poważnie, to bardzo mi przykro, że postawiłem cię w trudnej sytuacji. Nie wiedziałem, że Ahmed już cię przyprowadził. Za późno się zorientowałem.

W zasadzie się ucieszył, że tak łatwo ją zawstydzić. Pomyślał, że Vere byłby z niej zadowolony. Takie zachowanie świadczy o kompletnym braku doświadczenia, a to z kolei na pewno odpowiadałoby Vere'owi.

A mnie? Zastanowił się po chwili. Czemu ja nie mam zdania na ten temat?

- Ahmed najpierw zapukał - pospieszyła z wyjaśnieniem Sadie.

- Nieważne - Drax wzruszył ramionami. - Jeszcze raz cię przepraszam. Poproszę Ahmeda, żeby ci podał kawę, a ja przez ten czas się ubiorę. Chciałbym ci pokazać budynek, w którym będzie się mieścić główna kwatery naszego centrum finansowego. Przeznaczaliśmy sto akrów dla tego sektora.

Gdyby nie dostali zgody na rozpoczęcie działalności, pozostaliby sami z tym całym kramem, z już gotowym głównym budynkiem, rozpoczętymi robotami drogowymi i projektem, który sam w sobie kosztował majątek. No, ale o tym Drax nie tylko nie chciał mówić, nie chciał nawet myśleć o takiej możliwości.

- Wprawdzie Dhurahn to mały kraj - ciągnął - lecz wkrótce stanie się sławny na cały świat. Już

teraz kręcą się tu różni tak zwani przedsiębiorcy. Przepatrują teren.

- Ty ich tu zaprosiłeś? - chciała wiedzieć Sadie. Znała ten typ bezwzględnych spekulantów, jakby instynktownie wyczuwających każdy dobry interes.

- Nie są naszymi gośćmi - Drax lekko się skrzywił. - To sępy. Jak wszyscy padlinożercy mają węch, dzięki któremu pierwsi czują świeżą krew. Zapewniam cię jednak, że nie zdołają się wzbogacić kosztem naszych obywateli. Muszę cię także uprzedzić, że to, o czym mówimy, jest ściśle poufne i nie wolno ci z nikim o tym rozmawiać.

- To znaczy, że w moim kontrakcie zostaną zawarte sankcje za złamanie tajemnicy?

Drax na nią popatrzył. Ta dziewczyna była wyjątkowo przenikliwa. Nie miała pojęcia, jaką rolę jej wyznaczył, ale zadała bardzo trafne pytanie. To pewne, że nim zostanie żoną Vere'a, będzie musiała podpisać umowę przedślubną. Naprawdę żałował, że Vere nie może jej w tej chwili zobaczyć.

Już postanowił, że Vere ją poślubi. Nawet służbę o tym uprzedził. Oczywiście nie wprost, lecz przez fakt zakwaterowania jej w pokojach królowej.

- Podoba ci się twój apartament? - zapytał Drax.
- Czy masz wszystko, czego ci potrzeba?

- Apartament jest wspaniały, ale... - Sadie się zawahała.

- Co „ale”? - chciał wiedzieć Drax. Czy to możliwe, że jest w tym pałacu coś, co nie odpowiada tej Angielce?

- Hakeem, ta młoda służąca, mówi do mnie szejka - mówiła nieco skrępowana Sadie. - Tłumaczyłam jej, że nie przysługuje mi taki tytuł, ale to nie pomogło.

Drax zeszywniał. Nie życzył sobie, żeby Sadie zorientowała się przed czasem, jaką rolę jej wyznaczono.

- To grzecznościowy sposób zwracania się do gości - wzruszył ramionami, jakby to rzeczywiście zupełnie nic nie znaczyło. - Rzeczywiście, bardzo formalny. Jeśli chcesz, żeby kto inny ci usługiwał...

- Nie, skądże - zaprotestowała Sadie. - Hakeem jest przemiła. Opowiedziała mi o pałacu, o waszej rodzinie i o... - Sadie znowu urwała, bo zauważyła, że Drax się zdenerwował.

- I o czym jeszcze? - zapytał.

- O twoich rodzicach - wyznała Sadie. - To musiało być straszne przeżycie.

- Owszem - potwierdził lakonicznie Drax, a Sadie pożałowała, że w ogóle poruszyła ten temat. Taki straszny wypadek pozostawia w sercu ranę na całe życie; nie wolno jej dotykać.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie chciałam ci sprawić przykrości.

Jej płynące z głębi serca przeprosiny zdumiały Draxa. Nie przywykł, by traktowano go jak zwykłego wrażliwego człowieka, którego można zranić. Współczucie Sadie bardziej niż jakiegokolwiek słowa przypomniało mu o rodzicach.

- Mama wcale nie musiała jechać - zaczął snuć

wspomnienia - ale zawsze i wszędzie towarzyszyła tacie. To było prawdziwe małżeństwo z miłości. Twierdziła, że odziedziczyłem charakter po jej rodzinie. Mama była Irlandką...

- To dlatego masz zielone oczy - wyrwało się Sadie niechętnie.

- Tak - Drax się uśmiechnął, ubawiony jej zawstydzoną miną. - Vere i ja mamy oczy po mamie, ale Vere odziedziczył upodobania po naszych męskich przodkach. Tradycyjnie wykształceni mężczyźni zajmują się literaturą, piszą wiersze. To taka sama składowa część bycia księciem Dhurahnu jak miłość do pustyni, do koni i do sokołów. Mój brat już zdążył zasłynąć jako zdolny poeta. Ja też kocham pustynię, ale po mamie odziedziczyłem uwielbienie dla architektury i projektowania. Rodzice cenili sobie nasze tak różne przecież zainteresowania, ponieważ odzwierciedlały one to, co w sobie nawzajem widzieli i co kochali.

Co się ze mną dzieje, zaniepokoił się Drax. Czemu ja się zwierzam tej kobiecie? Przecież nigdy dotąd z nikim prócz Vere'a nie rozmawiałem o rodzicach. Dobrze choć, że przy okazji udało mi się opowiedzieć o zaletach mojego brata. Skoro jego nie ma i nie może sprawić, żeby Sadie się w nim zakochała, to zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby przynajmniej zaczęła o nim myśleć. I nie ma żadnego znaczenia, że ona mnie podnieca. Zresztą to się już nigdy więcej nie powtórzy. A jeśli... Nie powtórzy się, upomniał się surowo Drax.

- Utrata rodziców była dla was straszliwym ciosem - powiedziała cichutko Sadie.

Odniosła wrażenie, że pochwały pod adresem brata wypływały z nieuświadomionego przekonania, że rodzice bardziej kochali tego całego Vere'a. Pewnie tylko dlatego, że był starszy. Może w ogóle ta cała jego buta jest tylko murem ochronnym, jakim się Drax otoczył. Tak samo jak jego apartament. Prosty, niemal ascetyczny, pozbawiony rzeczy, które mogłyby powiedzieć coś o ludzkich cechach właściciela.

Poczuła wielką czułość i potrzebę chronienia Draxa, może nawet przed nim samym. To uczucie ją przeraziło. Przecież była tylko pracownikiem tego człowieka, nikiem więcej. Nie miała prawa czuć dla niego litości. Zresztą on na pewno by sobie tego nie życzył.

- Trzeba było z tym żyć - powiedział z przekonaniem. - Mieliśmy obowiązki. Wobec Dhurahnu i wobec naszych rodziców.

Wszedł Ahmed z kawą. Nie dał po sobie poznać, że widzi coś niestosownego w tym, że jego pan rozmawia z pracownicą ubrany tylko w szlafrok kąpielowy. Nalał Sadie kawę, Drax tymczasem poszedł się przebrać.

Sadie została sama ze swymi myślami. Ku własnemu wielkiemu zdumieniu nie mogła przegonić sprzed oczu widoku nagiego Draxa. A przecież nie miała w zwyczaju tracić czasu na rozmyślenia o nągich facetach! Albo raczej należałoby powiedzieć, że nigdy dotąd nie miała takiego zwyczaju.

Niemożliwe, pomyślała. Nie mogę mieć obsesji na punkcie dopiero co poznanego mężczyzny. W dodatku takiego, który opowiada mi o swoim bracie w taki sposób, jakby chciał, żebym się w tym całym Vere zakochała. Kolejna bzdura!

Gdybym miała sobie znaleźć kochanka, na pewno nie wybrałabym kogoś takiego. Kochanka? Kto powiedział, że potrzebuję kochanka? Nigdy niczego takiego nie potrzebowałam! I na pewno nie będę snuła marzeń o arabskim szejku w swoim łóżku, postanowiła.

A jednak wspomnienie nagiego opalonego ciała Draxa przyprawiało ją o drżenie. Poczwała strużki potu płynące po plecach.

- Zapewne chciałyby się pani napić wody - powiedział usłużnie Ahmed.

- Słucham? - spytała wyrwana z przedziwnego świata erotycznych fantazji. - O, tak. Bardzo proszę.

Uśmiechnęła się do siebie. Miała nadzieję, że chłodna woda pomoże jej wrócić do normalności.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To właśnie jest główny budynek naszego kompleksu finansowego - mówił Drax.

Zamiast europejskiego stroju, który zamierzał włożyć tego dnia, wybrał tradycyjną długą szatę. Poranne spotkanie z Sadie okropnie go rozstroiło. Nie mógł przestać o niej myśleć jak o kobiecie i dlatego ubrał się jak prawdziwy arabski książę. Chciał zbudować barierę pomiędzy sobą a tą dziwną kobietą, która go podniecała, wcale się o to nie starając. Nie mógł sobie pozwolić na żadne podniecenie, nie mógł sobie pozwolić nawet na swobodne myślenie o niej. Sadie była przeznaczona dla Vere'a. Stanowiła rozwiązanie problemu, z którym jego brat się aktualnie zmagał, i nic nie miało prawa stanąć na przeszkodzie w zrealizowaniu tego planu. A już na pewno nie żadne pospolite pożądanie.

Sadie przypatrywała się oszklonemu wieżowcowi, który wyrastał wprost z piasku pustyni. Prócz niego trudno było rozpoznać jakikolwiek inny z wielu zaznaczonych na planie obiektów.

Drax przywiózł ją tutaj osobiście, nie korzystając z królewskiej świty ani nawet z usług kierowcy.

Mimo to ludzie i tak mu się kłaniali. Najwyraźniej wszyscy w Dhurahnie wiedzieli, z kim mają do czynienia.

- ' A tam się buduje czteropasmową jezdnię prowadzącą na lotnisko - pokazywał jej Drax. - Dhurahn Financial, jak nazywamy nasze przedsięwzięcie, będzie jakby miastem w mieście. Ma działać na zasadach angielskiego prawa handlowego i posługiwać się odrębnym systemem prawnym. Pracownicy będą mogli zamieszkać w apartamentach wybudowanych na terenie centrum lub na wybrzeżu, jak komu będzie wygodniej. Oficjalnym językiem Dhurahn Financial będzie angielski, jednak zatrudnimy tłumaczy, mniej więcej na takich samych zasadach jak w Brukseli, choć oczywiście zainstalujemy nowocześniejszy system.

Sadie była pełna podziwu. Naprawdę trudno sobie wyobrazić, że na pustyni można wybudować nowoczesne, na wskroś europejskie miasto.

- Nasze centrum ulokowano na planie koła. Środkowy budynek będzie otoczony innymi budynkami, jakby dzielnicami podzielonymi na segmenty przez drogi dojazdowe - objaśniał Drax. - Chcemy, aby każda dzielnica miała własny klimat narodowy: sklepy, restauracje i tak dalej. Już wkrótce będziemy tu mieli wielkie tętniące życiem miasto.

- Nikt jeszcze czegoś podobnego nie wymyślił - stwierdziła Sadie.

- To prawda - przyznał z satysfakcją Drax.

- Zresztą takie właśnie miało być: miejsce nieporównywalne z niczym innym na świecie. Zamierzamy także zainstalować tutaj najnowocześniejsze systemy bezpieczeństwa. Każdy pracownik centrum zostanie wyposażony w kartę czipową, umożliwiającą poruszanie się po terenie. Nikt bez odpowiedniej przepustki nie dostanie się na teren Dhurahn Financial. Ale wejdźmy wreszcie do środka.

- Po co to? - spytała Sadie, zauważywszy kilka niedużych samochodów z napędem elektrycznym, stojących przed wejściem do budynku.

- Co jakiś czas zapraszamy do Dhurahnu pracowników różnych centrów finansowych. Chcielibyśmy powoli oswajać ludzi z naszym projektem - wyjaśnił Drax. - Dla wygody przewozimy ich takimi samochodami.

- Tyle już zrobiliście, że nie rozumiem, po co jest wam potrzebny ktoś taki jak ja - stwierdziła Sadie.

Odwróciła się, żeby popatrzeć na Draxa. Zrobiła to zbyt gwałtownie i potknęła się o niedużą kupkę gruzu.

Drax odruchowo wyciągnął ręce i złapał ją, żeby nie upadła.

Znalazła się tak blisko niego, że musiał słyszeć kołatanie jej serca. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że kurczowo ściska jego ramię. Czuła zapach rozgrzanego ciała i wody kolońskiej. Miała ochotę przysunąć się bliżej, wdychać tę oszałamiającą mieszankę zapachów.

Postąpiła krok do przodu, a dłoń Draxa, która przedtem przytrzymała jej rękę, przesunęła się na ramię. Ale nie spoczęła na rękawie bluzeczki, tylko na gołej skórze. Czyżby Drax celowo wsunął palce pod materiał?

Sadie uniosła głowę, wpatrywała się w usta Draxa. Nigdy dotąd nic podobnego nie robiła, za to teraz chciało jej się dotknąć tych ust, przesunąć po nich palcem. Zachciało jej się dotknąć ust Draxa swoimi!

Jego palce delikatnie głaskały ramię Sadie. Widział, jak z pożądaniem wpatruje się w jego usta tymi swoimi wielkimi oczami. Wystarczyło się schylić, żeby przywrzeć do jej warg...

Poczuł ogromne podniecenie. Mógłby ją wsadzić do samochodu, zawieźć do pałacu, do swego apartamentu, gdzie nikt by im nie przeszkadzał. Mógłby się do woli sycić jej ciałem.

Mógłby, gdyby ta kobieta nie była przeznaczona dla Vere'a.

Puścił ją natychmiast. Odszedł tak szybko, że Sadie z trudnością za nim nadążała.

Co też mnie opętało, myślała zdumiona własnym zachowaniem, żeby tak stać w publicznym miejscu tuż obok obcego mężczyzny.

- Żałuję, że mój brat nie może osobiście oprowadzić cię po budynku - mówił Drax, trochę za szybko, jakby chciał zagadać jakąś niechcianą myśl.
- Kiedy wróci, na pewno to zrobi. To przedsięwzięcie jest bardzo bliskie jego sercu.

- Ale projekt jest twój - domyśliła się Sadie.

Wolała, żeby Drax nie opowiadał o bracie. Jego słowa niweczyły bliskość jej i Draxa. Jakby ten brat był fizycznie obecny i jakby stał pomiędzy nimi.

Zaraz jednak zastanowiło ją, czemu poczuła zazdrość. O brata, którego jeszcze nie poznała? Czyżby była zakochana? No bo tylko kobieta zakochana do szaleństwa może być zazdrosna o brata swojego umiłowanego!

Drax przytrzymał drzwi, Sadie weszła do budynku. Zadrżała od chłodu, jaki wewnątrz utrzymywała klimatyzacja.

Wnętrze robiło kolosalne wrażenie. Przestronny, wysoki na kilka pięter hol zdobił wodospad obsadzony żywymi roślinami. Z planów, które jej Drax pokazywał, wiedziała, że mieści się tu sala gimnastyczna, basen, gabinety odnowy biologicznej i restauracje, a także kino. A był to tylko jeden z budynków składających się na cały kompleks.

- No, jak ci się podoba?

Sadie się zdumiała, że Drax chciał poznać jej zdanie.

- Przy takich warunkach możecie liczyć na najlepiej wykwalifikowanych pracowników - stwierdziła. - Nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby odrzucić propozycję udziału w takim nowoczesnym przedsięwzięciu.

- Staramy się brać pod uwagę wszystkie moż-

liwości. No bo na przykład niektórzy pracownicy starsi wiekiem przyjadą tu z rodzinami, dlatego zaplanowaliśmy budowę szkoły na wybrzeżu. Uniwersytet w Dhurahnie już jest. Powołał go do życia i wybudował nasz dziadek, a mój brat znacznie rozwinął tę uczelnię. Vere jest filantropem, a ja raczej człowiekiem interesu. Kiedy się poznacie, przekonasz się, że lepiej się z nim dogadasz niż ze mną.

Sadie skuliła się w sobie. Jakoś nie mogła się przyzwyczaić do tych nieustannych opowiadań Draxa o bracie.

Kiedy czekali na windę, zadzwonił telefon. Drax zaczął rozmawiać i wtedy z windy wysypali się młodzi Europejczycy, wszyscy w garniturach i pod krawatem. Byli pewni siebie, butni, typowi chłopcy z City. Sadie ani trochę się nie zdziwiła, że się na nią gapią.

Jeden z nich odłączył się od grupy, podszedł do niej i głośno, tonem zanadto poufałym powiedział:

- Popatrzcie no, przecież to Sadie! Nasza panna niedotykalska. Co cię tutaj sprowadza, zimna rybo? Chyba nie myślisz, że cię tu przyjmą do roboty? Te arabusy szukają ludzi o najwyższych kwalifikacjach, a ciebie wylali z banku.

Sadie z ulgą stwierdziła, że choć Drax nie spuszczał z niej oka, to stał zbyt daleko, by usłyszeć słowa młodzieńca.

- Pewnie się zdziwisz, ale ja już mam pracę

- odparła Sadie z największym spokojem, na jaki było ją stać.

To był Jack Logan. Niezłe ziółko, jak z podziwem nazywali go koledzy. Sadie nigdy go nie lubiła, a znienawidziła go po tym, jak dopadł ją kiedyś w opustoszałym biurze i próbował zgwałcić. Na szczęście udało jej się uciec, ale Jack nie zapomniał, że go odepchnęła. To co przed chwilą powiedział, było w pewnym sensie formą złośliwego rewanżu.

Drax tymczasem zakończył rozmowę i pytająco przyglądał się Sadie. Wyminęła Jacka Logana, podeszła do Draxa.

- Stary znajomy, co? - spytał Drax lodowatym tonem.

- Kiedyś pracowaliśmy razem - odparła obojętnie.

Zastanawiała się, co sobie Jack pomyśli, gdy wreszcie zauważy, że jego przewodnik kłania się Draxowi prawie do ziemi, a w odpowiedzi na to uniżone powitanie otrzymuje jedynie nieznaczne skinienie głowy.

- To jest główna sala.

Sadie skinęła głową. Na razie w tym wielkim pomieszczeniu nie buzowały męskie hormony ani nie odczuwało się agresji jak w innych podobnych salach. Wiedziała, że to się wkrótce zmieni. Wystarczy, że podejmą tutaj pracę tacy osobnicy jak ten nieszczęśny Jack Logan.

- Ten młody człowiek, z którym rozmawiałaś - odezwał się Drax. - Co konkretnie was łączy?

Gdyby ktoś inny ją o to zapytał, Sadie na pewno by nie odpowiedziała. Jednak zdążyła już przywyknąć do przekonania Draxa, że ma prawo dostać odpowiedź nawet na najbardziej osobiste pytanie. A może tak się emocjonalnie zaangażowała, że sama uznała jego prawo do poznania jej przeszłości ze szczegółami? Choć oczywiście to całkiem bez sensu - angażować się emocjonalnie, skoro mężczyzna ani słowem, ani żadnym gestem nie okazał, że życzy sobie jakiegokolwiek zaangażowania.

- Już mówiłam - wzruszyła ramionami. - Pracowaliśmy razem w City.

- Jego poufałe zachowanie świadczy o tym, że jest dla ciebie kimś więcej niż tylko kolegą z pracy - zauważył Drax.

- Młodzi mężczyźni w tym zawodzie zawsze się tak zachowują wobec kobiet. To część ich osobowości, taka manifestacja męskości.

- Więc on nie był twoim kochankiem? - dopytywał się Drax.

Sam siebie przekonywał, że nie dla siebie zadaje te wszystkie pytania. Cóż go mogło obchodzić, kto i kiedy miał tę kobietę w łóżku. Ale musiał bronić interesów Vere'a. Brat nie zaaprobowałby kobiety, która bierze sobie na kochanka takiego osobnika jak ten, który zaczął Sadie przy windzie. Nie chciałby jej nawet jako żony na niby. Oczywiście Sadie nie

może być dziewczcą. Nie ma się co oszukiwać. Na pewno miała kochanka i to niejednego. Sęk w tym, jakich mężczyzn wybierała sobie do tej roli. Obywatele Dhurahnu oczekują od królewskiej żony pewnego stylu. Nawet jeśli sam król wie, że to jest małżeństwo na niby.

- Nie był - potwierdziła Sadie zła jak osa.

Była cała czerwona ze złości. I z zakłopotania. Nie żeby miała coś do ukrycia przed swoim pracodawcą, który zresztą nie miał prawa wypytywać o tak osobiste sprawy. Mimo to miała świadomość, że w swoim wieku powinna już mieć za sobą pewne doświadczenia, a ona ich nie miała. Nigdy żadna kobieta około trzydziestki nie chełpiła się swoim dziewictwem. W czasach kiedy dziewictwo było prawdziwą cnotą, wydawano za mąż piętnastolatki, a starsze od nich niezamężne nieszczęśnice pogardliwie nazywano starymi pannami.

Wprawdzie nikt już nie pogardza kobietami bez mężów, jednak mężczyźni dziwnie traktują dorosłe kobiety, które mimo upływu czasu nadal są dziewczęciami. Sadie wolała sobie nie wyobrażać, co by pomyślał Jack Logan, gdyby wiedział o jej przypadłości. Zresztą właśnie dlatego trzymała całą sprawę w tajemnicy.

A przecież nie zaplanowała tego, nie składała ślubów czystości. Po prostu tak się złożyło. Najpierw nie trafił się żaden odpowiedni partner, a potem Sadie zaczęła się obawiać, co też taki potencjalny kochanek o niej pomyśli, kiedy się dowie, że ma

do czynienia z dziewczyną. Dlatego Sadie trzymała mężczyzn na dystans, a sytuacja z czasem stawała się coraz trudniejsza.

Drax się jej przyglądał. Zastanawiał się, czemu nagle poczerwieniała i co takiego przed nim ukrywa. Bo że coś ukrywała, to było widać. Oczywiście wytłumaczenie nasunęło się samo: kłamała w sprawie tego obwiesia, z którym dopiero co rozmawiała. Gdyby jakaś kobieta okłamała go co do swej przeszłości erotycznej, byłby co najwyżej ubawiony. Jednak już od jakiegoś czasu zdawał sobie sprawę, że odkąd tylko zobaczył Sadie, wszystko, co się z nim działo, było bardzo dalekie od dotychczasowej normy. Już to samo starczyło, żeby w nim wzbudzić złość, a myśl o niej w ramionach innego mężczyzny doprowadzała go do szału.

Starał się nie myśleć o tym, ale było za późno. Ogarnęło go trudne do ukrycia pożądanie.

- Wracamy do pałacu - powiedział szorstko.
- Mam spotkanie, na które nie mogę się spóźnić.

Oczywiście nie miał żadnego spotkania, ale obawiał się zostać z nią sam na sam. W pałacu będzie bezpieczny, odeśle ją do jej apartamentu, nie będzie musiał więcej na nią patrzeć.

Sadie była taka zachwycona, że Drax przestał ją wypytywać o doświadczenia, których nie miała, że nie przejęła się jego szorstkim zachowaniem.

Czekali na windę, kiedy podszedł do nich ten sam mężczyzna, który przedtem oprowadzał po budyn-

ku młodych Anglików. Skłonił się nisko przed Draxem i, gwałtownie gestykulując, zaczął mu coś szybko opowiadać po arabsku.

- Zjedź na dół i zaczekaj na mnie w holu - polecił jej Drax, wysłuchawszy relacji poddanego.
- Muszę załatwić jedną ważną sprawę. To nie potrwa długo.

Sadie posłusznie wsiadła do windy.

Stanąła w holu. Miała teraz więcej czasu na podziwianie niezwykłej architektury. Drax i jego brat nie żałowali pieniędzy na uruchomienie swego przedsięwzięcia. Sadie zaczęła nawet mieć nadzieję, że być może mimo wszystko ma szanse na zrobienie w tym miejscu kariery zawodowej.

W końcu rozległ się szelest otwierających się drzwi windy. Sadie popatrzyła na windę i zamarła. Do holu wszedł Jack Logan. Uśmiechał się do niej w ten obrzydliwy sposób, którego Sadie tak strasznie się bała.

- Widziałem, jak wsiadałaś do windy, więc pomyślałem sobie, że pojedę za tobą i dotrzymam ci towarzystwa - powiedział. - A tak przy okazji, jak ci się udało dostać do najważniejszego faceta w tym całym interesie? Chyba nie przez łóżko? Nie trzymałby cię tu nawet przez pięć sekund, gdyby się skapował, że jesteś całkiem pozbawiona seksu.

Sadie odwróciła się plecami do swego dręczyciela. Chciała, żeby Drax już przyszedł, żeby ją wybawił z opresji.

- Sadie, Sadie - Jack Logan przemawiał do niej jak do dziecka, które coś przeskrobało. - Sadie, która nikogo nie wpuści między nogi. Wiesz co? Mam dziś dzień dobroci. Zademonstruję ci, jak fajnie jest z facetem.

Sadie pomyślała, że najlepiej będzie go zignorować. Znudzi się i w końcu da jej święty spokój.

Krzyknęła przerażona, gdy Jack Logan złapał ją wpół, odwrócił twarzą do siebie. Mówiono, że jest przystojny. Możliwe, ale miał złe oczy, a ich cyniczny wyraz sprawił, że Sadie zrobiło się zimno.

- Owszem, udało ci się wystrychnąć mnie na dudka wtedy w Londynie - syczał jej do ucha. - Za to teraz ja ci się zrewanżuję.

Sadie stała jak sparaliżowana. Myślała, że to nie ma prawa się zdarzyć, nie w tym kraju, nie w tym pięknym budynku. A jednak się działo. Jack Logan śmiał się z niej w żywe oczy. A potem ścisnął jej pierś. Skrzywiła się z bólu i obrzydzenia, a on się roześmiał jeszcze głośniejszym, jeszcze bardziej obleśnym śmiechem.

Tym razem Sadie nie usłyszała, jak drzwi windy się otworzyły, nie zauważyła miny Draxa, kiedy ją zobaczył w objęciach mężczyzny. Za to Jack zauważył i Draxa, i jego minę. Pochylił się i mocno pocałował Sadie w zaciśnięte usta.

- No to się odegrałem - powiedział, puściwszy ją wreszcie.

Poszedł, a ona wycierała dłonią usta, chcąc ze-

trzeć z siebie zapach tego wstrętnego typu, chcąc zetrzeć z siebie jego obrzydliwy dotyk.

- Możemy iść?

Odwróciła się na pięcie, zaskoczona lodowatym brzmieniem głosu Draxa. Była zbyt odrętwiała, żeby się choć odezwać, nie mówiąc o tym, żeby opowiedzieć temu potężnemu władcy, jaka straszna krzywda ją spotkała w jego kraju. Posłusznie dreptała za nim do samochodu, starając się dotrzymać kroku ponuremu jak gradowa chmura Draxowi.

Drax zapewniał samego siebie, że to ze względu na Vere'a jest taki wściekły. Postępowanie Sadie, które osobiście zaobserwował, świadczyło o tym, że ta kobieta kłamie, że jest zwyczajną awanturnicą i jako taka absolutnie nie nadaje się na żonę dla jego brata. A to oznaczało, że niepotrzebnie przywoził ją do Dhurahnu i bezproduktywnie zmarnował czas. A on nie cierpiał marnować czasu.

Nie rozumiał, jak mogła pozwolić, by taki cham ją obłąpiał? W dodatku w miejscu publicznym! I to w jego kraju, gdzie takie zachowanie obrażało moralność ludzi wierzących. Okazała całkowity brak szacunku dla Dhurahnu i jego zwyczajów. Już to samo powinno wystarczyć, żeby Drax poczuł do niej obrzydzenie.

Czuł obrzydzenie i był wściekły. Taki wściekły, że... Że co? Spytał samego siebie.

Otworzył drzwi samochodu, usiadł za kierownicą. Sadie cichutko wśliznęła się na miejsce obok

niego. Czuł zapach jej skóry i... jej strach. Dlaczego strach? Powinien czuć woń jej kochanka, zapach miłosnych uniesień, nie strach.

Bał się pytać. Bał się odezwać. Bał się nawet popatrzeć na Sadie. Był zazdrosny. Był potwornie zazdrosny o tamtego chłystka, a nie chciał tego przyjąć do wiadomości.

Sadie siedziała sztywna jakby połknęła kij od szczotki. Wciąż czuła na sobie dotyk Jacka Logana i mdliło ją od tych wspomnień.

Drax zauważył, że drży, że ma gęsią skórę. Patrzyła prosto przed siebie. Na pewno myślała o swoim kochanku. Zaklął w duchu. Nie rozumiał, jak mógł się tak strasznie pomylić. A przecież szczycił się tym, że od pierwszego wejrzenia potrafi określić charakter człowieka. Ta kobieta nie uznała za stosowne choćby się usprawiedliwić, nie mówiąc już o tym, żeby przeprosić Draxa za kłamstwo, jakim go uraczyła.

Co ona sobie wyobraża? Myśli, że może sobie pozwolić na kłamstwa i na takie niestosowne zachowanie? Jeśli tak, to zaraz się przekona, jak bardzo się pomyliła.

Minęli ozdobną bramę i kłaniających się strażników, podjechali pod pałac.

- Pójdiesz ze mną - odezwał się Drax, wyłączwszy silnik. - Musimy omówić pewną niecierpiącą zwłoki sprawę.

Sadie obojętnie skinęła głową. Nie miała pojęcia, o czym Drax chce z nią rozmawiać. Miała nadzieję,

że temat będzie taki zajmujący, że zapomni o tym, co zrobił jej Jack Logan. Ściśnięta pierś wciąż ją bolała i Sadie czuła się cała brudna. I na zewnątrz, i w środku. Zbrukana obrzydliwym zachowaniem tego okropnego człowieka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sadie zdawało się, że nie minęły godziny, ale długie dni od czasu, gdy po raz pierwszy znalazła się w tym pokoju. Stała w tym samym miejscu co rano i patrzyła przez szklaną ścianę na dziedziniec z basenem. A jednak w tej chwili wszystko było inne niż przedtem.

Drax ją tu przyprowadził, kazał czekać, a potem zniknął gdzieś w swoich pokojach.

Tym razem nie zapytał, czy nie jest głodna lub spragniona, a Sadie akurat bardzo potrzebowała kawy. Niestety, musiała jej wystarczyć reszotka wody z butelki, którą zabrała ze sobą na zwiedzanie centrum finansowego.

Postanowił powiedzieć Sadie, że ją zwalnia. Nie miał innego wyjścia. Skoro będąc w Dhurahnie podtrzymuje kontakt z byłym kochankiem, nie nadaje się nawet na pracownika, a już na pewno nie może zostać żoną Vere'a. Trzeba jej zapłacić i wsadzić do pierwszego samolotu, jaki stąd odleci do Londynu. A z nią jej wstrętnego gacha.

Nawet zimny prysznic nie pomógł mu się uspo-

koić. Drax włożył szlafrok kąpielowy i wrócił do pokoju, w którym czekała na niego Sadie.

Stała zwrócona twarzą do szklanej ściany, w dłoni kurczowo ścisnęła pustą butelkę po wodzie. Drax wcale sobie nie życzył, żeby jego ciało zareagowało na jej widok tak jak zwykle, ale zdawało się, że jest w tej sprawie absolutnie bezradny.

Westchnął cicho i Sadie się odwróciła. Zarumieniła się. Drax był pewien, że przypomniła sobie poranną scenę i tamto zawstydzenie wróciło z nową siłą.

- No więc udało ci się mnie oszukać - zaczął.
- Dałem się nabrać na twoją opowiadkę o tym jak cię zszokowało żądanie Moniki, żebyś uwodziła klientów. Uwierzyłem ci nawet wtedy, kiedy mi powiedziałaś, że ta roześmiana małpa, której pozwoliłaś się obmacywać, jest tylko znajomym z pracy.

- Powiedziałam prawdę - odparła Sadie. Nie tego się po nim spodziewała, toteż nie udało jej się ukryć zdenerwowania.

- Kłamiesz! Na własne oczy widziałem, jak pozwalałaś mu się obściskiwać!

Sadie już wiedziała, że jest wściekły, tylko wciąż nie rozumiała, z jakiego powodu.

- Widziałem, jak cię całował - syknął Drax. Podszedł do niej i złapał ją wpół. - O, tak!

Trzymał ją tak samo jak wcześniej na budowie, tylko że teraz także ją całował. Sadie wiedziała, że powinna go odepchnąć, zmusić, żeby wysłuchał, co

ma do powiedzenia, i kazać przeprosić za krzywdzące oskarżenia. Niestety, jej własne pragnienie okazało się tak silne, że nie umiała zrobić nic innego, jak tylko tulić się do Draxa i pozwalać się całować, pozwalać na wszystko, na co tylko miał ochotę.

Drax nie mógł uwierzyć w to, co się z nim działo. Pocałunek, który miał być formą okrutnej kary, przekształcił się w słodkie, czarowne doznanie. Pożądanie wciągnęło go w głąb jak nieostrożnego pływaka, który niespodziewanie trafił na groźny wir. Nie mógł uciec, nie umiał się uwolnić.

Sadie była taka delikatna, że - zdawało się - silniejszy uścisk może ją zgnieść, a jednocześnie tak silna, że związała go swą zmysłowością jak powozem.

Drżała w jego objęciach. Nie miała pojęcia, jak to się stało, że nagle tak się do siebie zbliżyli i nawet nie chciała wiedzieć. Najważniejsze, że Drax wreszcie był blisko, że wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni...

Sadie tuliła się do niego, całowała go i szeptała, że bardzo go pragnie, że chce go mieć, teraz, natychmiast.

Położył ją na łóżku, rozebrał. Teraz już nie musiał jej sobie odmawiać. Nie tylko dlatego, że go pragnęła. Także dlatego, że po tym, co się dziś zdarzyło, było absolutnie niemożliwe, żeby została żoną Vere'a. Więc czemu Drax nie miałby uwolnić swego ciała od tego dręczącego napięcia, od nieustannego pożądania?

Pieściła go jak żadna kobieta dotychczas. Namiętnie, a jednocześnie jakby nieśmiało. Jakby wszystko, co się z nią teraz działo, było dla niej nowe, nieznanne, jakby jej działania wynikały z odruchu, a nie doświadczenia. Na jej twarzy malował się zachwyt, niedowierzenie, zdumienie...

Przytrzymał ją do siebie, tulił w ramionach, całował bez pamięci. Już już miał ją posiąść, kiedy usłyszał jej szept:

- Ja nie... Może powinniśmy...

Chciał ją mieć natychmiast, nie mógł już dłużej czekać, ale poczuł, że nie wolno mu zignorować jej wątpliwości. Słuchał.

- Może trzeba użyć czegoś... No wiesz, bezpieczny seks - była czerwona jak piwonia. Drax czuł bijący od niej żar. - Nie chcę zająć w ciążę. - Wreszcie powiedziała coś, co miało sens. - Przepaszam, ale nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Odsunął ją od siebie, usiadł na łóżku. Nie miał pojęcia, że można tak bardzo pożądać kogoś i jednocześnie tak bardzo nienawidzić.

- Co ty wygadujesz? Wiesz lepiej niż ja, że to wierutne kłamstwo. Każda normalna kobieta w twoim wieku już kiedyś „to robiła” - udało mu się powtórzyć niepewne brzmienie jej głosu. - Nie uwierzyłbym ci, nawet gdybym na własne oczy nie widział, co wyprawiał z tobą twój kochanek.

- Nic ze mną nie wyprawiał - zawołała wzburzona Sadie. Nie rozumiała, czemu Drax mówi do niej takim tonem po tym, co przed chwilą ich

połączyło. - Na pewno mi nie uwierzysz, bo nie chcesz uwierzyć, ale prawda jest taka, że ten typ już raz próbował mnie zgwałcić. W Londynie. Nie dałam się i on mi tego nie zapomniał. To, co dzisiaj zrobił, to był rewanz. Powiedział mi to. Powiedział, że go wystrychnęłam na dudka, więc on mi teraz odpłaci pięknym za nadobne.

Z trudem powstrzymywała napływające do oczu łzy. Nie miała pojęcia, że można w jednej chwili przejść od słodkiej namiętności do takiej wstrętnej awantury. A może wszyscy mężczyźni tak się zachowują, kiedy nagle odechce im się kobiety? Może on w ten sposób daje do zrozumienia, że zmienił zdanie i jednak się z nią nie prześpi? Dlaczego nie może powiedzieć tego wprost, tylko szuka jakichś idiotycznych pretekstów?

Drax nie wierzył w to, co mu powiedziała. To nie było możliwe! W końcu jeszcze przed chwilą pieściła go z taką czułością, z takim kompletnym brakiem doświadczenia...

Sadie nie wiedziała, czemu on ciągle milczy. Patrzy na nią i milczy.

- Jack Logan to taki okropny typ, który uważa, że każda kobieta po prostu musi go chcieć - powiedziała zdesperowana. - A ponieważ ja go nie chciałam, potraktował to jak wyzwanie.

Sadie okryła się prześcieradłem, już nie chciała, żeby Drax na nią patrzył. A jemu zrobiło się wstyd. Naprawdę zachowywała się jak dziewczica.

Miał ochotę znów wziąć ją w ramiona, powie-

dzieć, jaka jest wyjątkowa, dokończyć to, co tak pięknie się zapowiadało. Nie mógł. No bo jeśli to, co ona mówi, jest prawdą, jeśli rzeczywiście jest dziewczyną, to oznaczało, że... należy do Vere'a.

Drax musiał dokonać wyboru. Mógł zrobić to, czego tak bardzo pragnął, osobiście sprawdzić, czy ona nie kłamie, a potem ponieść konsekwencje. Ale mógł też rozmówić się z tym chłystkiem, nim zdąży odlecieć z Dhurahnu.

Jego godność wzdragała się przed takim upokorzeniem, a jednak nie widział przed sobą innego wyjścia. Musiał poznać prawdę. Nie ze względu na siebie, nawet nie ze względu na Sadie. Musiał to zrobić dla Vere'a. Lojalność wobec brata była ważniejsza od wszystkich i od wszystkiego.

- Ubierz się i wracaj do swego apartamentu
- polecił. - Porozmawiamy później.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sadie już dwie godziny chodziła po ogrodzie okalającym skrzydło dla kobiet. Zastanawiała się, czemu pozwala się tak traktować, czemu nawet nie zaprotestowała, kiedy Drax kazał jej tutaj wrócić. Dlaczego nie odmówiła, nie powiedziała, że życzy sobie natychmiast opuścić Dhurahn? I co właściwie się z nią ostatnio dzieje?

Czy naprawdę trzeba o to pytać? Działo się z nią to samo co z każdą kobietą zakochaną w nieodpowiednim mężczyźnie.

Jak to zakochaną?

Sadie się przeraziła. Ona przecież nie zakochała się w Draksie! Czyżby? Więc skąd ta nagła potrzeba bycia obok niego, jak najbliżej? Skąd ta przemożna chęć, żeby go dotykać, rozmawiać z nim, wiedzieć o nim wszystko, żeby otworzyć przed nim swoje serce, by oddać mu swoje ciało. Jeżeli to nie miłość, to jak to nazwać?

Drax bez trudu wstrzymał odlot samolotu, na pokładzie którego znajdowali się młodzi pracownicy londyńskich ośrodków finansowych. Przypadkowo znalazł się na lotnisku w tej samej chwili,

w której lądował ich prywatny samolot, przywożący Vere'a do domu o cały dzień wcześniej, niż planowali. Ale Drax dowiedział się o tym dużo później.

Jack Logan ani trochę nie przejął się opóźnieniem startu, choć było to jedyne opóźnienie podczas perfekcyjnie zaplanowanej wycieczki. Umilał sobie czas żądaniem kolejnych kieliszków szampana, podawanych przez śliczne hostessy, które przy okazji beczelnie podrywał. Nie przejął się nawet wtedy, gdy pojawił się królewski urzędnik i wyprowadził Logana z samolotu. Żadna drobna niezgodność - jak wytłumaczył swoje przybycie urzędnik - nie mogła zepsuć zabawy komuś takiemu jak Jack Logan.

Nim doprowadzono go przed oblicze Draxa, zdążył jednak zrobić karczemną awanturę, domagając się od eskortujących go cichych, grzecznych ludzi, żeby mu powiedzieli, o co, u diabła, w tym wszystkim chodzi.

- Proszę mi wybaczyć tę niedogodność - odezwał się Drax z całkowitym spokojem. - Zapewniam, że wkrótce będzie pan mógł odlecieć. Czy zna pan pannę Sadie Murray?

Drax był ubrany po europejsku, a Logan lekko podpity, więc nie rozpoznał w nim dostojnika, który przed południem towarzyszył Sadie. Wziął go za jednego z tutejszych urzędników, którzy przez cały czas pobytu w Dhurahnie traktowali młodych przyjezdnych z najwyższym szacunkiem. Nie przeląkł się nawet, kiedy dotarło do niego, że Sadie mogła złożyć miejscowej policji skargę na jego zachowanie.

- Pewnie, że ją znam - roześmiał się wulgarnie.
- Zachowuje się, jakby zawsze miała na sobie pas cnoty i bardzo go lubiła. Zupełnie pozbawiona seksapilu.

- Czy widział się pan z nią w Dhurahnie? - wy-
pytywał Drax, z trudem znosząc bezczelną minę
Logana.

- Jasne, że widziałem tę durną pannę niedoty-
kalską. Ależ ona zadziera nosa! Jakby uważała, że
jest dla mnie za dobra.

W spojrzeniu tego osobnika było tyle nienawiści,
że Drax nareszcie zdał sobie sprawę, w jak wielkim
niebezpieczeństwie znalazła się Sadie.

- A więc chciał pan jej pokazać, kto naprawdę
jest górą? - zapytał domyślnie Drax. - Przestraszyć
ją, może nawet ukarać?

- Jakbyś zgadł, człowieku - Logan z każdą
chwilą stawał się coraz bardziej pewny siebie. - Na-
leżało jej się. Jak ona śmiała mnie nie chcieć?
Byłbym idiotą, gdybym nie skorzystał z okazji i nie
odpłacił jej pięknym za nadobne.

- A więc odłączył się pan od grupy i poszedł za
panną Murray?

- Jasne. Złożyła na mnie donos, co nie? To do
niej bardzo podobne. I za co? Za to, że trochę ją
pomiętosilem? Gdybym naprawdę musiał mieć ko-
bietę, znalazłbym sobie taką, która wie, o co chodzi
w te klocki. Na pewno nie zadawałbym się ze
sztywniaczką, co to się zachowuje, jakby była dzie-
wicą. - Jack Logan skrzywił się obrzydliwie. - Od-

rzuca mnie na samą myśl o niej. No, ale skoro mi się naraziła, to w końcu dostała za swoje.

Drax był przerażony. Nie rozumiał, jak mógł nie uwierzyć Sadie. Miał ochotę wybiec stąd i pognać prosto do niej i jeszcze większą ochotę chwycić tego obłęsnego typa za gardło i udusić go gołymi rękami. Niestety, musiał doprowadzić sprawę do końca.

- Co to znaczy, że dostała za swoje? - spytał na pozór całkowicie spokojny.

- Nie chciała mnie, wystrychnęła na dudka, więc musiałem jej odpłacić. - Logan się powtarzał, ale raczej nie zdawał sobie z tego sprawy. - Wiesz, jak się człowiek czuje, kiedy baba się zachowuje tak jak ona.

- Nie rozumiem.

- Trochę się z nią zabawiłem, a ona mnie potraktowała jak zboczeńca. Zagroziła, że jeśli jeszcze raz się do niej zbliżę, to doniesie na mnie na policję. No to pomyślałem, że się jej odwzięczę.

- Czyli że chciał ją pan nastraszyć? - Drax z najwyższym trudem zachowywał spokój, wręcz obojętność. Zdobył się nawet na porozumiewawczy uśmiech.

Jack Logan całkiem się odprężył. Uznał, że ma do czynienia z wyrozumiałym urzędnikiem, z mężczyzną znającym życie.

- Właśnie. Dlatego ją przydusiłem i trochę pomacałem. Jeśli postanowiła zrobić z tego sprawę, to już jest jej problem. Słyszałem, że w waszym kraju surowo karze się, kobiety, które zostały zgwałcone?

Drax miał ochotę rozedrzeć tego drania na

strzępy i rzucić ścierwo pustynnym sępom. Niestety, nie mógł sobie na to pozwolić.

- Dziękuję, że zechciał pan poświęcić mi czas, panie Logan - powiedział. - Zostanie pan odprowadzony z powrotem do samolotu.

- Super. - Jack Logan wstał, uśmiechnął się obrzydliwie. - Upatrzyłem sobie jedną laleczkę z obsługi. Już ją urobiłem i pewnie teraz tam na mnie czeka, bidulka.

Drax musiał jeszcze polecić urzędnikom, by uprzedzili załogę samolotu o zamiarach tego osobnika. Potem już będzie można biec do Sadie i błagać ją o przebaczenie.

Sadie nie wiedziała, że do ogrodu prowadzą dwa wejścia. Zdała sobie z tego sprawę dopiero na widok Draxa zdążającego w jej stronę.

Serce podskoczyło jej do gardła, ale zaraz wróciło na miejsce i potem już biło zwykłym rytmem. A przecież Drax stał tuż przed nią i uśmiechał się tym swoim półuśmieszkiem, który zazwyczaj sprawił, że ogarniała ją słodka tęsknota i przemożna chęć przytulenia się do ukochanego.

Tym razem nic podobnego się nie działo. Sadie nie czuła pragnienia. Miała ochotę się uszczypnąć, żeby się przekonać, czy w ogóle cokolwiek czuje, czy może odrętwiała z bólu. Jak to możliwe, żeby nie czuła absolutnie nic do tego człowieka? Nawet złości.

A więc jednak go nie kocham, pomyślała uradowana. Jestem bezpieczna. Nie muszę się już bać.

- Jeśli masz zamiar mnie przeprosić... - zaczęła.
 - Owszem, jestem ci winien przeprosiny. - Lekko pochylił głowę. Mówił głosem Draxa i wyglądał jak Drax, ale był obcym człowiekiem.

- Ty nie jesteś Draxem! - zawołała, choć prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, jak to możliwe.

- Masz rację. Jestem Vere, starszy brat Draxa. A ty pewnie jesteś Sadie Murray?

- Tak - potwierdziła wciąż oniemiała Sadie.

- Muszę ci pogratulować, moja droga. Niewielu ludzi potrafi mnie odróżnić od brata. Nawet ci, którzy nas znają od dawna, mają z tym pewne trudności. Ty natomiast od razu się zorientowałaś, że ja nie jestem Draxem.

- Sama nie wiem, czemu to powiedziałam - przyznała Sadie. - Jesteście identyczni.

- To prawda - Vere się uśmiechnął. - Witam cię w naszym kraju i w naszym domu, ale, niestety, muszę teraz zostawić cię samą. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz.

- Tak, tak. Oczywiście.

Najdziwniejsze w tym wszystkim, pomyślała Sadie, nie jest to, że nie wzięłam go za Draxa, ale że przez chwilę nie byłam pewna, czy to aby nie Drax. Owszem, są identyczni, ale mają zupełnie różne charaktery i każdy z nich inaczej się zachowuje. Vere jest znacznie bardziej oficjalny i cały czas z dystansem. Jak prawdziwy król. No i oczywiście nie jest taki pociągający jak Drax.

O ileż łatwiejsze byłoby życie Sadie, gdyby Drax

bardziej przypominał swego brata. Gdyby Drax był taki jak Vere, Sadie by się w nim nie zakochała, nie wpadłaby w tarapaty...

Drax myślał tylko o Sadie. Był wściekły na siebie, że nie chciał jej uwierzyć. Zrozumiał także, gdzie leży prawdziwa przyczyna jego gniewu. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, co naprawdę czuje do Sadie.

Spodziewał się, że Vere będzie się śmiał, gdy się dowie, że Drax poważnie potraktował radę starszego brata i sam chce poślubić Sadie. Co więcej, nie na niby, tylko naprawdę i na zawsze.

Jechał szybciej, niż należało, byleby jak najprędzej zobaczyć się z Sadie. Po przyjeździe do pałacu skierował się prosto do skrzydła dla kobiet. Zapukał do drzwi, wszedł do salonu, w którym Sadie właśnie popijała miętową herbatę.

Tym razem jej serce od razu poczuło, że ma do czynienia z właściwym mężczyzną. Chciała mu się rzucić na szyję, ale - mając w pamięci ostre słowa jakimi ją potraktował - opanowała się i nie ruszyła się z miejsca.

- Nie wiem, jak mam cię przeproszać - powiedział Drax bez zbędnych wstępów.

Wystarczył sam jego widok, by rozbudzić w Sadie tęsknotę.

- Rozmawiałem z Jackiem Loganem. Parszywy drań - krzywił się z obrzydzeniem.

- Ale mu uwierzyłeś, chociaż mnie nie chciałeś wierzyć - wypomniała mu Sadie.

- Byłem zazdrosny - wyznał skruszony Drax.
- Nie chcę się usprawiedliwiać, ale spróbuj mnie zrozumieć... Dostałem szału, kiedy cię zobaczyłem w jego ramionach. Gdy człowiek jest zazdrosny, to robi różne głupie rzeczy i głupie myśli przychodzą mu do głowy. Źle postąpiłem. Powinienem być ci zaufać. Potrafisz mi wybaczyć?

Co za pytanie? Już mu przebaczyła i Drax też o tym wiedział.

Podszedł do Sadie, wziął ją w ramiona.

- Więc jak będzie? - zapytał cicho.

- No, nie wiem - szepnęła Sadie. Nie mogła oderwać od niego wzroku, choć wiedziała, że wyczyta z jej oczu, jak bardzo jest kochany.

- Czy czujesz to samo co ja? - zapytał, głaszcząc ją po ramieniu.

- Nie... rozumiem - wyjąkała Sadie.

- Kochasz mnie, prawda? - raczej stwierdził, aniżeli zapytał.

Był bardzo pewny siebie. Sadie miała ochotę zaprzeczyć, powiedzieć mu, że bardzo się pomylił. Nie umiała. Zwłaszcza że on już obsypywał jej szyję delikatnymi pocałunkami.

- A co będzie, jeśli powiem, że tak? - spytała cichutko.

- Chcesz wiedzieć, co się stanie? - upewnił się Drax.

Przez chwilę patrzył jej prosto w oczy, a potem namiętnie ją pocałował.

- Kocham cię, Sadie Murray - powiedział tak

czule, że wszelkie wątpliwości Sadie rozwiały się jak poranna mgła.

- Wobec tego chyba ci się do czegoś przyznam - Sadie się uśmiechnęła. - Lubię, kiedy mówisz, że mnie kochasz.

- Polubisz jeszcze bardziej, kiedy ci to zdemonstruję.

Czy może być coś wspanialszego i bardziej rozczulającego niż zakochany władca, pomyślała Sadie, tuląc się do Draxa, który jej szeptał do ucha, jak bardzo ją kocha i jak strasznie mu wstyd, że jej nie uwierzył.

- Ja też cię bardzo Kocham - westchnęła. - I straszliwie pragnę.

Przygarnął ją do siebie, pocałował.

- Nie teraz, Kochanie - powiedział. - Zrozum, ja ciebie naprawdę Kocham. Chcę, żeby nasz pierwszy raz był czymś zupełnie wyjątkowym. Chcę, żebyś została moją żoną, Sadie.

- Och, Drax!

- Czy to ma znaczyć „tak”? - zapytał. Po raz pierwszy, odkąd go Sadie ujrzała, był odrobinę niepewny siebie.

- Tak - powiedziała, rozczulona.

Dopiero kiedy przestali się całować, przypomniała sobie, że Drax nie wie o jej spotkaniu z Vere'em.

- Czemu nie powiedziałaś, że masz brata bliźniaka? - zapytała. - Kiedy go zobaczyłam w ogrodzie, w pierwszej chwili pomyślałam, że to ty wróci-

łeś. Z wyglądu niczym się nie różnicie, a jednak jakimś cudem domyśliłam się, że to jednak nie ty. Jeszcze zanim się do mnie odezwał.

- Większość ludzi nas nie odróżnia. Nawet ci, którzy długo nas znają, mają z tym poważne kłopoty.

- Ja nie mam - pochwaliła się Sadie. - Pewnie dlatego, że cię kocham. Chociaż muszę ci się przyznać, że przeżyłam szok, gdy się zorientowałam, że występujesz w dwóch egzemplarzach.

- Nie wiem czemu, ale zawsze uważałem to za oczywiste - Drax zaśmiał się cicho. - No wiesz, że jak ktoś ma brata, to ten brat musi być identyczny.

Sadie także się śmiała.

- Naprawdę nie mam ochoty zostawiać cię samej - powiedział Drax - ale koniecznie muszę zobaczyć się z Vere'em.

- Powiesz mu o nas? O mnie? - Nie wiedziała, czemu o to pyta. Czyżby nie była pewna miłości Draxa? A może chciała go wypróbować?

- Owszem, zamierzam rozmawiać z nim o tobie - zapewnił ją i czule pocałował na pożegnanie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie miałem pojęcia, że wróciłeś - powiedział Drax, ściskając starszego brata. - Sadie mi powiedziała o waszym spotkaniu w ogrodzie.

Pomyślał, że Vere się zdziwi, gdy się dowie, jak bardzo Drax wziął sobie do serca jego radę. Na razie jednak nie zamierzał opowiadać bratu o swoich planach. Po raz pierwszy w życiu czuł potrzebę emocjonalnego odizolowania się od Vere'a. Wolał, żeby tajemnica jego i Sadie przez jakiś czas pozostała ich wyłączną własnością.

Z jednej strony miał ochotę wykrzyczeć całemu światu, że wreszcie znalazł miłość swojego życia, z drugiej jednak wolał zachować dla siebie ich wzajemne uczucie. Przynajmniej tak długo, aż oboje z Sadie przywykną do rozkołysanego pod wpływem ich emocji świata.

Ale przede wszystkim na przeszkodzie stała jego wręcz chorobliwa zazdrość o Sadie. Chciał chronić przed światem swoją ukochaną oraz ich wielką miłość. Wolał się nikomu nie chwalić odkryciem tego wyjątkowego klejnotu, poczekać, aż uczucie okrzepnie.

- Właśnie miałem porozmawiać z tobą o Sadie,

bracie - odezwał się Vere. - Przede wszystkim muszę cię przeprosić, że nie chciałem słuchać, kiedy mi o niej opowiadałeś. Jest naprawdę czarująca.

Błogi uśmiech Vere'a sprawił, że Draxowi zakręciło się w głowie od straszliwej, obezwładniającej zazdrości.

A więc Vere jednak jej chce!

Drax dotąd nie brał pod uwagę takiej możliwości, a przecież powinien się z nią liczyć. No bo czemu brat nie miałby się przekonać, jaka cudowna jest Sadie? Dlaczego nie miałby się w niej zakochać, tak jak to się przydarzyło Draxowi?

- Bardzo piękna kobieta - chwalił Vere. - Dobrze zrobiłeś, że ją przywiozłeś do Dhurahnu. Rzeczywiście doskonale nadaje się na żonę.

Vere uśmiechał się wyczekująco, ale Draxowi wcale nie było do śmiechu. Miał ochotę zamordować rodzonego brata! A przecież nie powinien mieć pretensji, że, przekonawszy się, jaką wspaniałą osobą jest Sadie, Vere jednak chce ją mieć za żonę. Zwłaszcza że Drax osobiście od samego początku namawiał go do ożenku z tą niezwykłą kobietą. A trzeba było od razu się przyznać, że pokochał Sadie od pierwszego wejrzenia, trzeba było powiedzieć Vere'owi, że znalazło się wielką miłość i że Drax chce się ożenić z Sadie Murray.

- Drax? - spytał zatroskany Vere. - Co się stało?

- Nic - odparł sucho Drax. - Zgadzam się z tobą. Panna Sadie Murray będzie doskonałą żoną.

- Nie jesteś zadowolony, mimo że ci przyznałem rację? - niepokoił się Vere. - Spodziewałem się całkiem innej reakcji.

Słowa brata zabrzmiały jak ostrzeżenie. Czyżby Vere już poznał myśli Draxa? Czyżby chciał mu przypomnieć, że to jemu, starszemu z braci przysługuje pierwszeństwo dokonania wyboru?

Drax czuł gorycz i ból niepohamowanej zazdrości. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie czuł coś podobnego do własnego brata. Do głowy mu nie przyszło, że nadejdzie dzień, w którym miłość do kobiety przesłoni nie tylko miłość, ale i przywiązanie oraz lojalność, jakie zawsze żywił wobec Vere'a.

A przecież nie *ma w tym* niczyjej winy, że Vere także pokochał Sadie. Vere i Drax mieli te same geny, toteż nic dziwnego, że podobała im się ta sama kobieta. Niestety, tylko jeden z nich mógł zostać jej mężem. Drax już dawno przyrzekł to Vere'owi.

Ale czemu nie powiedzieć szczerze, że sytuacja się zmieniła, że wyznał miłość Sadie i że ona także go kocha? Nie, nie ma mowy! Jestem człowiekiem honoru, muszę dotrzymać słowa. Jak mam mu powiedzieć, że jednak chcę ją zatrzymać dla siebie?

Vere był człowiekiem, który gdy raz sobie coś postanowił, nigdy nie zmieniał zdania ani nawet nie szedł na kompromis. A skoro chce Sadie za żonę, to znaczy, że ją pokochał. Więc czemu miałby cierpieć katusze, takie jakie teraz dręczyły Draxa?

Muszę poświęcić miłość swojego życia dla brata. Muszę poświęcić Sadie! Ale ona mnie kocha. Sama mi to powiedziała! Mnie, a nie Vere'a! Czy to uczciwe? Czy wobec niej zachowam się jak człowiek honoru?

Nie, nie. Jej się pewnie tylko tak wydaje. Zresztą Vere jest bardziej godzien miłości niż ja. To na jego barkach spoczywa odpowiedzialność za losy naszego kraju. Nie mogę mu odbierać miłości tak wyjątkowej kobiety jak Sadie. Na pewno nauczy się kochać Vere'a. Będzie go kochała i urodzi mu dzieci, a ja tymczasem...

Poczuł w piersi tak wielki ból, że omal się nie rozpłakał.

- Jeśli chciałbyś ze mną o czymś porozmawiać...
- zaczął Vere, który pilnie obserwował brata i zauważył, że dzieje się z nim coś dziwnego.

Oto miał sposobność powiedzieć prawdę, wyznać swą miłość do Sadie, błagać Vere'a, żeby mimo wszystko zechciał z niej zrezygnować. Jednak był zbyt dumny, żeby się na to zdobyć.

- Nie, nie mamy o czym - powiedział. - Wszystko omówiliśmy.

Vere czuł, że brat coś przed nim ukrywa, ale wolał go nie wypytywać. Sam nie życzyłby sobie, żeby ktoś, choćby nawet brat bliźniak, poznał jego najskrytsze tajemnice.

Jak zwykle, gdy czuł się urażony, Vere stał się oschły, wyniosły. Zazwyczaj Drax żartami prędko wyprowadzał go z tego nastroju, teraz jednak był

zbyt obolały, żeby się zajmować takimi drobiazgami.

- Minister stanu przypomina o zbliżającej się rocznicy ogłoszenia niepodległości Dhurahnu.

- Głos Vere'a przerwał głuchą ciszę. - Czyni przygotowania do obchodów święta w Oazie Dwóch Gołębi. Mam nadzieję, że będziesz obecny.

- Tak - odparł Drax tonem równie oschłym jak ton, którego użył Vere.

- Rozumiem, że Sadie też tam będzie.

Samo wypowiedzenie jej imienia przez brata zabolalo jak nóż wbity prosto w serce.

- Skoro sobie tego życzysz - odparł Drax.

- Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, wydaje się właściwe, by wzięła udział w uroczystości tak ważnej dla naszego kraju - powiedziała cicho Vere.

Nie rozumiał, czemu Drax nie widzi, jak bardzo go krzywdzi, dlaczego ukrywa przed nim coś ważnego, coś co całkiem wyprowadziło go z równowagi, zburzyło jego zazwyczaj pogodny nastrój. Vere nigdy dotąd nie czuł takiej dotkliwej samotności.

- Nawet więcej, niżeli właściwe - ciągnął Vere.

- Uważam, że powinna być kojarzona z rodziną królewską.

- Skoro sobie życzysz - odparł z uszanowaniem Drax.

- Życzę sobie.

Mało brakowało, by się pogniewali. I to z powodu kobiety.

Nie byle jakiej kobiety, pomyślał Drax, tylko mojej Sadie.

Dopiero nad ranem przestała czekać na Draxa i położyła się spać. Mimo że obudziła się tuż przed południem, miała podkrążone oczy i przeczucie, że stało się coś złego.

Pokojówka przekazała wiadomość od Draxa. Sadie zostanie oficjalnie przedstawiona Vere'owi, wobec czego ma się ubrać odpowiednio do okoliczności. Tylko tyle. Żadnego słowa ani żadnego gestu. A przecież dopiero co przysięgał, że ją kocha, nawet chciał ją pojąć za żonę!

Sadie czuła się opuszczona i bardzo samotna. Nigdy nie było jej tak źle na świecie. Nawet podczas rozvodu rodziców. Nie rozumiała, co się stało. No bo jeśli Drax naprawdę ją kochał, to musiałby do niej wrócić, nie mógłby udawać, że ona nie istnieje.

A może jego brat nie zgodził się na to małżeństwo?

Sadie nie umiała sobie wyobrazić, że jej ukochany mógłby potrzebować przyzwolenia na ożenek. Nawet gdyby zgody miał udzielić starszy o kilka minut brat bliźniak, współwładca sporego i bardzo bogatego kraju.

Ubrała się w kremowy kostium, tak jak jej kazał Drax tamtego dnia, kiedy ją przywiózł do Dhurahnu. Stała teraz w okazałej sali tronowej i spoglądała tęsknie na Draxa. Ale on wcale na nią nie patrzył. Jakby celowo.

To było nie tylko upokarzające. Także bardzo bolesne. Uwierzyła w jego miłość, dała się ponieść fantazjom, do których upoważniły ją oświadczenia Draxa. Dopiero teraz się okazało, że mówił to wszystko pod wpływem podniecenia, a kiedy ochłonał, najwidoczniej pożałował swych deklaracji.

Za to Vere przyglądał jej się uważnie, jakby się nad czymś zastanawiał. A kiedy zadał jej pytanie, Sadie się zorientowała, jak bardzo różni się od Draxa. Był bardzo sympatyczny, miał miły uśmiech i wyglądał dokładnie tak samo jak Drax. Sęk w tym, że to nie jego Sadie kochała, nie do niego wrywało się jej obolałe serce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwa dni po tym, jak Drax oświadczył się Sadie, a potem nie chciał jej nawet widzieć, przybiegła do niej podekscytowana Hakeem z wiadomością, że Sadie wraz z Ich Wysokościami ma wziąć udział w obchodach święta państwowego w Oazie Dwóch Gołębi na skraju pustyni.

Vere, Drax i Sadie wraz orszakiem przyjechali do Oazy w przeddzień święta późnym popołudniem. Czekały tam już na nich luksusowe namioty w tradycyjnym czarnym kolorze i uśmiechnięci, gotowi do usług służący.

Sadie dostała własny namiot, a właściwie ogromny pawilon oddzielony od pustyni czarnym materiałem, wyłożony miękkimi perskimi dywanami. Był prawie tak luksusowy jak apartament w pałacu, oczywiście wyposażony w łazienkę, choć bez wanny, wyłącznie z prysznicem.

Oaza wyglądała jak zielony klejnot oprawiony w złote piaski pustyni, lecz Sadie nie była w stanie zachwycić się jej pięknem. Brakowało jej Draxa.

Za to Vere zdawał się nie odstępować jej na krok. Był czarujący, inteligentny i bardzo mądry, ale cóż, kiedy Sadie nie jego kochała.

Po uroczystości zmęczona zamieszaniem Sadie wybrała się na samotny spacer skrajem pustyni. Była taka zajęta myślami, tak bardzo pograżona w bólu, że nie zauważyła nadchodzącego z przeciwnej strony Vere'a.

- Czy Drax już cię uprzedził, że będziemy musieli skrócić pobyt w oazie? - zapytał.

Sadie tylko pokręciła głową. Bała się, że jeśli zacznie mówić o Draksie, powie także o tym, że od kilku dni nie tylko się do niej nie odzywa, ale w ogóle traktuje ją jak powietrze.

- Zbliża się burza piaskowa - wyjaśnił Vere.
- Trzeba wracać do pałacu wcześniej, niż planowaliśmy. Czy podobała ci się uroczystość?

- Wzruszająca - powiedziała szczerze Sadie.
- To bardzo piękna tradycja.

- My też tak uważamy. Podpisanie tego porozumienia rozpoczęło nową epokę w dziejach Dhurahu, zakończyło wielowiekowe waśnie pomiędzy plemionami pustyni. Po podpisaniu dokumentu wypuszczono dwa białe gołębie, mające symbolizować pokój i nadzieję na lepszą przyszłość. Stąd wzięta się nazwa oazy - opowiadał Vere. - Obaj z Draxem od dziecka uwielbiamy te coroczne uroczystości. Ale ty nie wydajesz się szczęśliwa - niespodziewanie zmienił temat.

Zaskoczył ją. Sadie pochyliła głowę, żeby Vere nie zobaczył napływających jej do oczu łez. Ale Vere podszedł do niej, ujął jej dłoń i uniósł do ust. Niestety, ten miły gest zupełnie nic dla niej nie znaczył. Co innego, gdyby to zrobił Drax...

Vere zorientował się, że Sadie cierpi. Właśnie zdał sobie sprawę, że im lepiej ją zna, tym bardziej lubi Sadie. Byłaby świetna w roli królewskiej małżonki, lecz Drax chyba już jej nie chce.

Należało wreszcie otwarcie porozmawiać z Draxem, dowiedzieć się, czemu tak dziwnie się zachowuje. Vere i tak już za długo czekał. Miał nadzieję, że Drax sam do niego przyjdzie, opowie mu o swoich kłopotach. Niestety, Drax milczał jak głaz. Vere'owi było z tego powodu bardzo przykro.

Postanowił ostatecznie rozmówić się z młodszym bratem.

Drax przyglądał się z daleka swojemu bratu, który przechadzał się po oazie w towarzystwie Sadie. Znów ogarnęło go teraz już dobrze znane uczucie rozpaczy. Miał ochotę podbiec do nich, odepchnąć Vere'a, zabronić mu dotykania Sadie. Zdawał sobie sprawę, że Sadie nie rozumie sytuacji i pewnie bardzo cierpi, ale przecież nie mógł iść do niej i powiedzieć prosto w oczy, że musiał się jej zrzec na rzecz brata.

Ledwie Vere zostawił ją samą, Sadie poczuła na plecach czyjeś spojrzenie. Odwróciła się. Kątem oka zdążyła jeszcze zauważyć jak Drax znika w swoim namiocie.

Uznała, że już dłużej nie znieśie tego potwor-

nego cierpienia. Postanowiła porozmawiać z Draxem, spytać go, czemu zawdzięcza tę nagłą odmianę uczuć. Musi go zapytać, czy on w ogóle choć przez chwilę ją kochał, czy tylko się nią bawił jak szmacianą lalką, którą można rzucić w kąt, kiedy się znudzi. A jeśli tak, to dlaczego? Co ona mu zrobiła, że tak podle ją potraktował?

No i trzeba wreszcie odzyskać paszport, wyjechać z Dhurahnu, zapomnieć o tym kraju, o jego bezdusznym władcy.

Postanowiła natychmiast porozmawiać z Draxem, póki jeszcze ma dość odwagi.

Przed namiotem kręcili się ludzie i Sadie się zawahała. Wolała, by nikt nie widział, jak samotnie wchodzi do siedziby mężczyzny. Wiedziała przecież, jak surowo przestrzega się w tym kraju tradycyjnych norm moralnych. Jednak namioty miały także mniejsze boczne wejście. Sadie zdecydowała, że z niego skorzysta. Niezauważona przez nikogo będzie się mogła wreszcie rozmówić z Draxem.

Gdy Vere wszedł do namiotu brata, ten siedział przy komputerze.

- Burza jest coraz bliżej - oznajmił Vere.

Drax patrzył na brata spode łba. Domyślał się, że Vere nie przyszedł do niego, by mu powiedzieć o burzy.

- Chciałbym porozmawiać z tobą o Sadie

- mówił Vere. - Jesteś w niej zakochany, mam rację?

- No i co z tego? - Drax nie potrafił zaprzeczyć. - To nie ma żadnego wpływu na twoje życie.

- Ależ ma, braciszku. Nigdy dotąd nie mieliśmy przed sobą tajemnic, zawsze wszystkim żeśmy się dzielili...

Sadie wśliznęła się do namiotu bocznym wejściem. Gdy się zorientowała, że bracia ze sobą rozmawiają, przestraszyła się i chciała uciec. Została tylko dlatego, że usłyszała swoje imię.

- Jak chcesz się podzielić Sadie? - pytał Drax.
- Będziemy się tak często zmieniali w jej łóżku, że w końcu przestanie nas rozróżniać?

Sadie poczuła mdłości. Musiała natychmiast wy dostać się z namiotu. Nie obchodziło jej, czy ktoś ją zobaczy ani co sobie pomyślą pracujący na zewnątrz ludzie.

- Czemu mówisz takie straszne rzeczy, bracie?
- zapytał Vere, lecz Sadie już tego nie słyszała.
- Owszem, bardzo lubię Sadie, ale jej nie pragnę. Lubię ją jeszcze bardziej odkąd się domyśliłem, że ty ją kochasz.

Wiatr wzmógł się tak bardzo, że Sadie chwiała się pod naporem wściekłych podmuchów. Wkrótce wszyscy mieli wrócić do miasta, lecz Sadie nie chciała czekać, nie mogła stanąć twarzą w twarz z tym potworem, którego pokochała.

Tuż przed nią zatrzymał się jakiś land rover,

kierowca wyskoczył z wozu. Nie wyłączył silnika, tylko pobiegł pomóc mężczyźnie, uginającemu się pod ciężarem ogromnej skrzyni.

Nie namyślając się długo, Sadie wsiadła do land rovera, zatrzasnęła drzwiczki. Widziała przed sobą na wpół zasypane ślady kół, ale to jej zupełnie wystarczyło. Zwolniła ręczny hamulec, pojechała prosto przed siebie.

Terenowe auto ruszyło z kopyta w nadchodzącą burzę. Sadie nawet nie pomyślała o tym, że może jej grozić jakieś niebezpieczeństwo. Zresztą nawet gdyby jej to przyszło do głowy, i tak by nie zawróciła. Czy mogło ją spotkać coś gorszego niż ta perspektywa, o której rozmawiali obaj władcy Dhurahnu?

Jeszcze niedawno sądziła, że najgorsze cierpienie przyjdzie, gdy się przekona, że Drax nigdy jej nie kochał. A jednak okazało się, że może być jeszcze gorzej, że Sadie jest nie tylko naiwna, ale i beznadziejnie głupia. Dlaczego uwierzyła temu człowiekowi? Czemu dała mu się omamić?

Minęła długa chwila, nim Drax w końcu odezwał się do brata.

- Wiem, że mówisz tak tylko po to, żeby nie było mi ciężko - powiedział. - Sam mi powiedziałeś, że Sadie będzie doskonałą żoną.

- Twoją, a nie moją, braciszku - Vere uśmiechnął się smutno. - Miałem nadzieję, że moje słowa

zachęca cię do zwierzeń, że wreszcie mi powiesz to, co sam odgadłem. Naprawdę nie było trudno zauważyć, że zakochałeś się w Sadie. Chociaż w kółko mi powtarzałeś, że to dla mnie ją tutaj przywiozłeś. Myślisz, że jestem ślepy?

Drax wpatrywał się w brata z niedowierzaniem.

- Niemniej po tym, jak ją ostatnio traktowałeś - mówił Vere - wcale bym się nie zdziwił, gdyby Sadie zwątpiła w twoje uczucie. W ogóle nie zwracałeś na nią uwagi.

- Zrobiłem to dla ciebie! - wybuchnął Drax.

- Myślałem, że ty też się w niej zakochałeś.

- A ja ze względu na ciebie nie wypytywałem, co się stało - Vere z politowaniem pokiwał głową.

- Powinienem być otwarcie z tobą porozmawiać, ale wiesz, że ja kiepsko sobie radzę w takich delikatnych sprawach. Pomyślałem, że gdybym był na twoim miejscu, wolałbym sam zacząć rozmowę na ten temat, niż być przypartym do muru. Choćby nawet przez kogoś tak bardzo bliskiego jak rodzony brat.

- To nie twoja wina - powiedział cicho Drax.

- Wiesz, że jak się człowiek zakocha, to robi różne głupstwa. Ja kocham Sadie do szaleństwa, więc nie umiałem sobie wyobrazić, że ty mógłbyś jej nie pokochać. Byłem zazdrosny i straszliwie cierpiałem, ale uznałem, że muszę dotrzymać słowa. Przecież ci obiecałem, że Sadie będzie twoją żoną...

- Czy rozmawiałeś z nią na ten temat? - wpadł mu w słowo Vere.

- Nie miałem dość odwagi - przyznał się Drax.

- Ona bardzo cierpi, wiesz?

- Powiedziała ci o tym?

- Skądże - zaprotestował Vere. - Ale to widać gołym okiem. Nawet nie trzeba się domyślać.

Wiatr wył tak głośno, że zaczęli krzyczeć, żeby się usłyszeć.

- Musimy wracać do miasta - stwierdził Vere.

- Burza jest coraz bliżej.

- Ja odwiozę Sadie - zaproponował Drax. - Przy okazji ją przeproszę i wszystko wytłumaczę. A jak wrócimy do pałacu, trzeba będzie się zająć przygotowaniem do ślubu.

- Twojego ślubu - uściślił Vere.

- Mojego - zgodził się Drax. - Mojego i Sadie.

Po raz pierwszy od wielu dni obaj bracia wybuchnęli serdecznym śmiechem.

- Wasze Wysokości! - zawołał służący, który wpadł do namiotu, cały zgięty w ukłonach. - Angielska dziewczyna wsiadła do land rovera! Wyjechała z obozu!

Bracia popatrzyli na tego człowieka, jakby zobaczyli wariata. Nie wierzyli, żeby Sadie, mądra, roztropna Sadie zrobiła coś tak głupiego! Jednak po minie służącego widać było, że nie fantazjuje. Zresztą, nie śmiałyby okłamywać swoich władców.

Drax i Vere wypadli z namiotu. Służący podreptał za nimi.

Niesiony wichrem pustynny piasek spowił cały świat żółtym welonem.

- W którą stronę pojechała? - Drax musiał głośno krzyknąć, żeby służący go usłyszeli.

Służący pokazał palcem kierunek, z którego wiał wiatr. Vere i Drax popatrzyli po sobie. Sadie pojechała na pustynię!

- Jadę za nią - postanowił Drax bez chwili wahania.

- Nie możesz - zaprotestował Vere, ale na widok miny brata zamilkł. - Jadę z tobą - zdecydował.

- Nie, Vere. - Drax patrzył na brata z miłością i wielką wdzięcznością. - Ja muszę poszukać Sadie, a ty musisz zostać w Dhurahnie. Wiem, że to niebezpieczne, ale moje życie bez niej i tak nie będzie miało żadnego sensu.

- Tak jak moje życie bez ciebie, bracie - powiedział Vere.

- Ty wrócisz do pałacu - mówił Drax, patrząc bratu prosto w oczy. - To jest twój obowiązek. Nasz kraj i nasz lud cię potrzebują.

- Ale... - Vere chciał coś powiedzieć, lecz Drax mu nie pozwolił.

- Zanim poznałem Sadie, mógłbym przysiąc, że nie istnieje miłość silniejsza niż nasza, braterska. Dopiero Sadie mi uzmysłowiła, jak bardzo się myliłem. Zrozum, muszę ją odszukać.

- A jeśli nie znajdziesz?

'- Znajdę. Choćbym miał szukać całe życie.

- Wobec tego jedź. - Vere przyzwalająco skinął

głową. -Zostawimy tu jeden namiot z generatorem. Może ci być potrzebny.

Bracia się uściskali. Vere miał łzy w oczach, gdy patrzył, jak jego młodszy brat bliźniak jedzie land roverem w sam środek piaskowej burzy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Drax jechał dobrze znanym pustynnym traktem, który tym razem prowadził prosto w oko cyklonu. Ani przez chwilę nie pomyślał, że mógłby nie znaleźć Sadie, choć nie był pewien, czy uda im się przeżyć burzę.

Wkrótce też niemal wpadł na land rovera zakopanego powyżej opon w sypkim piasku. Wskoczył ze swego pojazdu, dopadł samochodu Sadie, otworzył drzwi.

Kiedy zobaczył, że Sadie leży bezwładnie na kierownicy, poczuł taki ból, jakby mu ktoś wrywał serce. Jednak ledwie jej dotknął, usiadła, otworzyła oczy.

- Nie! Tylko nie to! - zawołała śmiertelnie przerażona.

Nie pozwoliła się dotknąć, walczyła zajadle, kiedy próbował ją wyciągnąć z auta. W końcu jednak udało mu się przenieść Sadie do swego samochodu, usadowić ją na siedzeniu.

Obolała i zrezygnowana, mogła już tylko cichutko płakać. Nie rozumiała, czemu tu za nią przyjechał, dlaczego nie zostawił jej w spokoju. Czyżby aż tak bardzo mu zależało na zaspokojeniu swoich obrzydliwych pragnień?

Drax chciał zetrzeć łzy płynące po jej policzkach, lecz Sadie go odepchnęła.

- Zostaw mnie - zawołała. - Nie dotykaj! Nie chcę cię znać!

- Ale ja ciebie kocham, Sadie...

- Nie zaczynaj od nowa! - krzyczała histerycznie. - Nie kłam! Nigdy mnie nie kochałeś! Słyszałam twoją rozmowę z Vere'em, słyszałam, co mu o mnie mówiłeś. Nie pozwolę się wykorzystać! Ani tobie, ani nikomu! Z dwojga złego już wolę umrzeć!

- Dlaczego uciekłaś z obozu? - Drax wciąż nic nie rozumiał.

- A co? Miałam pozwolić, żebyście się obaj ze mną zabawiali?

- To nie jest tak, jak myślisz! - zaprotestował przerażony Drax. Już się domyślił, że Sadie usłyszała fragment jego rozmowy z Verem i to akurat ten najstraszniejszy!

- Kłamiesz! - wrzasnęła. - Słyszałam, co powiedziałeś!

- Tak, wiem, że słyszałaś. Ale ja cię kocham, Sadie.

- Nie kłam!

Nie mógł jednocześnie uciekać przez pustynię przed burzą piaskową i tłumaczyć się Sadie z nieporozumienia. Za wszelką cenę musiał dotrzeć do oazy. Na pustyni nie mieli żadnych szans.

- Potem ci wytłumaczę. Musimy znaleźć oazę, zanim burza rozpęta się na dobre.

Oaza opustoszała. Wiatr unosił tumany piasku między palmami, wśród których stał jeden wielki namiot. Generator prądu szumiał jednostajnie. Teraz już mieli spore szanse na przetrwanie piaskowej burzy.

- Gdzie są wszyscy? - zapytała Sadie.

- W Dhurahnie - odparł Drax. - Ty pojechałaś w przeciwną stronę.

Chciał ją wyciągnąć z samochodu, ale nie pozwoliła się dotknąć. Właściwie zostałyaby w land roverze, gdyby nie głucha cisza, jaka nagle zapadła. Przerażała bardziej niż perspektywa pozostania sam na sam z Draxem.

- Mamy szczęście - oznajmił Drax, gdy znaleźli się w namiocie.

- Chyba jest już po burzy, możemy wracać do miasta - odezwała się Sadie, bo chciała jak najprędzej uwolnić się od Draxa. - Zaraz po powrocie oddasz mi mój paszport. Nie pozwolę się wykorzystywać. Jeśli ty i Vere chcecie się tak zabawiać, to musicie sobie znaleźć inną partnerkę.

- Sadie - zaczął udręczony Drax, ale nie dane mu było dokończyć zdania. Martwą ciszę przerwał potępieńczy skowyt wichury. Nie można było w tych warunkach rozmawiać.

- Zginiemy - wyszeptała Sadie. Dopiero teraz naprawdę przestraszyła się burzy.

Drax odgadł to słowo z ruchy jej warg. Pokręcił głową.

- Nawet jeśli, to zginiemy razem - krzyknął jej do ucha. - Wolę umrzeć przy tobie, niż żyć bez ciebie.

Otoczył ją ramionami, pocałował. Sadie nie miała siły się przed nim bronić. Strach i perspektywa nieuniknionej śmierci sprawiły, że przytuliła się do Draxa, jakby postanowiła wziąć wszystko, co daje życie, nim zagarnie ją wieczna ciemność.

- Weź mnie - krzyknęła mu do ucha, bo żaden szepot nie byłby słyszalny wśród opętańczego wycia wichru.

- Nie mogę - odkrzyknął Drax. - Najpierw muszę ci się wytłumaczyć, muszę...

- Nie będziemy żyli aż tak długo!

- Nie wolno ci tak mówić! - potrząsnął nią energicznie. - Będziemy żyli. Długo i szczęśliwie. Ale najpierw ci wytłumaczę...

- Wytłumaczysz mi w łóżku - upierała się Sadie.

- Niech będzie - zgodził się Drax.

Rozebrali się prędko, przytulili do siebie, jakby w nadziei, że razem łatwiej przetrwają żywioł, który postanowił ich zniszczyć.

- To co usłyszałaś, to był krzyk rozpacz i straszliwej zazdrości - tłumaczył Drax. - Przez całe życie Vere był dla mnie najważniejszy, a ja byłem najważniejszy dla niego. Dopiero kiedy cię poko-chałem, zrozumiałem, co to znaczy nienawidzić własnego brata. Gorzej, Życzyć mu śmierci.

- Po co? - Sadie nie umiała ukryć zdziwienia.
- Przecież wiedziałeś, co do ciebie czuję.

- Wiedziałem, ale nie o to chodzi. Widzisz, obiecałem Vere'owi, że znajdę dla niego żonę. Znalazłem ciebie...

- Byłeś swatem swojego brata? - Sadie chciała się od niego odsunąć, ale Drax mocno ją trzymał.

- W pewnym sensie - przyznał.

Opowiedział jej o niechcianych małżeństwach, do jakich ich obu nakłaniano, i o tym, w jaki sposób zamierzali rozwiązać ten problem.

- Jednego tylko nie przewidziałem - dokończył. - Do głowy mi nie przyszło, że sam się do szaleństwa zakocham. Tak bardzo, że gdy mój brat stwierdził, że będzie z ciebie doskonała żona, pomyślałem sobie, że sam chce się z tobą ożenić. Jak mogłem myśleć inaczej? - usprawiedliwiał się Drax. - Nie umiałem sobie wyobrazić, że ktoś mógłby nie pokochać ciebie. A ponieważ Vere jest z nas dwóch starszy, ponieważ obiecałem, że będziesz jego żoną, uznałem za swój obowiązek odsunąć się w cień i jemu pozwolić się tobą zająć.

- A więc... - zaczęła Sadie, ale Drax nie pozwolił sobie przerwać. Musiał jej wytłumaczyć wszystko, do samego końca.

- To co usłyszałaś, to nie był opis naszych grzesznych zamiarów, tylko wybuch gorzkości zakochanego mężczyzny, któremu siłą wydarto ukochaną.

Nie mogłem znieść nawet tego, że Vere na ciebie patrzy, że dotyka twojej dłoni...

- A co ze mną? - chciała wiedzieć Sadie.

- Przecież wiedziałeś, że ja kocham ciebie, a nie Vere'a.

- Tłumaczyłem sobie, że skoro Vere jest pod każdym względem lepszy ode mnie, to pokochasz go bardziej niż mnie. Wystarczy, bym ci się nie narzucał, żebyś mogła spędzić więcej czasu z moim bratem. Zrozum, zawsze najważniejsza była dla nas lojalność wobec siebie i powinność wobec kraju. Dopiero teraz wszystko się zmieniło. Moje stosunki z Vere'em już nigdy nie będą takie same jak przedtem. Dlatego, że ty się pojawiłaś. Teraz ty będziesz najważniejszą osobą w moim życiu.

Sadie nareszcie mu uwierzyła. Uwierzyła i na dobre się przestraszyła.

- A teraz oboje zginiemy - jęknęła. - I to z mojej winy.

- Nie zginiemy - zaprzeczył stanowczo Drax.

- Posłuchaj.

Sadie nasłuchiwała przez chwilę, potem zdumiona popatrzyła na Draxa.

- Nic nie słyszę.

- No właśnie. Burza ucichła.

- A więc możemy wracać do Dhurahnu - powiedziała zawiedziona Sadie.

- Możemy - zgodził się Drax - ale nie dzisiaj.

- Dlaczego? - spytała z nadzieją w głosie.

- Dlatego, że dziś chcę cię mieć dla siebie. Chciałbym nareszcie ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

- Ja też bym tego chciała - westchnęła Sadie.
- I nie miałabym nic przeciwko temu, żeby nasze pierwsze dziecko poczęło się właśnie tutaj, w Oazie Dwóch Gołębi.

Trzy tygodnie później odbył się ślub. Najpierw cywilny, zgodny z prawem brytyjskim, a potem tradycyjna publiczna ceremonia zaślubin.

Mistrzem ceremonii był Vere, jako władca Dhurahnu. Uroczystość trwała bardzo długo. Potem były jeszcze tańce i tradycyjne śpiewy ku chwale królewskiej pary. W końcu jednak Sadie i Drax zostali sami.

- Kocham cię - szepnął Drax, tuląc do siebie żonę.

Przez wielkie okna do pokoju wpadał blask księżyca, oświetlał basen, na brzegu którego Sadie po raz pierwszy zobaczyła swego męża bez ubrania. Teraz pragnęła go tak samo jak wtedy, a może nawet bardziej. Z tą różnicą, że wreszcie mogła mu o tym powiedzieć bez skrępowania. Mogła mu nawet okazać siłę swego pragnienia. Popatrzyła na niego spojrzeniem pełnym miłości.

- Kiedy tak na mnie patrzysz, wiem na pewno, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - odezwał się Drax. - W tej chwili do szczęścia brakuje mi tylko jednego.

- Czego? - zapytała Sadie. Gotowa mu była nieba przychylić.

- Chciałbym, żeby Vere znalazł sobie żonę, która będzie go kochała tak bardzo, jak ty mnie kochasz.

KONIEC